



# *Helen Brooks*

---



## *Spotkanie w Londynie*

---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ledwie Cory spuściła Rufusa ze smyczy podczas sobotniego spaceru, złocisty golden retriever pomknął jak strzała przed siebie. Prerażone matki pochwyciły dzieci na ręce, staruszkowie ustąpili z drogi, najszybciej jak potrafili. Nawet młodzi ludzie z kolczykami w najdziwniejszych miejscach zrezygnowali z wystudiowanej obojętności. Z piskiem i śmiechem odskakiwali na bok. Mamrocząc przeprosiny, Cory ruszyła w pogoń w obawie, by nie stracić psa z oczu. Zabrała go do Hyde Parku, ponieważ właścicielka, ciocia Joan, kilka tygodni wcześniej złamała nogę w wyniku nieszczęśliwego upadku. Zanim siostrzenica wyszła, zabroniła jej spuszczać Rufusa ze smyczy.

- Jest nieposłuszny - ostrzegła. - Poprzedni właściciele zaniedbali edukację biednego maleństwa.

Widząc spustoszenie, jakiego Rufus dokonał wśród spacerowiczów, Cory uznała obydwa określenia za wysoce nieadekwatne. Lecz kilka minut wcześniej pełne wyrzutu, zrozpaczone spojrzenie pary psich oczu kazało jej zapomnieć o ostrzeżeniach. Obecnie to nie piesek, lecz niefortunna opiekunka, zdyszana, spocona i schrypnięta od nieustannego nawoływania, zasługiwała na współczucie. Nadludzkim wysiłkiem zmniejszyła dystans tylko dzięki temu, że podopieczny kilkakrotnie przystanął, żeby zawrzeć parę znajomości z przedstawicielami swego gatunku. Jego szczególne zainteresowanie wzbudziła suczka francuskiego

pudelka. Ledwie zdołał ją nakłonić do zabawy w ganianego, Cory zawołała ponownie. Rufus przystanął, spojrział na nią z wyrzutem, wyraźnie zgorzony, że nie docenia zalet ruchu na świeżym powietrzu. Wreszcie po chwili wahania zdecydował się zaimponować damie serca pokazem posłuszeństwa. Ruszył pędem na oślep w kierunku Cory. Niestety, w pośpiechu nie zauważył tak drobnej przeszkody jak wysoki, elegancko ubrany mężczyzna w alejce. W zderzeniu z rozpędzoną górą mięśni, ważącą co najmniej pięćdziesiąt kilogramów, piękna skórzana teczka poszybowała w powietrze, przewieszona przez ramię marynarka pofrunęła w przeciwnym kierunku, a ich właściciel padł do tyłu na ziemię. Rufus najwyraźniej uświadomił sobie, że popełnił nietakt, bo zaczął krążyć wokół leżącej postaci ze spuszczonego łbem, podkulonym ogonem i tak żalnym spojrzeniem, jakby zaraz miał wybuchnąć płaczem.

Cory zamarła z przerażenia. Poszkodowany nie dawał znaku życia. Opadła obok niego na kolana. Odetchnęła z ulgą, stwierdziwszy, że oddycha. Aż dziw, że przy tak niefortunnej okazji zwróciła uwagę na wspaniałą muskulaturę, smukłą sylwetkę i regularne rysy okolonej kruczoczarnymi włosami twarzy. Najsłynniejsi gwiazdorzy mogliby pozazdrościć mu wyglądu, choć z pewnością nie obecnego położenia.

- Bardzo przepraszam. Nic sobie pan nie złamał? - wymamrotała zawstydzona, gdy spostrzegła, że ofiara zderzenia zaczyna dochodzić do siebie.

Gniewne, lodowate spojrzenie błękitnych jak niebo oczu odebrało jej resztki śmiałości. Wyciągnęła ręce, by pomóc poszkodowanemu wstać, lecz odtrącił je z wściekłością. Ledwie zdążył przyjąć pozycję siedzącą, Rufus uznał, że wypada przeprosić. Przejechał wielkim, mokrym jęzorem po twarzy mężczyzny. Ten wstał, nadal bez słowa, lecz wykrzywiona twarz mówiła sama za siebie. Cory jeszcze raz poprosiła o wybaczenie, lecz go nie uzyskała.

- Co on je? - usłyszała zamiast odpowiedzi.

Zbita z tropu niecodziennym pytaniem, podążyła wzrokiem za wyciągniętym oskarżycielsko palcem. Gdy pojęła, skąd to nagłe zainteresowanie dietą czworonoga, wpadła w jeszcze większy popłoch. Rufus trzymał mianowicie w pysku telefon komórkowy, na oko potwornie drogi, który prawdopodobnie wyciągnął z kieszeni leżącej na trawniku marynarki. Ponieważ projektant nie przewidział możliwości zetknięcia z potężnymi szczękami, aparat przedstawiał żaloszny widok. Cory odebrała go psu i usiłowała wręczyć właścicielowi, ale ten po niego nie sięgnął. Pozbierał rozrzucone rzeczy, krzywiąc się z bólu przy każdym ruchu.

- Wynagrodzę panu wszystkie szkody - zapewniła skwapliwie, choć truchlała z przerażenia na myśl o czekających ją, niewątpliwie kolosalnych wydatkach. - Zapłacę za telefon, zniszczoną marynarkę... i tak dalej.

Lecz wściekłe spojrzenie nie zapowiadało pojednania.

- Mam pani podziękować? - odburknął.

Cory nie winiła go za fatalne maniery. Miał wszelkie powody do zdenerwowania. Jednakże niesamowity błękit przepięknych oczu przestał na niej robić wrażenie. Odwróciła głowę w kierunku Rufusa. Wcielony diabeł siedział parę metrów dalej. Z niewinną minką patrzył na przemian to na Cory, to na mężczyznę. Wkrótce jednak uznał, że już odpokutował winę. Wstał, by powrócić do zabawy z upatrzoną suczką. Cory zdecydowała, że najwyższy czas udzielić mu upomnienia. Zawołała raz i drugi, lecz pies, posłuszny jedynie głosowi natury, kompletnie ją zignorował. Za ledwie przebiegł kilka metrów, zatrzymał go krótki, ostry okrzyk:

- Siad!

Ku zaskoczeniu Cory, Rufus równie skwapliwie wypełnił następne polecenie obcego:

- Do nogi!

Mężczyzna wziął od Cory smycz, przypiął do obroży, po czym wręczył jej drugi koniec.

- Zna się pan na tresurze psów? - spytała, zdziwiona.

- Nie, ale umiem wymusić posłuszeństwo. Nawiasem mówiąc, przydałoby się pani parę lekcji - dodał protekcyjnym tonem.

Cory wołała nie prostować, że nie ona, tylko Rufus ich potrzebuje.

- To nie mój pies - wyjaśniła. - Należy do mojej cioci. Wzięła go z pogotowia dla zwierząt. Poprzedni właściciele podobno trzymali go w zamknięciu, dlatego tak bardzo pragnie wolności. Ciocia zapisała

go do szkółki, ale ponieważ złamała nogę, ostatnio ja go wyprowadzam.

Błękitne oczy popatrzyły na psa ze współczuciem.

- Biedny zwierzak.

Rufus odwzajemnił dowody sympatii. Zaczął intensywnie machać ogonem. Za to mężczyzna ponownie spochmurniał.

- Na przyszłość radzę trzymać go na smyczy, jeśli chce pani uniknąć kłopotów.

- Racja - przytaknęła Cory skwapliwie. - Ale przede wszystkim chciałabym wynagrodzić szkody. Podam panu adres i numer telefonu.

- Czy zawsze tak chętnie podaje pani swe dane personalne nieznanym? - zadrwił, spoglądając na Cory z rozbawieniem spod wysoko uniesionych brwi.

- Na ogół nie, ale dotychczas nikogo nie naraziłam na straty.

- Zapomnijmy o nich, panno...

- James, Cory James. Niestety ja nie zapomnę. Zagryzą mnie wyrzuty sumienia, panie...

- Nick Morgan. Naprawdę nie ma sprawy.

- Jest.

Nick Morgan skrzyżował ręce na piersiach. Dość długo mierzył ją wzrokiem. Gdy tak stał przed nią bez słowa, bez ruchu, nieodparcie męski, piękny i groźny równocześnie, serce Cory przyspieszyło do galopu. Oceniała, że ma co najmniej metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Wmawiała sobie, że wcale jej nie pociąga. No, może trochę fascynuje... Na szczęście nie dał jej wiele czasu na rozważania.

- Zgoda. Skoro jest pani taka uparta, dam pani szansę. - Zawiesił głos. Słowom towarzyszył uśmiezek, którego znaczenie Cory pojęła dopiero, gdy dokończył: - Potrzebuję partnerki na dzisiejszy wieczór w restauracji. Wyświadczyłaby mi pani wielką przysługę, oczywiście jeżeli nie ściągnę na siebie gniewu męża czy narzeczonego - dodał na widok przerażonej miny Cory.

Cory odebrało mowę. Nie potrafiła ocenić, czy żartuje, czy mówi serio. Długo patrzyła na Nicka rozszerzonymi ze zdumienia brązowymi oczami. Ponieważ nie dostrzegła w jego oczach kpiny, gdy trochę ochłonęła, zaczęła rozważać propozycję. Mogłaby wprawdzie skorzystać z wymówki, którą sam podsunął, lecz po namyśle uznała, że w mgnieniu oka rozszyfrowałby kłamstwo.

- Nie mam nikogo - przyznała uczciwie. - Ale co miałabym tam robić?

- Jeść, pić i tańczyć.

Lakoniczne wyjaśnienie nie zadowoliło Cory. Czekwała w napięciu na dalszy ciąg przez co najmniej kilka nieskończenie długich sekund. Nick nieprędko zaspokoił jej ciekawość.

- Ostatnio przejąłem pewną spółkę. Wydaję małe przyjęcie w Templegate, żeby poznać nowych współpracowników - wyjaśnił wreszcie. - Przyjdzie kilka osób z zarządu z żonami czy dziewczynami, razem piętnaście. Z panią szesnaście, o ile zechce pani przyjść. Zaprosiłem pewną modelkę, ale w ostatniej chwili wyjechała na pokaz do Nowego Jorku.

Cory struchlała na dźwięk nazwy potwornie drogiego nocnego klubu. Nigdy nie przestąpiła jego progu, lecz wielokrotnie widziała w gazetach zdjęcia stałych bywalców ze świata polityki, filmu i telewizji. Podejrzewała, że kolacja kosztuje tam fortunę. Nie zdziwiła jej natomiast wzmianka o modelce. Nie wyobrażała sobie innej partnerki dla tak atrakcyjnego, w dodatku niewątpliwie bardzo zamożnego mężczyzny. Siebie zdecydowanie nie widziała w podobnej roli. Nie pasowała do niego pod żadnym względem. Wyglądałaby jak żebraczka na tle światowych piękności, ubranych w kreacje od najlepszych projektantów. Poza tym przerażała ją perspektywa spędzenia wieczoru z nowo poznanym człowiekiem, bez żadnej bratniej duszy. Krępowałyby ją wścibskie spojrzenia obcych ludzi, piastujących wysokie stanowiska, jeśli nie zrozumiących, to przynajmniej bardzo pewnych siebie.

- Nie znajdzie pan kogoś bardziej odpowiedniego? - spytała niepewnie.

- Sama nalegała pani na zadośćuczynienie, więc wybrałem najkorzystniejszą dla mnie formę. Ale skoro pani nie odpowiada, nie wymagam innego. Zapomnijmy o całym incydencie.

Postawił Cory w sytuacji bez wyjścia. Ponieważ przypomniał o zobowiązaniu, nie wypadało odmówić. Dla dodania sobie odwagi popatrzyła na skąpane w czerwcowym słońcu drzewa. Zanim spojrzała w cudownie błękitne oczy, wzięła głęboki oddech.

- Dobrze, przyjdę, chociaż wolałabym zwrócić pieniądze.



- Słyszałem w życiu parę miłszych odpowiedzi na zaproszenie - odparł, nie kryjąc rozbawienia, po czym wyciągnął z teczek wizytówkę.

Cory rzuciła na nią okiem. Zdziwiło ją, że nie zawiera żadnych informacji o miejscu zatrudnienia, tylko cztery numery telefonów.

- Pierwszy to numer do mojego domu w Barnstaple, obecnie nieprzydatny, drugi do mieszkania w Londynie, a trzeci do biura. Na komórkę na razie nie ma sensu dzwonić - dodał, kierując na Rufusa oskarżycielskie spojrzenie.

Pies, wyraźnie zawstydzony, przypadł do ziemi. Nick uśmiechnął się, po czym zerknął na złoty zegarek na opalonym przegubie.

- Na mnie już czas. Jestem spóźniony na ważne posiedzenie - oświadczył, wyraźnie zniecierpliwiony. - Proszę zadzwonić o szóstej do mojego mieszkania lub wcześniej do biura, żeby podać mi adres. Będzie pani gotowa na wpół do ósmej?

Cory bez słowa skinęła głową. Ledwie napotkała spojrzenie intensywnie błękitnych oczu, jej serce ponownie przyspieszyło. Westchnęła ciężko, szukając odpowiednich słów.

- Szczerze mówiąc, uważam, że zwyczajna, pracująca dziewczyna nie pasuje do słynnego lokalu. Nie pogniewam się, jeśli znajdzie pan bardziej odpowiednią towarzyszkę. Proszę mi tylko dać znać.

Nick już odchodził, lecz po ostatnich słowach znieruchomiał w pół kroku. Zmierzył ją taksującym spojrzeniem od stóp do głów, jakby oceniał wartość klaczy na aukcji.

- Nie zamierzam szukać nikogo innego. Do zobaczenia, panno James - powiedział bezbarwnym głosem.

Cory odprowadziła go wzrokiem. Czowała, że płoną jej policzki. Trwała tak w bezruchu dosyć długo, póki szturchnięcie mokrym nosem w nogę nie przywróciło jej do rzeczywistości. Rufusowi najwyraźniej zbrzydła bezczynność. Widok kolejnej suczki z długą grzywą związaną różową kokardką pobudził go do działania.

- Nic z tego! - warknęła Cory. - Dość mi narobiłeś kłopotów przez te swoje amory! Jeszcze jeden taki numer, a każę cię wykastrować, potworze - mruknęła już ciszej, po czym zwróciła wzrok w kierunku, w którym odszedł Nick. Niestety zniknął bez śladu.

W parku nadal panowała sobotnia sielanka, lecz dla Cory świat zmienił oblicze. Banalny w gruncie rzeczy incydent kompletnie zbił ją z tropu. Albo, mówiąc bardziej dosadnie, odebrał jej rozum. Po co przyjęła to dziwaczne zaproszenie, skoro nie widziała siebie w roli partnerki gospodarza wieczoru? W dodatku zabójczo przystojnego. Dobrze chociaż, że na wstępie pozbawił ją złudzeń, wspominając o związku z modelką, choć i bez tego zdawała sobie sprawę, że przystojny, bogaty Nick Morgan pozostaje poza jej zasięgiem. Nie liczyła przecież na nic więcej prócz wypełnienia podjętego zobowiązania. Popatrzyła na Rufusa, dumnie kroczącego przy nodze,

wspominając przestrogi cioci. Nie po raz pierwszy je zlekceważyła. Ale nie pora teraz wracać myślami do przeszłości. W obliczu aktualnych problemów nie potrzebowała dodatkowo zaprzętać sobie głowy Williamem Pattersonem. Należało raczej rozstrzygnąć podstawową kwestię: co na siebie włożyć? Nie miała w szafie żadnego stosownego stroju. Ostatnia myśl sprawiła, że przekroczyła próg mieszkania z kwaśną miną. Ciocia natychmiast dostrzegła jej ponury nastrój. Spytała, co ją trapi.

- Popełniłam niewybaczalny błąd - wyznała Cory szczerze.

Twarz cioci Joan rozjaśnił promienny uśmiech.

- Jak miło to słyszeć! - wykrzyknęła radośnie, jakby otrzymała najmiłą wiadomość. - Całe życie popełniałam niewybaczalne błędy. Dobrze wiedzieć, że nie tylko ja! A teraz opowiadaj, co nabroiłaś.

Naparzyła kawy, postawiła przed Cory pełną tacę czekoladowych ciasteczek. Obie panie zasiadły przy stole, ozdobionym bukietem świeżych nagietków, a sprawca całego zamieszania legł na posłaniu z olbrzymią kością w pysku. Miła, domowa atmosfera widnej kuchni w farmerskim stylu zawsze działała na Cory kojąco. Bez oporów przedstawiła przebieg wypadków oraz swoje rozterki. Zataiła tylko, jak wielkie wrażenie zrobił na niej nowy znajomy.

- Ależ to prawdziwy cud! - wykrzyknęła ciocia na wieść o zaproszeniu. - Poznałaś wspaniałego człowieka. Ktoś inny na jego miejscu skłąłby cię albo wydusił z ciebie ostatniego centa za

zniszczony telefon, a ten cię jeszcze zaprasza na przyjęcie! Z czego tu robić problem?

- Rzecz w tym, że nie mam co na siebie włożyć - wyjaśniła Cory lakonicznie.

Na wzmiankę o strojach twarz cioci, która w młodości zrobiła zawrotną karierę w świecie mody, rozjaśnił promienny uśmiech. Mimo, że odeszła na rentę w wieku pięćdziesięciu lat po zawale serca, nadal uważała, że warto wydać każdą sumę na bluzkę czy spódnicę.

- Moja koleżanka, Chantal Lemoine, prowadzi butik w Mayfair. Wybierze ci coś ładnego.

Cory nie podzielała jej entuzjazmu. Skromna pensja pracownicy socjalnej nie pozwalała na ekstrawagancje. Ciocia chyba wyczuła jej rozterki, bo szybko dodała:

- Wybawisz mnie z kłopotu. Od tygodni łamię sobie głowę, co ci kupić na urodziny. Zastępujesz mi córkę, a odkąd złamałam nogę, wiele dla mnie zrobiłaś. Nigdy nie pozwalałaś sobie pomóc, ale tym razem nie chcę słuchać żadnych protestów - dodała na widok niepewnej miny siostrzenicy.

Niezameżna ciocia była najbliższą krewną Cory. Jej rodzice zmarli rok po roku, podczas gdy studiowała na uniwersytecie. Zresztą ich śmierć niewiele zmieniła. Za życia też jej nie rozpieszczali. Szczerze mówiąc, wystarczali sobie nawzajem. Dziecko stanowiło dla nich balast. Może właśnie z powodu niełatwego dzieciństwa Cory uznała za swoje powołanie naprawianie niewłaściwych stosunków w cudzych rodzinach. W każdym razie, nawykła do samotności, a co za

tym idzie do samodzielności, wolała dawać niż brać. Dlatego usiłowała protestować, lecz ciocia nie słuchała. Zdecydowanym ruchem sięgnęła po słuchawkę. Przedstawiła koleżance sprawę, umówiła ją na czternastą. W ten sposób kolejna osoba tego dnia postawiła Cory przed faktem dokonanym. Podziękowała jedynie uśmiechem, zbyt oszołomiona niespodziewanym rozwojem wypadków, by wyrazić wdzięczność słowami. Za to specjalistce od mody nigdy ich nie brakowało, zwłaszcza w kwestiach ubioru.

- Zobaczysz, kochanie, przy pomocy Chantal zostaniesz królową wieczoru - zapewniła po odłożeniu słuchawki.

## *ROZDZIAŁ DRUGI*

Ledwie Cory weszła do butik, drobna Francuzka zasypała ją potokiem wymowy. Wybrała dla niej jedwabną suknię koloru nocnego nieba z górą w formie gorsetu, głębokim dekoltem, wzorem z przejrzystych liści i rozcięciami po bokach. Śmiały krój przeraził Cory. W dodatku przy żadnej z kreacji nie wisiało coś tak trywialnego jak metka. Ich brak wyraźnie mówił: „Kogo nie stać na każdy wydatek, niech idzie gdzie indziej”. Pani Chantal zignorowała pytanie o cenę, wyśmiała skrupuły młodej klientki.

- To prezent. Nieważne, ile kosztuje, nie wypada go odrzucić. Wielki Gianni Versace mawiał: „Jeśli nikt nie zauważy twojego wejścia na salę, wyjdź i nie wracaj, póki nie zmienisz ubrania”. W tej

sukience przyciągniesz wszystkie spojrzenia. Wyglądasz jak bogini - zapewniła z pełnym przekonaniem.

Przesadziła trochę z tą boginią, lecz po obejrzeniu swego odbicia w lustrze Cory doszła do wniosku, że szata jednak zdobi człowieka.

Na koniec pani Chantal udzieliła jej rad, gdzie wybrać dodatki. Cory nawet nie usiłowała zapamiętać adresów. Nie widziała powodu, by wydawać pensję na parę pantofelków. Prosto ze sklepu wyruszyła na bazar, gdzie wyszukała ładne sandaalki na wysokich obcasach i torebkę w kolorze sukni.

Po powrocie do swego mieszkania na Nothing Hill, na które wydała cały spadek po rodzicach, spędziła wiele czasu przed lustrem. Kilkakrotnie upinała i rozpuszczała długie do ramion włosy w odcieniu ciemnej czekolady, zanim dobrała odpowiednią fryzurę. Wreszcie powiedziała sobie, że nie warto dokładać tak wielkich starań z powodu jednego wieczoru w nocnym klubie z przypadkowo poznanym człowiekiem. Ale za to jakim! Już zaczęła mówić do siebie z jego powodu. Dalsze rozważania przerwał dźwięk domofonu. Popędziła do przedpokoju, lecz niebezpieczne potknięcie uświadomiło jej, że wysokie obcasy nie służą do biegania, o ile nie chce wylądować na ziemi w obecności eleganckiego Nicka Morgana. Wpuściła go na klatkę schodową wielkiego domu w stylu wiktoriańskim, który został przekształcony w kamienicę z trzema mieszkaniami. Na parterze, w mieszkaniu z trzema sypialniami i własnym ogródkiem mieszkała para emerytów. Ich owczarek niemiecki, Arnie, potrafił obudzić szczekaniem cały dom.

Mieszkanie Cory na pierwszym piętrze miało dwie sypialnie i salon z olbrzymim balkonem, podobnie jak następne, powyżej. Sąsiedzi z góry przekształcili balkon w miniaturowy ogród, ale Cory nie poszła w ich ślady. Nienormowany czas pracy, trwającej często do późnych godzin wieczornych, nie sprzyjał pielęgnacji roślin. Wracała zbyt zmęczona, żeby ich doglądać. Postawiła tylko jedną palmę, stół i dwa krzesła.

Cory zeszła na dół po gościa, tym razem z bezpieczną prędkością. Na widok Nicka Morgana, opartego swobodnie o futrynę, zaparło jej dech. Z zaczesanymi do tyłu smolistymi włosami, w czarnym, wieczorowym garniturze, wyglądał jak marzenie. Kiedy podszedł do niej ze zniewalającym uśmiechem, Cory z trudem wymamrotała słowa powitania.

- Wyglądasz przepięknie! - wykrzyknął na powitanie, nie kryjąc zaskoczenia pozytywną zmianą w jej wyglądzie. - Przyciągniesz wszystkie spojrzenia. Koledzy zamięczą mnie pytaniami, gdzie cię znalazłem.

Cory podziękowała drwiącym uśmiechem. Komplement nie sprawił jej przyjemności. Nick mówił o niej jak o szczeniaku ze schroniska, co ją mocno ubodło. Nie pozostała mu dłużna:

- Lepiej niech pan im nie tłumaczy, że wzajemnej prezentacji dokonał pies, a zwłaszcza, że musiałam pana podnosić z ziemi - odpłaciła pięknym za nadobne, nie do końca zgodnie z prawdą, bo sam wstał.

Najwyraźniej osiągnęła cel. Uśmiech zgasł na ustach Nicka. Chyba nie wymyślił odpowiednio mocnej riposty, bo tylko ujął ją pod łokieć.

- Idziemy?

Cory wyszła na ulicę już w znacznie lepszym nastroju. Nie żałowała ciętej reprimendy. Uważała, że ani różnica statusu społecznego, ani zaproszenie do drogiego lokalu nie upoważniają Nicka do traktowania jej z góry.

Był piękny, czerwcowy wieczór. Cory z lubością wciągnęła w nozdrza ciepłe, rześkie powietrze. Mimo wszelkich obaw poczuła przyjemny dreszczyk oczekiwania. Zamiast spodziewanej taksówki przed domem czekała limuzyna z szoferem. Kiedy wsiedli, Nick przycisnął ściśle udo do jej odsłoniętej przez śmiałe rozcięcie nogi. Cory nie próbowała się odsunąć, żeby nie dać mu poznać, w jak wielkie zakłopotanie ją wprawia. Usiłowała myśleć o czym innym, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Walcząc z nadmiarem emocji, zbyt późno uświadomiła sobie, że Nick coś do niej mówi. Gdy poprosiła o powtórzenie, zrobił urażoną minę. Cory nie wątpiła, że jej poprzedniczki słuchały uważniej.

- Byłaś już kiedyś w Templegate?

- Nie, ale sporo słyszałam. Podobno wypada tam bywać, by widzieć i być widzianym - rzuciła lekkim tonem.

- Nie wiedziałem. Ja tam chodzę ze względu na wspaniałą kuchnię i drinki, zdolne zwalić z nóg starego wilka morskiego.

Gadaj zdrów! - pomyślała Cory, a głośno powiedziała:



- Dzięki za ostrzeżenie.

Zapadła kłopotliwa cisza. Wyjątkowo kłopotliwa. Nick zdecydowanie siedział zbyt blisko. Ciepło jego ciała rozgrzewało krew w żyłach, zapach wody kolońskiej drażnił zmysły, a wieczorowa suknia więcej odsłaniała niż zasłaniała. Na wszelki wypadek odwróciła głowę ku oknu. Na próżno.

- Odpręż się, Cory - usłyszała nagle.

- Ależ jestem całkowicie odprężona - skłamała.

- Czyżby? - Pytaniu towarzyszyło znaczące spojrzenie na zaciśnięte pięści na kolanach. - Niczego od ciebie nie wymagam prócz dobrej zabawy. Nie pełnisz funkcji gospodyni wieczoru, tylko gościa - tłumaczył Nick z anielską cierpliwością. - Co cię tak niepokoi?

Pośród rozlicznych powodów do zdenerwowania Cory wybrała najmniej krępujący:

- Czy pana dziewczyna nie będzie miała pretensji?

- Kto? - Nick uniósł wysoko brwi. - Ach, Miranda? Owszem, jest dziewczyną, ale nie moją.

Cory przyjęła odpowiedź z mieszanymi uczuciami: po trosze ulgi, po trosze nieokreślonego niepokoju. Na wszelki wypadek nie drażyła dalej tematu. Nick nie zostawił jej czasu na rozważania.

Zajrzał Cory w oczy.

- Skoro mamy stanowić parę... przynajmniej oficjalnie - dodał z figlarnym uśmieszkiem - to powinienem coś o tobie wiedzieć.

Cory w duchu przyznała mu rację. W gruncie rzeczy nie mogła mu nic zarzucić, prócz zamożności, atrakcyjności i trochę zbyt

wielkiej jak na jej gust pewności siebie. Musiała przyznać, że okazywał jej szacunek, podobnie jak William, któremu przed laty pochośnie zaufała. Nauczona doświadczeniem, przysięgła sobie, że nie powtórzy błędu. Zresztą nie widziała powodu, by powierzać obcemu człowiekowi zbyt wiele szczegółów życiorysu. Dlatego ograniczyła informacje do życia zawodowego:

- Jestem pracownicą socjalną. Pomagam rozwiązywać rodzinne problemy, przeważnie ubogim ludziom, często do późnych godzin wieczornych. Ponieważ wracam zmęczona, spędzam wolny czas na przygotowywaniu posiłków, jedzeniu i spaniu. Wystarczy?

Niestety nie wystarczyło. Nick rozważał jej słowa przez minutę czy dwie, lecz po chwili wrócił do tematu.

- Nie starcza ci czasu na rozrywki?

- Niewiele.

- Wielka szkoda. Większość ludzi godzi karierę z życiem osobistym.

- Tak jak pan dzisiaj? - spytała, nie kryjąc ironii.

- Owszem, łączę przyjemne z pożytecznym - przyznał otwarcie.

Widocznie jednak dostrzegł nienaturalne napięcie w twarzy Cory, bo zasunął szybę, odgradzającą pasażerów od kierowcy i spytał:

- Czy czymś cię uraziłem?

Cory nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie mogła przecież wyznać, że samo spojrzenie błękitnych oczu, głębokich i czystych jak górskie jeziora, wprawia ją w zakłopotanie. Dość długo szukała w myślach wiarygodnej wymówki.

- Obawiam się, że nie pasuję do pańskich znakomitych przyjaciół - odrzekła po dłuższym namyśle.

- Spokojna głowa. Dorównujesz im pod każdym względem.

Cory nie potrafiła rozstrzygnąć, czy należy potraktować to dość lakoniczne stwierdzenie jako komplement. Odetchnęła z ulgą, gdy zamilkł, zwłaszcza że trochę się odsunął. Niestety nie na długo.

- Czy nie jesteś samotna z powodu nadmiernego zaangażowania w pracę? - spytał z nieznacznym uśmiechem.

- Bez przesady. Po pierwsze poważne podejście do obowiązków to nie wada, a po drugie nie czuję się samotna. Mam całe tłumy znajomych - odburknęła, zniecierpliwiona jego wścibstwem.

- Kto tu przesadza? Piękna, młoda dziewczyna powinna znaleźć czas na jakieś przyjemności, chociażby na randki - ciągnął spokojnie, ignorując urażoną minę Cory.

- Panie Morgan!

- Nick. Jeśli nie zaczniesz mi mówić po imieniu, koledzy pomyślą, że wynająłem cię na godziny.

- Zgoda, ale to, że zastępuję twoją dziewczynę, nie upoważnia cię do grzebania w moim życiorysie.

- Koleżankę - sprostował Nick z kamienną twarzą.

- Nieważne. W każdym razie przyjmij do wiadomości, że wypełnię podjęte zobowiązanie, ale żądam przestrzegania podstawowych zasad dobrego wychowania - oświadczyła Cory z chmurną miną.

Natychmiast pożałowała tych słów. Człowiek, który zaprosił ją na cały wieczór do drogiego lokalu, miał prawo coś o niej wiedzieć. Zaciśnęła zęby i policzyła do dziesięciu dla uspokojenia nerwów.

Ku jej zaskoczeniu Nick parsknął śmiechem.

- Nie wyobrażałem sobie, że tak krucha istota potrafi sobie poradzić z pijakami czy brutalami, ale teraz widzę, że masz charakterek, panienko.

- Nie wydawaj pochopnych osądów. Większość moich podopiecznych nie miało łatwego startu w życie. Trzeba wyciągnąć do nich rękę, żeby wyszli na prostą. To właśnie przez takich jak ty... - Zamilkła nagle. Gdyby dokończyła myśl, pewnie wysadziłby ją z auta. Nie po to naraziła ciocię na pokaźny wydatek i spędziła kilka godzin przed lustrem, żeby wrócić jak niepyszna do domu.

Zapanowało kłopotliwe milczenie. Pierwszy przerwał je Nick:

- Odnoszę wrażenie, że mnie nie lubisz.

Cory dość długo szukała w myślach dyplomatycznej odpowiedzi. Pochlebna, zresztą w pełni uzasadniona ocena cioci na temat zachowania Nicka po zderzeniu z Rufusem wciąż brzmiała jej w uszach. Na podstawie dotychczasowych obserwacji rzeczywiście nie zasługiwał na potępienie.

- Zbyt słabo cię znam, żeby wyrobić sobie opinię.

- Trudno to uznać za komplement. Jeśli będziesz mi stale dokuczać podczas kolacji, moi goście dostaną niestrawności.

- Przrzekam, że nie sprawię nikomu przykrości - zapewniła okropnie zawstydzona Cory. - Już wspomniałam, że poważnie traktuję zobowiązania.

- A więc obiecujesz, że zrobisz wszystko, żeby uznali nas za idealną parę? - drażył dalej, nie kryjąc rozbawienia.

Rozbroił ją swoją pogodą ducha. Odetchnęła z ulgą, że nie żywi urazy za uszczypliwe uwagi. Nie powstrzymała uśmiechu. Odwzajemnił go natychmiast. W odpowiedzi serce Cory przyspieszyło do galopu.

- Już lepiej - orzekł. - Pozwól, że pokrótce naświetlę ci sytuację. Poznasz przemiłych ludzi, choć niektórzy nadal nie mogą mi wybaczyć przejęcia firmy. To zrozumiałe, ale kłopotliwe. Właśnie po to ich zaprosiłem, by zyskać ich przychyłność.

Zanim mercedes zahamował przed nowoczesnym budynkiem ze szkła i metalu, Nick zdążył poinformować, że przyjdzie jedna para narzeczeńska, niejaki David Blackwell z dziewczyną, oraz pięć małżeństw łącznie z dyrektorem naczelnym, Martinem Breedonem z żoną. Następnie polecił kierowcy wrócić o trzeciej w nocy, pomógł Cory wysiąść, wziął ją pod ramię i wprowadził do budynku.

Późna pora zakończenia imprezy zaskoczyła Cory, lecz w jeszcze większe zdumienie wprowadził ją luksusowy wystrój przestronnego lokalu. Nick pociągnął ją w stronę barku. Na widok kilku słynnych twarzy dziewczynie opadła szczeka, lecz natychmiast odzyskała kontrolę nad sobą. Zamknawszy pospiesznie usta, przybrała obojętną minę, jakby codziennie przebywała wśród elity. Usiadła

obok Nicka przy stoliku z widokiem na olbrzymią salę. Następnie przejrzała kartę w poszukiwaniu napoju o najmniejszej zawartości alkoholu. Zdecydowanie potrzebowała trzeźwego umysłu. Widząc jej wahanie, Nick zaproponował koktajl na bazie szampana. Cory z uśmiechem podziękowała za radę. Nick poszedł do ogromnego, okrągłego baru, zajmującego trzy czwarte powierzchni pomieszczenia, gdzie kilku barmanów manipulowało szklankami i butelkami z wprawą cyrkowców. Cory wykorzystała chwilę samotności na przestudiowanie składu trunku. Zawierał wytrawny szampan, brandy, odrobinę angostura bitters i kostkę cukru. W porównaniu z innymi napojami wyglądał niegroźnie. Odetchnęła z ulgą, że Nick jej nie oszukał. Kiedy podał jej kieliszek, wzniosła toast za miły wieczór. Nick poszedł w jej ślady.

- Za moją piękną partnerkę - powiedział z galanterią.

Cory podziękowała uśmiechem za komplement, po czym upiła łyk trunku. Smakował wybornie. Podobno przepadały za nim gwiazdy kina lat czterdziestych minionego wieku. Nic dziwnego. Doskonale pasował do wyrafinowanego stylu epoki. Gdy pochwaliła zarówno smak napoju, jak i scenerię jak z filmu, Nick popatrzył na nią z niedowierzaniem. Najwyraźniej przestał jej ufać po słownej potyczce w aucie. Cory taktownie zignorowała jego sceptyczne spojrzenie.

- Właściciel przepada za dekadentkim luksusem tamtych czasów. Odniósł sukces, obsługując sławnych i bogatych. Na jeden metr kwadratowy przypada tu więcej modelek, aktorów i piłkarzy niż w jakimkolwiek innym miejscu na kuli ziemskiej - wyjaśnił jej Nick

bez specjalnego zachwytu, jakby cały ten splendor wcale mu nie imponował.

- Skoro wybrałeś ten lokal, to musi ci odpowiadać tutejsza atmosfera - orzekła Cory.

- Wcale nie musi, ale czasami miło tu wpaść, jeśli człowiek zdaje sobie sprawę, że sława i bogactwo nie zawsze idą w parze z kulturą osobistą. Niektórzy zrobią wszystko, by zwrócić na siebie uwagę, łącznie z awanturą. Alex zdobył spore doświadczenie w żegnaniu niezręcznych sytuacji. Podziwiam go. Mnie by dawno zabrakło cierpliwości.

W to ostatnie Cory nie wątpiła.

- Mówicie sobie po imieniu? Czy to twój kolega?

- Tak. Z uniwersytetu. - Przerwał, dopił swój koktajl do końca, skinął na kelnera, złożył kolejne zamówienie. Następnie wskazał Cory znanego polityka z uwieszoną u ramienia piękną, która mogłaby być jego córką, jeśli nie wnuczką. Rzucił jeszcze parę anegdot o innych bywalcach, zanim Cory zdała sobie sprawę, że w sprytny sposób odwrócił jej uwagę od siebie.

Przybycie pozostałych gości rozproszyło obawy Cory. Żadnego z nich nie nazwałaby sztywnym czy zarozumiałym. Lody zostały szybko przełamane. Tylko David Blackwell nie wzbudził jej sympatii. Po wypiciu koktajli wszyscy przeszli do głównej sali. Zajęli dogodne miejsca w pobliżu parkietu, obejrzeni program rozrywkowy, zjedli przepyszną kolację. Podany na deser kremowy pudding z pomarańczami smakował jak marzenie. Onieśmienie Cory minęło

bez śladu. Dzięki hojności cioci nie odstawała strojem od pozostałych pań. Okrągły stół ułatwiał swobodną konwersację. Nick z nieodpartym wdziękiem zabawiał towarzystwo. Zdobył szturm serca przyszłych współpracowników. Reagowali na każdy żart salwami śmiechu. Tylko David miał ponurą minę. Gdy spostrzegł, że Cory go obserwuje, błyskawicznie przywołał na twarz uśmiech. Dziewczyna zaczęła się zastanawiać, za co żywi urazę do Nicka, ale szybko zabroniła sobie dalszych rozważań. Nie zamierzała psuć wieczoru roztrząsaniem wzajemnych stosunków między ludźmi, których więcej w życiu nie zobaczy. Wróciła do przerwanej rozmowy z Martinem. Lecz Nick szybko odgadł jej rozterki. Przykrył jej dłoń swoją, zajrzał głęboko w oczy.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawisz, mimo że przyszedłeś tu z obowiązku.

- Tak, dziękuję - potwierdziła zgodnie z prawdą. Dotyk ciepłych palców rozgrzał jej skórę i serce.

Zaskoczona nieadekwatną do wagi gestu reakcją, cofnęła rękę pod pretekstem wytarcia ust. Nick udał, że nie zauważył jej zażenowania. Poprosił ją do tańca. Prócz nich zaledwie kilka par tańczyło w rytm wolnej melodii, granej przez zespół jazzowy. Ku zaskoczeniu Cory taniec z wysokim, barczystym, zabójczo przystojnym mężczyzną sprawił jej wielką przyjemność. Chłoneła wzrokiem regularne, męskie rysy, mocny zarys szczęki z cieniem zarostu, bujną czuprynę i szerokie ramiona. Gdy błękitne oczy patrzyły na nią z niekłamanym zachwytem, czuła się krucha, drobna i



bardzo, bardzo kobieca. Aż za bardzo. Nie chciała go polubić, nie potrzebowała nierealnych złudzeń. Szukała w myślach jakiejś zabawnej uwagi, która rozproszyłaby intymny nastrój. Lecz Nick ją uprzedził:

- Jesteś wyjątkowo powabną młodą damą, panno James - wymruczał jej do ucha.

Serce Cory podskoczyło z radości, lecz zaraz w jej głowie zadźwięczał dzwonek alarmowy. William też szeptał słodkie słówka, którymi zawrócił jej w głowie. Drugi raz nie ulegnie czarowi światowca. Najgorsze, że chciała się podobać Nickowi, choć nie powinna. Czowała, że tonie w głębi tych przepastnych oczu. Orkiestra zagrała nową, szybszą melodię. Nikt już nie tańczył w parach. Cory dyskretnie spróbowała zwiększyć dystans, lecz Nick nie rozluźnił uścisku. W popłochu sięgnęła po ostatnią deskę ratunku. Postanowiła mu uświadomić różnicę statusu społecznego.

- To zasługa sukienki - odrzekła możliwie obojętnym tonem. - Sama nie mogłabym sobie na nią pozwolić. Dostałam ją od cioci.

- Nie od wielbiciela? - spytał z pozornym spokojem, nie odrywając od jej twarzy badawczego spojrzenia.

- Też pytanie! Nie przyjąłabym tak drogiego prezentu od mężczyzny - odparła z oburzeniem, zaskoczona nieoczekiwaną dociekliwością partnera.

- Miło to słyszeć.

Najwyraźniej z niej kpił. Nie otwarcie, ale nie umknęło jej uwagi, że walczy z wybuchem śmiechu.

- Puść mnie wreszcie! Ludzie patrzą.

- I bardzo dobrze. Przynajmniej dostarczymy im tematu do rozmów. - Z tymi słowy przelotnie musnął wargami jej usta.

Cory z zaskoczenia dosłownie zapało dech. Delikatna pieśczota, za ledwie sugestia pocałunku, rozpała krew w jej żyłach. Przeraziła ją własna reakcja.

- Tego nie było w umowie - zaprotestowała, gdy wreszcie odzyskała mowę.

- O ile mnie pamięć nie myli, nie uzgadnialiśmy szczegółów.

- Nie widziałam takiej potrzeby. Wyszłam z założenia, że jesteś dżentelmenem.

- Poważny bład - skomentował Nick z figlarnym uśmiechem.

Tym razem to Cory z najwyższym trudem powstrzymała wybuch śmiechu. Nie potrafiła się na niego gniewać, chociaż usiłowała wzbudzić w sobie złość.

- Pozwól więc, że teraz sprecyzuję warunki: dopuszczam kontakt fizyczny tylko w razie szczególnej konieczności - oświadczyła z poważną miną, choć przyciągał ją jak magnes.

Nick udawał, że rozważa jej słowa, lecz w błękitnych oczach przez cały czas migotały figlarne iskierki. Cory znów spróbowała się oswobodzić z jego objęć, ale jej nie pozwolił. Gdy pogładził jakby mimochodem jej talię przez liść z przejrzystego materiału, Cory brakło tchu.

- Nie wyrażam zgody - odparł wreszcie. - Obiecałaś zagrać moją dziewczynę. Musimy wypaść przekonująco.

Tym razem Cory nie znalazła kontrargumentu. Miała pustkę w głowie. Kiedy piosenka dobiegła końca, oderwała wreszcie oczy od przystojnej twarzy partnera. Wtedy dostrzegła, że tańczący obok David Blackwell ich obserwuje. Nie ulegało wątpliwości, że podsłuchiwał. Tylko co usłyszał? Poprosiła o chwilę odpoczynku. Gdy dotarli do stolika, upiła łyk szampana dla uspokojenia nerwów, po czym wyszła do łazienki, żeby zebrać myśli. Poprawiając makijaż w wyłożonej marmurami i lustrami damskiej toalecie, powtórzyła sobie kolejny raz, że nie warto roztrząsać stosunków między ludźmi, których więcej nie zobaczy. Postanowiła po zakończeniu imprezy wrócić taksówką do domu. Ze strony Nicka nic jej nie groziło, ale obawiała się własnej słabości. Wywierał na nią zbyt wielki wpływ.

Ledwie opuściła pomieszczenie, ktoś chwycił ją za nadgarstek. Cory krzyknęła ze strachu, odskoczyła w bok.

- Przepraszam, chciałem tylko zamienić z tobą słówko na osobności. - David Blackwell raczej pokazał zęby niż się uśmiechnął. Cory nie odnalazła w jego oczach śladu wesołości.

- Nie widzę powodu. Nie znam pana. Lepiej wróćmy do stolika.

- Wolałbym zostać tutaj, Cory. To delikatna sprawa.

Cory zaprzestała protestów, choć chytra twarz z przyklejonym uśmiechem budziła w niej odrazę. Słodkawy zapach wody kolońskiej, zmieszany z innym, prawdopodobnie jego własnym, równie nieprzyjemnym, przyprawiał ją o mdłości. Drażniło ją wszystko: sposób bycia Davida, niespodziewany atak, sposób mówienia. Uznała jednak,

że lepiej od razu poznać jego zamiary niż spędzić resztę wieczoru w niepewności. Przemogła wstręt i spojrzała mu w oczy.

- Widzisz, Cory, chciałbym cię poprosić o drobną przysługę. Przypadkowo usłyszałem wymianę zdań na parkiecie. Wynika z niej, że nie odwzajemniasz zainteresowania Nicka. Jeżeli wyciągniesz z niego parę informacji, hojnie cię wynagrodzę. Mężczyźni w nocy bywają skłonni do zwierzeń.

Cory zaparło dech z oburzenia. Potraktował ją jak panienkę z agencji towarzyskiej! Ręka ją świerzbiła, żeby spoliczkować chama. Z największym trudem opanowała gniew, żeby nie wywoływać skandalu. Uznała, że lepiej wiedzieć, co knuje. Zacisnąwszy zęby, poczekała na dalszy ciąg.

- Pewnie wiesz, że twój partner przejął naszą spółkę wbrew woli zarządu - ciągnął David. - Jednak protesty szybko ucichły. Podejrzewam, że kupił sobie zgodę pozostałych. Tylko ja nie otrzymałem rekompensaty.

- Radzę zapytać zainteresowanych, najlepiej samego pana Morgana. To nie moje sprawy - wycedziła Cory przez zaciśnięte zęby.

- Tylko bym sobie zaszkodził. I bez tego jestem pokrzywdzony. Natomiast ładna dziewczyna wyciągnie z niego wszystko. Przy odrobinie sprytu nie wzbudzisz podejrzeń. Zwykle kobiety padają mu do stóp.

- Widocznie widzą w nim prawdziwego mężczyznę, a nie małego tchórza - odparowała Cory z wściekłością. Wyprowadził ją z

równowagi. - Wybrał pan niewłaściwą osobę. Gdy wrócimy do stolika, powtórzę panu Morganowi pańskie słowa.

- To nie będzie konieczne - usłyszała za plecami znajomy głos.

Odwróciła się tak gwałtownie, że o mało nie upadła. Z trudem odzyskała równowagę na wysokich obcasach. Gdy spojrzała na Nicka, ledwie go poznała. Przeraził ją wyraz jego twarzy. David usiłował wymamrotać jakieś usprawiedliwienie, lecz Nick natychmiast go uciszył.

- Przyjdź do mojego biura w poniedziałek o ósmej. A teraz wracasz do domu. - Następnie skinął na kelnera. - Proszę poinformować pannę Miller przy stoliku numer dwanaście, że pan Blackwell czeka w holu.

Gdy zostali sami, David ponownie spróbował udobruchać szefa, lecz ten nie dopuścił go do głosu. Na szczęście przybycie Fiony Miller położyło kres niezręcznej sytuacji.

- David źle się poczuł, ale mam nadzieję, że odwiezie cię do domu - oznajmił Nick zdumionej blondynce. - Dobranoc.

Po odejściu niepożądanego gościa Nick ujął Cory pod ramię.

- Potrzebujesz kilku minut na ochłonięcie?

Też pytanie! O mało nie zemdląca. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa, w głowie szumiało. Po dotarciu do stolika bezwładnie opadła na krzesło. Ledwie starczyło jej sił, by poprosić o kawę. Zbyt wiele na nią spadło w ciągu jednego wieczoru.

- Co z nim zrobisz? - spytała po chwili odpoczynku.

- Nie martw się o niego. Tacy zawsze spadną na cztery łapy.  
Nawiasem mówiąc, nikogo nie obrabowałem. Martin rzeczywiście nie chciał oddać władzy, ale w końcu osiągnęliśmy kompromis. Niestety brak mu stanowczości, niezbędnej do zarządzania przedsiębiorstwem. Poza tym nie umie oceniać ludzi. Poprzyjmował do pracy różnych intrygantów, którzy przynoszą więcej szkody niż pożytku. Trzeba oczyścić szeregi. David chyba wyczuł zagrożenie.

- Wygląda na to, że zapracował sobie na wymówienie - skomentowała Cory.

Zupełnie nieoczekiwanie twarz Nicka rozjaśnił najpiękniejszy uśmiech, jaki Cory w życiu widziała.

- Dziękuję za lojalność. Najbardziej podobała mi się kwestia o prawdziwym mężczyźnie - dodał z figlarnym uśmiechem.

- Dżentelmen udałby, że jej nie dosłyszał - wytknęła mu z rumieńcem zażenowania na policzkach.

- Już ustaliliśmy, że nie jestem dżentelmenem.

Cory odetchnęła z ulgą, gdy kelner przyniósł kawę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Wbrew obawom Cory pozostała część wieczoru upłynęła w miłej atmosferze. Nick wyjaśnił wcześniejsze wyjście Davida nagłą niedyspozycją, poniekąd zgodnie z prawdą. Faktycznie opuścił lokal niemalże zielony na twarzy. Nikt go specjalnie nie żałował. Widocznie niejednemu załazł za skórę. Cory przypuszczała, że nie tylko jej sączył do ucha oszczerstwa.

Wszyscy zostali do końca, do trzeciej w nocy. Na koniec orzekli, że przeżyli niezapomniany wieczór. Cory podzielała tę opinię, zwłaszcza że przetańczyła go w ramionach Nicka. Szybko porzuciła zamiar powrotu do domu taksówką. Incydent z Davidem ku jej zaskoczeniu pomógł przełamać opory. Czuła, że przy pożegnaniu nie grozi jej nic prócz koleżeńskigo pocałunku w policzek. Rozum podpowiadał, że to dobrze. Przystojny właściciel firmy, ulubieniec płci pięknej, zdecydowanie pozostawał poza jej zasięgiem. Nawet romans nie gwarantowałby, że go przy sobie zatrzyma. Zresztą wcale nie próbował go nawiązać. A jednak ilekroć uświadomiła sobie, że znajomość wkrótce dobiegnie końca, ogarniał ją smutek.

Nick pożegnał gości, po czym podprowadził ją do czekającego mercedesa.

- Wpadniesz do mnie na herbatę? - spytał miękko, otwierając drzwi auta.

- Nie - odpowiedziała natychmiast, zdecydowanie zbyt szybko. - Jestem bardzo zmęczona.

Nick nie nalegał. Kazał kierowcy odwieźć ją do domu. W drodze powrotnej gorączkowo szukała neutralnego tematu konwersacji, coraz bardziej skrepowana bliskością pociągającego mężczyzny. Zadała kilka pytań na temat właściciela Templegate, lecz po trzecim z kolei Nick zamknął jej usta długim, namiętym pocałunkiem. Całował cudownie, z polotem, jak wytrawny uwodziciel. Nie ulegało wątpliwości, że wie, jak rozpaścić kobiece zmysły. Gorące ręce z wprawą wirtuoza pieściły jej ramiona, dekolt i szyję, świeży, niepokojący zapach wody kolońskiej działał jak afrodyzjak. Serce Cory znów przyspieszyło, w żyłach zamiast krwi płynęła wrząca lawa. Obawiała się, że Nick skradnie jej to serce, lecz brakło jej siły woli, by odchylić głowę. Doskonale zdawała sobie sprawę, że mężczyźni traktują pocałunek jako grę wstępną, lecz wyglądało na to, że Nick stanowi wyjątek. Nie przyspieszał biegu wypadków, nie próbował nic więcej osiągnąć, choć nie ulegało wątpliwości, że jej pragnie. Najgorsze, że z wzajemnością.

Ostatnia myśl sprowadziła ją z obłoków na ziemię. William Patterson miał równie wiele uroku. Też potrafił zawrócić w głowie. Z początku nie wierzyła, że piętnaście lat starszemu, bajecznie bogatemu człowiekowi sukcesu może zależeć na nijakiej absolwentce uniwersytetu. Lecz szybko rozproszył jej rozterki. Oczarowana, zakochana i szczęśliwa, zapomniała, że cokolwiek ich dzieli. Tym razem, bogatsza o doświadczenie, nie straci głowy dla uroczonego czarodzieja. Zesztywniała nagle, przestała oddawać pocałunek. Nick



w mgnieniu oka dostrzegł zmianę nastawienia, jednak wbrew obawom nie zareagował złością.

- Coś nie tak? - zapytał półgłosem, z prawdziwą troską.

- Nie robię takich rzeczy na pierwszej randce - wyjaśniła z zażenowaniem. Zbyt późno uświadomiła sobie, że niepotrzebnie nazwała spotkanie randką.

Długo czekała na odpowiedź. Z twarzy Nicka nie mogła nic wyczytać z powodu ciemności.

- Pocałunek to nie grzech.

- Owszem, koleżeński, na pożegnanie, na schodach, ale w środku nocy w samochodzie to trochę zbyt... - zabrakło jej słów.

- Intymne?

- Właśnie.

Ponownie zapadła cisza. Cory słyszała tylko szum własnej, zbyt szybko pulsującej krwi. Czowała, że płoną jej policzki. Nagle Nick objął ją, oparł jej głowę o swoje ramię. Cory czekała w napięciu na dalszy ciąg.

- Obiecuję, że nie pocałuję cię, póki nie wejdziemy na schody - powiedział łagodnym tonem. - A teraz się odpręż.

Łatwo powiedzieć. Gdy trzymał ją w objęciach, serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi.

- Posłuchaj, Nicku...

- Jeszcze jedno słowo, a przestanę być dżentelmenem - przerwał.

Cory zamknęła oczy. Przez pozostałą część drogi udawała, że śpi. Po długiej, wyczerpującej w jej odczuciu podróży dotarli wreszcie

pod dom. Gdy samochód przystanął, ziewnęła przeciągle, przetarła oczy.

- Chyba zasnęłam - skłamała.

Nick nie zarzucił jej kłamstwa, lecz przelotny uśmiešek wyraźnie mówił, że jej nie wierzy. Bez słowa pomógł jej wysiąść. Ciepły wieczór zapowiadał kolejny piękny dzień. Mimo wysokiej temperatury Cory zadrzała, kiedy ujął jej dłoń. Nick udał, że nie zauważył jej reakcji. Pociągnął ją ku wejściu do kamienicy. Cory podziękowała za miły wieczór. Usiłowała go pożegnać przed progiem, ale nie dał jej dojść do słowa.

- Oto i twoje schody. Odprowadzę cię do mieszkania. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby na klatce schodowej zaatakował cię szalencie z siekierą - oświadczył z udawaną powagą.

- To mało prawdopodobne.

- Powinnaś częściej czytać gazety. Doniesienia o gwałtach, napadach i rozbojach nieodmiennie wypełniają całe szpalty. Otworzyć ci drzwi?

- Dziękuję, dam sobie radę.

Jak na złość długo nie mogła znaleźć klucza w maciupenkiej torebce. Nick w milczeniu odczekał, aż go wydobędzie, lecz w błękitnych oczach błyszczały wesołe iskierki. Gdy wreszcie otworzyła drzwi, ostrzegła szeptem:

- Zachowaj ciszę. Pies sąsiadów z parteru reaguje na najlżejszy szmer wściekłym szczekaniem.

- Cudownie!

- Żebyś wiedział! Wystraszy każdego złodzieja.

- Czyżbyście nie słyszeli o istnieniu alarmów?

Ostrzegawcze warczenie z parteru kazało Cory zaprzestać dyskusji. Zdjęła sandały, żeby nie narobić hałasu.

- Straciłaś kilkanaście centymetrów - zauważył Nick. -

Przetańczyłaś cały wieczór na szczudłach.

- W następnej kolejności zobaczysz drewnianą nogę i szklane oko - zachichotała.

- Czekam z niecierpliwością.

Na półpiętrze Cory opuścił dobry humor. Zaczęła łamać sobie głowę, co dalej nastąpi. Czy spróbuje ją namówić, żeby go zaprosiła na herbatę? Czy pocałuje? Na wszelki wypadek ponownie podziękowała za miły wieczór.

- Już raz to zrobiłaś - przypomniał Nick. A następnie, zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią, pocałował ją, równie słodko jak wcześniej w samochodzie.

Lecz gdy wyciągnęła ręce, by znów objąć go za szyję, odchylił głowę.

- Dobranoc, Cory. Śpij dobrze.

Cory długo patrzyła na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami, zaskoczona nagłym zakończeniem.

- Dobranoc - wyszeptała wreszcie wyschniętymi wargami.

Nick pogładził ją końcami palców po policzku. Nie przypuszczała, że jeden kawałek skóry zawiera tyle zakończeń nerwowych. Ze smutkiem patrzyła, jak schodzi po schodach. Nie

zamierzał podtrzymywać znajomości. Zresztą nawet gdyby zaproponował następne spotkanie, odmówiłaby. Przemknęło jej przez głowę, żeby go zaprosić do środka bez względu na konsekwencje. Szybko odrzuciła tę niebezpieczną myśl. Zbyt wiele ryzykowała. Ledwie zdążyła podjąć decyzję, Nick przystanął na półpiętrze z ręką na barierce.

- Zjesz jutro ze mną lunch?

- Co takiego?

- Taki posiłek, w południe - sprecyzował z kamienną twarzą -

Znam małą knajpkę, gdzie podają wspaniałe befsztyki i jeszcze lepszy pudding Yorkshire.

Serce Cory przyspieszyło go galopu. Kusiło ją, żeby puścić w niepamięć doświadczenia z Williamem i przyjąć zaproszenie. Lecz rozsądek kazał je odrzucić. Posłuchała jego głosu. Szukała tylko wiarygodnego uzasadnienia. Gdy go nie znalazła, odrzekła po prostu:

- Nie, dziękuję, nie szukam nowych znajomości.

- Proponuję ci tylko wspólny posiłek. Nie lubię jadać sam w niedzielę. Mogłabyś wyświadczyć mi drobną przysługę po tym, jak twój pies omal nie złamał mi nogi. Chcesz obejrzeć siniaki?

- Wielkie dzięki. Po pierwsze to nie mój pies, a po drugie już spłaciłam zobowiązanie.

- Wiele kobiet na twoim miejscu szalałoby z radości.

- Nie wątpię.

- No to do dwunastej. Przyjdę punktualnie. - Z tymi słowy ruszył dalej w dół.

- Nie, Nicku!

- Cicho, obudzisz psa - przypomniał szeptem i już go nie było.

Na wzmiankę o psie Cory omal sama nie zaczęła warczeć.

Mimo późnej pory sen nie przychodził. Wierciła się na łóżku, jakby włożono jej kamienie pod prześcieradło. Jej pamięć wciąż na nowo odtwarzała wydarzenia ostatnich godzin. Po godzinie męczarni zasiadła w kuchni z kubkiem mleka i paczką ciasteczek czekoladowych, żeby zebrać myśli. Następne spotkanie z tym pełnym uroku, przystojnym mężczyzną groziło utratą resztek rozsądku, a w następnej kolejności - złamanym sercem. Doszła do wniosku, że ponieważ postawił ją przed faktem dokonanym, ma prawo odpłacić tym samym. Najlepiej zniknąć z domu przed południem. Lecz z góry wiedziała, że nie starczy jej siły woli. Czyste szaleństwo!

Mimo woli wróciła myślami do Williama. Poznała go pół roku po ukończeniu studiów, podczas stażu. Poszli z kolegami w Boże Narodzenie na świąteczny obiad do drogiej restauracji. Tam na niego wpadła. Dosłownie, po potknięciu na wysokich obcasach.

Od początku zdawała sobie sprawę, że do siebie nie pasują. Oceniała go jako kobieciarza. Przeczowała, że nie dochowałby wierności. Lecz nie dawał jej spokoju, prawdopodobnie dlatego, że stanowiła dla niego wyzwanie. Zwykle kobiety leciały do niego jak ćmy do światła. Czarował, nalegał, rozpieszczał ją, póki nie zawrócił w głowie. Na szczęście nie do końca. Zakochana do szaleństwa, chodziła na randki, ale odmówiła pójścia do łóżka. Wtedy zaproponował jej małżeństwo. W ten sposób przekonał ją, że widzi w

niej nie tylko ciało, ale człowieka, kobietę, przyszłą partnerkę życiową. Przyjęła oświadczyń. Która by nie przyjęła? Po smutnym, samotnym dzieciństwie potrzebowała miłości bardziej niż ktokolwiek na świecie.

W pudełku z herbatnikami pozostały tylko okruszyny. Wyrzuciła opakowanie do kosza, zgasiła światło i wróciła do łóżka. Lecz sen nadal nie przychodził. Wizje wydarzeń sprzed lat wciąż powracały. William zaproponował zaręczyny w Paryżu. Obiecał, że tam wybiorą pierścionek. Oczywiście Cory zdawała sobie sprawę, że wspólny wyjazd oznacza wspólne zamieszkanie, ale perspektywa małżeństwa przełamała jej opory.

Dzień przed wyjazdem pomagała rozwiązać problemy pewnej ubogiej rodziny w Soho do późnych godzin popołudniowych. W drodze powrotnej coś ją podkusiło, by złożyć Williamowi niezapowiedzianą wizytę w jego agencji reklamowej w Mayfair. Nadłożyła dwa kilometry. Większość pracowników już wyszła, ale napotkana w drzwiach sekretarka upewniła ją, że szef jeszcze został w biurze. Rzeczywiście sprawiła mu niespodziankę. Zastała go na sofie w pozycji horyzontalnej z rozebraną panienką.

Przeżyła prawdziwe piekło. Ukochany skłął ją za niespodziewane najście, wyzwał od niezrównoważonych psychicznie zazdrośnic. Wyjątkowo paskudny koniec pięknej miłości!

Cory westchnęła ciężko. Wiedziała, że nie zaśnie, jeśli nie zastosuje techniki, którą wypróbowała przez wiele miesięcy bezsennych nocy po zdradzie Williama. Rozluźniała kolejno

wszystkie mięśnie, począwszy od palców u nóg aż do twarzy. Na próżno. Przewidywała, że następnego dnia będzie wyglądać jak półtora nieszczęścia. Lecz tym razem to postać Nicka Morgana nie dawała jej spać. Zasnęła tuż przed świtem. O dziewiątej dzwonek budzika wyrwał ją z erotycznego snu z udziałem nowego znajomego. Rozpalone ciało potrzebowało ochłody. Niestety nawet zimny prysznic nie pomógł.

Po dwóch godzinach przygotowań sypialnia Cory wyglądała jak po nalocie bombowym. Opróżniła wszystkie szafy, przymierzyła każdą sztukę odzieży, zanim dobrała odpowiedni strój. Pozostał jej jeszcze kwadrans, ale nie zadała sobie trudu, żeby posprzątać. Nie zamierzała przecież wpuszczać Nicka do sypialni ani w ogóle do domu. Po burzliwym rozstaniu z Williamem długo nie chciała znać żadnego mężczyzny.

Nie potrzebowała kolejnych rozczarowań. Kiedy ból nieco zelżał, pozwalała sobie najwyżej na wyjście z kimś do kina, na spacer czy do kawiarni. Lecz gdy potencjalni wielbiciele pojmowali, że nie zyskają nic więcej, odchodzili jeden po drugim. Nawet własni rodzice uważali, że nie zasłużyła na miłość, skoro nie okazywali jej czułości. Zakochani w sobie do szaleństwa, traktowali córkę jak przeszkodę. Widocznie nie umiała zjednywać sobie ludzi, co potwierdziła porażka z Williamem. Żeby uniknąć następnych, skupiła całą energię na pracy. Pomagała tym, którzy jej potrzebowali. To jej wystarczało. Musiało.

Gdy Nick zadzwonił domofonem, nie zaprosiła go na górę. Zeszła do niego na dół. Zastała go opartego o czarny sportowy samochodek. Wyglądał oszałamiająco. Jasnoniebieska, rozpięta u góry koszula odsłaniała czarne włoski na piersi. Krój spodni podkreślał wąskie biodra. Popatrzył z uznaniem spod długich rzęs na jasnoróżowe spodnie i bluzeczkę bez ramiączek w nieco ciemniejszym odcieniu. Celowo zostawiła włosy rozpuszczone, nałożyła tylko błyszczący na usta i odrobinę tuszu na rzęsy, żeby nie pomyślał, że się dla niego stroi. Lecz wystarczyło jedno spojrzenie Nicka, by jej policzki spąsowiały.

- Bardzo mi miło , że zdecydowałaś się ze mną wyjść - zagadnęła na powitanie.

- O ile pamiętam, nie zostawiłaś mi wyboru - wytknęła, zaskakująco dobrze panując nad drżeniem głosu.

- Jakże mi przykro! - Słowom towarzyszyło teatralne westchnięcie. - Oczekiwałem zapewnienia, że czekałaś z niecierpliwością na spotkanie.

- Nie umiem kłamać - odparła ze słodkim jak miód uśmiechem.

- Nie pozostaje mi więc nic innego, jak sprawić, żebyś marzyła o następnym.

Niedoczekanie, powiedziała sobie twardo Cory. Żadnych marzeń, zwłaszcza o tym człowieku, którego natura ponad miarę hojnie obdarzyła urokiem osobistym. Otworzyła drzwi auta.

- Czy twoja Miranda już wróciła ze Stanów? - rzuciła mimochodem, ignorując przyspieszone bicie serca.



Nick odwrócił ją ku sobie. Popatrzył na nią srogo spod zmarszczonych brwi.

- Po pierwsze nie moja. Po drugie nie uzgadnia ze mną swoich planów, a po trzecie... - zrobił efektowną pauzę - ...czy wiesz, jak na mnie działa widok twych nagich ramion? - dokończył z figlarnym błyskiem w oku.

Wiedziała. Unoszony przyspieszonym oddechem jego tors powiedział jej wszystko. Dla odwrócenia uwagi udała wielkie zainteresowanie samochodem.

- To twój? Nie wzięłaś dziś mercedesa?

- Nie. Tego używam do niedzielnych podbojów. Moje rozliczne wielbicielki uwielbiają takie cacka.

Cory zignorowała żart. Zajęła miejsce z przodu. Wyciągnąwszy wnioski z wcześniejszego błędu, opuściła swobodnie ręce na kolana, by nie zdradziły jej napięcia. Kiedy Nick wsiadł, skoncentrowała całą uwagę na zachowaniu właściwej postawy, co nie było łatwe o kilka centymetrów od tak fascynującego mężczyzny.

- Dokąd jedziemy? - spytała.

- Niespodzianka.

- Nie lubię niespodzianek.

- Bez obawy. Nie wywożę dziewcząt na odludzie, by je zniewolić. Przynajmniej nie w niedzielne południe - dodał z kamienną powagą, kierując auto na główną drogę.

- Nigdy cię o coś takiego nie posądzałam - zaprotestowała Cory, purpurowa ze wstydu. Nie mogła mu przecież wyznać, że bardziej boi

się siebie niż jego. Jej skóra wciąż pamiętała dotyk gorących dłoni poprzedniej nocy w mercedesie.

- Powiedzmy - mruknął, jakby nie zależało mu na zdobyciu jej zaufania. Jednak nieznaczny, szybko stłumiony uśmiezek nie umknął uwagi Cory. - A teraz opowiedz coś więcej o sobie. Masz jakąś rodzinę prócz tej cioci? Rodziców, rodzeństwo?

- Nie. Rodzice zmarli, gdy byłam na studiach. Jestem jedynaczką. Została mi tylko ciocia Joan - zakończyła. Nie miała ochoty zdradzać zbyt wielu szczegółów w obawie przed nawiązaniem zbyt bliskiej więzi.

- Odnoszę wrażenie, że za nią przepadasz.

- O tak! Zastępowała mi matkę nawet za życia rodziców... - Przerwała. Uświadomiła sobie, że mimo woli zbyt dużo powiedziała. - Bardzo dużo pracowali. Rzadko znajdowali dla mnie czas.

- Z tego wniosek, że spędziłaś swobodne dzieciństwo bez nadmiernej kurateli starszych, bez kłótni z rodzeństwem, za to pewnie wśród liczного grona rówieśników.

Nawet nie wiedział, jak bardzo się myli. Nie wolno jej było zapraszać kolegów do domu, żeby nie narobili bałaganu. Nie pozwalano jej też chodzić do przyjaciół, bo każda wizyta oznaczała kłopot z odprowadzaniem i przyprowadzaniem dziecka. Jedyne towarzysztwo stanowiły kolejne nianie. W latach szkolnych zaraz po powrocie do domu Cory sadzano do lekcji. Gdy je odrobiła, pozwalano jej oglądać telewizję w swoim pokoju. Mamę i tatę widywała właściwie tylko wieczorem, gdy szła powiedzieć dobranoc.

Kiedy usiłowała zwrócić na siebie ich uwagę w ciągu dnia, karcili ją, że zawraca głowę. Zapewnili jej doskonałe warunki materialne, urządzili piękny pokój z własną łazienką, lecz do tej pory wspominała go jak więzienie. Odwróciła głowę ku oknu, by Nick nie dostrzegł smutku w jej oczach. Musiała jednak coś dodać, bo wyraźnie czekał na dalszy ciąg.

- Prowadziliśmy bardzo spokojne życie - zakończyła.

- Miałaś jakieś zwierzęta?

- Nie. - Nie dodała, że w wysprzątanych salonach mamy nie było dla nich miejsca. - A teraz chciałabym usłyszeć coś o tobie. Czy masz jakąś rodzinę tu, w pobliżu?

- O ile uznamy, że Barnstaple to najbliższa okolica. Tam się wychowałem. Ojciec zmarł pięć lat temu. Był wspaniałym człowiekiem. Mama nadal tam mieszka. Na szczęście nie została sama. Moje dwie siostry z rodzinami mieszkają parę kroków od niej. Ja też mam tam dom, ale rzadko w nim bywam, ponieważ prowadzę interesy w Londynie. Dlatego kupiłem tu mieszkanie.

- Wygląda na to, że przeżyłeś szczęśliwe dzieciństwo - orzekła Cory. Ciepła nuta w głosie Nicka powiedziała jej, że łączy go z bliskimi głęboka więź.

- Najpiękniejsze z możliwych - potwierdził radośnie. Ponieważ zatrzymał auto na czerwonym świetle, odwrócił głowę ku Cory i zajrzał jej głęboko w oczy. - Dzięki temu wyrosłem na zadowolonego z życia, jowialnego gościa, którego właśnie oglądasz.

Żart nie rozbawił Cory. Odczytała go jako aluzję do swoich kompleksów. Kiedy ruszyli, długo jeszcze rozważała, czy słusznie wzięła jego słowa do siebie. Na wszelki wypadek zerknęła na niego z ukosa spod rzęs, lecz nic nie wyczytała z twarzy. Nick ponownie skupił uwagę na drodze. Za to jej wzrok przyciągnęły poldługie, kręcone włosy, sięgające karku. Przyszła jej ochota zatopić w nich palce, lecz głos rozsądku natychmiast przypomniiał, żeby nie robiła sobie złudzeń. Tego typu fantazje mogły ją w przyszłości zbyt drogo kosztować. Pochwyciwszy przelotne spojrzenie Nicka, pospiesznie odwróciła wzrok. Resztę drogi odbyła w nieznośnym napięciu. Śledziła każdy ruch, każdy gest czy minę towarzysza. Nigdy jeszcze tak silnie nie reagowała na bliskość drugiej ludzkiej istoty. Natomiast Nick gawędził swobodnie, wyraźnie odprężony, jakby zupełnie nie zdawał sobie sprawy, jak wielkie wrażenie na niej robi.

Kiedy wysiedli, przeprowadził ją przez lokal z wyposażeniem z miedzi i mosiądzu do ogródka na tyłach. Zasiedli przy stoliku pod pergolą pnących róż. Bujne kwiecie napełniało powietrze słodkim aromatem. Cory nie dostrzegła żadnego wolnego miejsca ani w sali, ani na zewnątrz. Nick odsunął dla niej krzesło.

- Jak zdobyłeś stolik? - spytała.
- Znam właściciela.
- Również z uniwersytetu?
- Nie. Z dzieciństwa. Dorastaliśmy razem z Johnem. Dziś rano zrobiłem rezerwację. Lubisz czerwone wino?
- Bardzo.

- W takim razie zamówię brunello. Ja prowadzę, więc nie mogę pić, ale jak spróbujesz, sama osuszysz butelkę do dna. Do tego proponuję pieczeń z rusztu.

Cory skinęła głową zamiast odpowiedzi. Był miły, zbyt miły, ujmujący. Musiała mieć się na baczności. Nick usiadł naprzeciwko w swobodnej pozycji, ze skrzyżowanymi nogami. Przymrużył oczy, żeby go słońce nie raziło. Sam jego wygląd pobudzał apetyt. Nie na mięso, lecz na niego! Wkrótce nadszedł kelner. Gdy spróbowała trunku, zachwycił ją wspaniałą, dojrzałą aromatem z czekoladową i orzechową nutą.

- Wyborne - pochwaliła z błogim wyrazem twarzy.  
- Czyżbym znalazł drogę do twego serca?  
- Jeden kieliszek wina raczej nie wystarczy - odparła z poważną miną.

- Mamy całą butelkę.

Tym razem nie powstrzymała uśmiechu.

- Cenię umiar.

- We wszystkim?

- Tak - potwierdziła, udając, że nie odczytała podtekstu.

- Tak podejrzewałem. Masz poważne braki w wykształceniu. Od dziś nazywaj mnie nauczycielem. Nauczę cię doceniać cielesne rozkosze.

Cory wreszcie roześmiała się otwarcie. Nic innego jej nie pozostało. Gdyby poważnie potraktowała choćby jedną z

dwuznacznych aluzji, byłaby zgubiona. Nick upił łyk wina, następnie ujął dłoń Cory i uniósł ją do ust.

- Przestań! - krzyknęła, wrywając rękę tak gwałtownie, że omal nie wywróciła kieliszka.

- Przecież nie robię nic złego.

Rzeczywiście, obiektywnie rzecz ujmując. Ale dla niej każde dotknięcie tych doświadczonych, słodkich jak marzenie ust stanowiło zagrożenie. Wzruszyła ramionami.

- Nie ze mną takie gierki - mruknęła.

- Ciekawe, które z nas dwojga prowadzi grę?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nadejście barmanki z zamówionymi daniami wybawiło Cory z kłopotliwej sytuacji. Pochłoneła z apetytem pieczeń, z jeszcze większym ciastko wiśniowe z orzechami. Na koniec właściciel, niewysoki blondyn, osobiście przyniósł im kawę. Nick odsunął dla niego krzesło, nalał mu wina. Twarz Johna rozjaśnił serdeczny uśmiech. Uniósł kieliszek.

- Pyszności! - pochwalił. - Nick zapoznał mnie z jego smakiem wiele lat temu. Dla większości klientów za drogie, ale dla niego zawsze trzymam butelkę w zapasie. - Przerwał, rzucił w tył spłoszone spojrzenie. - Nie zabawię długo, bo Lucinda nawymyśla mi od leni.

- Bądź mężczyzną, John.

- Łatwo powiedzieć. Nie znasz mojej żony?

Ledwie zdążył upić połowę zawartości, nadeszła Lucinda, typowa, pulchna Włoszka. Zrzuciła Nickowi ręce na szyję. Ścisnęła go tak długo, jakby chciała udusić. Potem pociągnęła męża za ucho.

- Ładnie to uciekać przed żoną, żeby pić cudze wino? Krzyż pański z tym nicponiem! - wykrzyknęła w udawanej złości. Następnie posłała Nickowi szeroki uśmiech. - Przedstaw nam swoją piękną towarzyszkę.

- To Cory James, a to Lucinda Robinson. Jak widać, lepiej nie wchodzić jej w drogę.

- Kiedy ważyła tyle co Cory, bez trudu utrzymywałem ją w ryzach, ale na własne nieszczęście za bardzo ją odkarmiłem - wtrącił John.

- Ale za to teraz lepiej grzeję w nocy - zaprotestowała Lucinda ze śmiechem, całując męża w czoło.

- Masz rację, jędo - przytaknął John z ciepłym uśmiechem.

Mimo dość ostrej wymiany epitetów Cory nie wątpiła, że małżonków łączy szczerze, głębokie uczucie. Ich twarze wprost promieniowały tak wielką miłością, że Cory pozazdrościła im rodzinnego szczęścia. Lucinda wymusiła na Nicku obietnicę, że przyjdzie w lipcu na jej trzydzieste piąte urodziny. Cory nie obiecała mu towarzyszyć. Wymówiła się nienormowanym czasem pracy. Kilka minut później Lucinda i John znikli na zapleczu. Większość gości już wyszła. Zostali w ogródku sami, nie licząc drozda, który dziobał kawałek mięsa pod sąsiednim stołem. Cory dokończyła zimną już kawę.

- Od ilu lat są małżeństwem? - spytała.

- Od dziesięciu.

- Mają dzieci?

- Nie. Lucinda jest bezpłodna. Próbowali wszystkiego. Bez rezultatu. Dla Lucindy to prawdziwe przekleństwo. Pochodzi z licznej rodziny, gdzie każda córka co roku wydaje na świat potomka.

Przeżyła załamanie nerwowe. Z początku mieszkali we Włoszech, ale pięć lat temu John zdecydował zabrać ją tutaj, gdzie ludzie inaczej patrzą na życie. I rzeczywiście szybko doszła do siebie.

- A on? Nie żałuje, że nie ma dzieci?

- Jak cholera, ale nie przyznałby się do tego nawet na mękach.

Mawia, że pokochał człowieka, a nie inkubator. Poślubił ją z prawdziwej miłości, od pierwszego wejrzenia.

- Całe szczęście, że miłość pomogła im przezwyciężyć trudności

- westchnęła Cory.

Nick chyba wychwycił nutę zazdrości w jej głosie, bo wbił w jej twarz badawcze spojrzenie. Usiłowała umknąć wzrokiem, ale nie potrafiła oderwać od niego oczu.

- Nie myśl, że stanowią wyjątek - powiedział poważnie, jakby czytał w jej myślach.

- No może nie, ale... tak wielka miłość należy do rzadkości.

- Skąd ten pesymizm u tak młodej osoby?

Cory najchętniej by zaprzeczyła, ale wołała nie ryzykować.

Natychmiast wyczułby nieszczerłość. Rozgryzł ją bez trudu. Spuściła



głowę. Przenikliwość Nicka wprawiała ją w coraz większe zakłopotanie.

- Lepiej zmieńmy temat - zaproponowała.

- Dobrze - rzucił lekkim tonem.

Dziwnym trafem Cory zamiast ulgi poczuła rozczarowanie.

Zabolą ją jego obojętność.

- Pojedziemy do parku Heath, żeby spalić kalorie przed kolacją - oznajmił Nick.

- Jaką znowu kolacją? Myślałam... - zaczęła Cory, ale nie dał jej dokończyć.

- Bardziej cię lubię, kiedy nie myślisz. - Dokończ wino, a ja pójdę uregulować rachunek. - Wstał, pocałował ją w czubek nosa i odszedł, zanim zdążyła zaprotestować.

Cory nie wytrzymała długo w postanowieniu zachowania dystansu. Błękitne niebo, uroda otoczenia i radosny nastrój niedzielnego popołudnia wprawiły ją w doskonały humor. Piękna pogoda wygnała wielu londyńczyków z domu. Spacerowali za rękę po alejkach, swobodnie gawędząc. Później Nick posadził ją na trawie pod starym drzewem o obrośniętym mchami i porostami pniu. Przez chwilę obserwowali w milczeniu dwóch chłopców, rzucających piłkę kudłatemu pieskowi. Nick ułożył się na trawie, zamknął oczy.

- Trochę pochodziliśmy, teraz pora na drzemkę - oznajmił.

- Jak przystało na parę zmęczonych życiem emerytów - skomentowała bez uśmiechu, żeby rozproszyć zbyt intymny nastrój. - Nie sypiam w dzień.

- Spróbuj. Oto poduszka. - Przyciągnął Cory do siebie, oparł jej głowę o swoją pierś i delikatnie pogładził po głowie.

Napięcie ustąpiło dopiero po kilku minutach, gdy przekonała się, że niczego nie knuje. Nie próbował jej uwodzić, tylko gładził po włosach jak małe dziecko. Ciepło, przytłumiony szmer miasta w tle, przeświecające przez listowie słońce szybko ukończyły jej nerwy. Rozleniwiona obfitym posiłkiem i winem, po nieprzespanej nocy, nie wiadomo kiedy zapadła w sen. Kiedy otworzyła oczy, napotkała błękitne spojrzenie. Nick, oparty na łokciu, nie odrywał od niej wzroku. Kiedy ją pocałował, potraktowała to jako rzecz naturalną. Na pograniczu snu i jawy umysł jeszcze nie wysyłał sygnałów ostrzegawczych. Bez oporów objęła go za szyję. Uświadomiła sobie, że przez cały dzień czekała na tę chwilę. Mimo że nie próbował innych pieszczot, odczuwała jego bliskość każdą komórką ciała. Nagle odchylił głowę.

- Niewiele brakowało, a zapomniałbym, że jesteśmy w miejscu publicznym. Nie wypada gorszyć dzieci. Nie wiem czemu działasz na mnie jak narkotyk, panno James - powiedział schrypniętym głosem, wyraźnie zaskoczony własną reakcją.

- To dobrze, czy źle? - spytała z figlarnym uśmiechem.

- To zależy.

- Od czego?

- Jak często zechcesz się ze mną widywać - odrzekł, wodząc opuszką palca po jej wargach.

Wreszcie rozsądek doszedł do głosu. Cory uznała, że najwyższa pora zakończyć flirt. Usiadła, odgarnęła z czoła niesforny kosmyk.

- Już mówiłam...

- Nie powtarzaj, pamiętam. Ale kiedyś zechcesz poszukać życiowego partnera.

- Skąd ta pewność?

- Ludzie na ogół pragną stabilizacji.

- Ale nie ja.

- Dziwne. Większość kobiet marzy o własnej rodzinie, o dzieciach.

- A potem traktują je jak balast - wpadła mu w słowo bez zastanowienia, zanim zdążyła pomyśleć.

Nick najwyraźniej odgadł, że przemawia przez nią doświadczenie. Popatrzył na nią badawczo. Cory z całego serca żałowała pochwycenia wypowiedzianego zdania.

- Czy byłaś tak traktowana w domu? - zapytał.

Odpowiedziało mu milczenie. Cory robiła, co w jej mocy, by odzyskać kontrolę nad sobą. Nawet najbliższym przyjaciołom nie zwierzała swych osobistych przemyśleń. Nie rozumiała, jakim sposobem Nick wydobywał z niej to, co tkwiło najgłębiej, na samym dnie duszy, czego nikomu nie chciała pokazać. Postanowiła położyć temu kres.

- Lepiej zmieńmy temat.

- Nie. - Wstał, podał jej rękę, a gdy stanęła, otoczył ramionami. Próbowwała się oswobodzić, ale nie zwolnił uścisku. - Większość dzieci dorasta w przekonaniu, że są dla najbliższych najcenniejszym skarbem. Serce mnie boli, gdy pomyślę, że nie zaznałaś tego szczęścia. Nie pozwól, by cudze błędy odcisnęły piętno na twoim życiu. Nie zasłużyłaś na to, by za nie płacić.

- Nie wydawaj pochopnych opinii. Nie znasz mnie ani moich rodziców. Nie masz żadnych podstaw, żeby nas oceniać - zaprotestowała Cory.

Słowa Nicka rozdrapały niezabliźnioną ranę w jej sercu. Nick milczał przez dłuższą chwilę.

- Byłoby wielką stratą, gdyby tak piękna, wrażliwa dziewczyna zrezygnowała z życia osobistego z powodu urazów z przeszłości.

- Czyli z seksu? Z tobą? To miałaś na myśli? - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- Nie tylko, chociaż w moim łóżku starczyłoby miejsca dla nas dwojga. Wyobraź sobie, że potrafię myśleć w nieco szerszych kategoriach - powiedział łagodnym tonem.

- W takim razie stanowisz chlubny wyjątek. - Ledwie wypowiedziała te słowa, ponownie przekłęta własną lekkomyślność i dociekliwość Nicka. Nie potrafiła rozstrzygnąć, czy dręczy ją z ciekawości, czy próbuje jej pomóc, ale nie zamierzała odsłaniać przed nim duszy. Ponownie spróbowała uwolnić się z jego objęć, ale nic nie wskórała.

- Jak miał na imię? - spytał, przyciągając ją mocniej ku sobie.

- Kto taki? - Cory umknęła wzrokiem w bok.

- Człowiek, który odebrał ci wiarę w ludzi. Możesz mnie przekląć, ale nie przekonasz, że nikt cię nie zranił. Jeśli nie wyrzucisz go z serca i pamięci, nie wyzbędziesz się lęków.

- Już wyrzuciłam. To chciałeś usłyszeć? - odburknęła, urażona, że wbrew jej woli grzebie w jej życiorysie.

- Co ci zrobił? Jak dawno? - nalegał Nick.

- Nazywał się William Patterson. Był przystojny, zamożny, dobrze wychowany i bardzo pewny siebie. Zaproponował mi małżeństwo. Trzy lata temu, dzień przed zaręczynami przyłapałam go z kochanką. Wystarczy? - zakończyła z gorzką ironią. Głos jej drżał ze zdenerwowania.

Czekała na reakcję Nicka w napięciu, niemalże w nieskończoność, lecz on milczał. Wreszcie ją puścił. Odstąpił pół kroku do tyłu, nie spuszczając z niej oka.

- Moja żona miała na imię Joanna. Trzydzieści lat temu, w Wigilię przed południem, pojechała dokupić bombek na choinkę. Pijany kierowca zjechał na przeciwległy pas i wepchnął jej samochód pod rozpędzoną ciężarówkę. Zginęła na miejscu. Winowajca wyszedł z wypadku z kilkoma zadrapaniami. Pół roku wcześniej ukończyliśmy studia. Byliśmy młodzi, niedojrzali, zachłanni na życie jak dzieci. Miałem zaledwie dwadzieścia dwa lata. W ciągu jednego dnia w bolesny sposób wszedłem w dorosłość. Później... - Wzruszył ramionami. - Skupiłem całą energię na pracy. Następnie założyłem własną firmę. Potrzebowałem zajęcia, żeby stłumić ból.

- Nie próbowałeś... - przerwała w poszukiwaniu odpowiednich słów - ...ułożyć sobie życia na nowo?

- Nie żyłem w celibacie, ale nie szukałem nowej żony - przyznał uczciwie.

Cory skinęła głową. Przeczuwała wprawdzie, że Nick nie marzy o założeniu rodziny, ale dotychczas błędnie oceniała przyczyny jego nastawienia. Na wieść o tragedii przeżyła wstrząs. Szczerze mu współczuła.

- Wyobrażam sobie, jak bardzo cierpiałeś.

- Tak, przez pewien czas. Ale życie toczy się dalej. Jestem dziś innym człowiekiem niż szalony chłopak, którego pokochała Joanna. Kto wie, czy dziś jeszcze by mnie chciała? Czy nie doszłoby do rozwodu? Wzięliśmy ślub na studiach, pod wpływem impulsu, jak para nieodpowiedzialnych dzieciaków. Przyszedłem do urzędu stanu cywilnego w dżinsach, a ona w długiej spódnicy z dzwoneczkami u pasa. - Uśmiechnął się do wspomnień, wziął ją za rękę i poprowadził alejką.

W drodze powrotnej Cory słuchała jednym uchem, potakiwała, odpowiadała na pytania, lecz jej myśli biegły własnym torem. Nie wątpiła, że mówił prawdę, nie wiedziała tylko, w jakim celu. Doszła do wniosku, że próbował pozyskać jej zaufanie. Tylko po co? William również robił wrażenie szczerego, otwartego człowieka z sercem na dłoni. Dopiero po rozstaniu uświadomiła sobie, że po mistrzowsku nią manipulował. Na wspomnienie niewiernego narzeczonego zmarszczyła brwi.

- Idę o zakład, że usiłujesz mnie rozgryźć - wyrwał ją z zadumy rozbawiony głos Nicka.

- Ależ skąd! Ani przez sekundę nie wątpiłam w prawdziwość twojej historii - oświadczyła z niezachwianą pewnością.

- Tylko nie wiesz, dlaczego ci ją opowiedziałem. Prawdę mówiąc, ja też. Nigdy tego nie robiłem, zwłaszcza na drugiej randce - przyznał z nieśmiałym uśmiechem.

Cory odwzajemniła uśmiech. Rozbroił ją. Wyglądał tak chłopcę, niemalże bezbrinnie mimo okazałego wzrostu, że po trosze ją rozśmieszył, po trosze wzruszył.

- W takim razie oboje pozostaniemy w nieświadomości. Przypominam tylko, że nie jestem na randce, lecz odprawiam pokutę.

Nick roześmiał się tak serdecznie, że miała ochotę go ucałować. W życiu nie spotkała sympatyczniejszego mężczyzny. Ale rozum nieustannie ostrzegał, że nie warto ulegać jego urokowi.

Prawdopodobnie planował przelotny romans, zanim nie pozna bardziej odpowiedniej, obytej w wielkim świecie osoby, równej mu statusem społecznym. Gdyby wiedział, że jeszcze nie zaznała rozkoszy z mężczyzną, wyśmiałby ją, że czeka na księcia z bajki. Koleżanki ze studiów nazywały ją naiwną romantyczką. Radziły, żeby posłuchała głosu natury, lecz Cory nie potrafiła traktować intymnego związku z drugim człowiekiem jak rozrywki. Dopuszczała uprawianie miłości tylko z tym jedynym, wybranym. Tyle że po przeżytych zawodzie miłosnym zwątpiła, czy kiedykolwiek go spotka.

Zatopiona w niewesołych rozważaniach, przestała dostrzegać uroki letniego wieczoru. Po kilku minutach dotarli z powrotem do pubu. Po wymianie pożegnalnych grzeczności z Johnem i Lucindą wsiedli do samochodu. Gdy ruszyli, poprosiła:

- Odwieź mnie, proszę, do domu. Wzięłam z pracy trochę dokumentów, które powinnam przynajmniej przejrzeć przed poniedziałkiem.

- Dobrze, ale najpierw zabiorę cię na kolację w pewne miłe miejsce.

- Wygląda na to, że znasz bardzo wiele miłych miejsc - wytknęła z ironią w głosie.

- Owszem, ale przyrzekam, że nie pożałujesz. Zaufaj mi.

Cory już żałowała, że zbyt często ulega jego woli, ale nie stać jej było na odrzucenie zaproszenia. Chyba zmarszczyła brwi, bo Nick roześmiał się pod nosem. Gdy na niego spojrzała, dostrzegła w jego oczach iskierki wesołości.

- Przy tobie na pewno nie wpadnę w dumę - stwierdził, krztusząc się ze śmiechu.

- Ale w kompleksy też nie. Nie brak ci pewności siebie - odparowała w mgnieniu oka, tłumiąc ukłucie zazdrości na myśl o licznych szeregach wielbicielek. Chyba po raz setny przeklęła własną słabość. Przez pozostałą część drogi dokładała wszelkich starań, by prowadzić lekką, niezobowiązującą konwersację.

Gdy Nick zatrzymał samochód w wąskiej uliczce nieopodal Richmond Park, zapadał już zmierzch. Cory rozejrzała się dookoła.



- Nie widzę tu żadnego lokalu - zauważyła ze zdziwieniem.

- Nie obiecywałem, że zabiorę cię do restauracji. Zapraszam cię do siebie, tylko i wyłącznie na kolację - podkreślił z naciskiem.

Wysiadł, okrążył samochód, otworzył dla niej drzwi, lecz Cory siedziała na miejscu jak wmurowana. Zanim zdążyła zażądać, by odwiózł ją do domu, dodał: - Zanim wprowadzę cię na górę, żądam gwarancji nietykalności osobistej.

- To nie jest śmieszne - odburknęła z urazą.

Nick przykucnął na asfalcie, tak że ich głowy znalazły się na równej wysokości. Popatrzył jej poważnie w oczy.

- Naprawdę nic ci nie grozi - powiedział łagodnie. - Słowo honoru, że nie mam żadnych innych zamiarów prócz poczęstowania cię własnoręcznie przygotowanym daniem. U siebie mogę wypić z tobą butelkę wina. Potem zamówię ci taksówkę.

- Umiesz gotować? - spytała z niedowierzaniem.

- Moje jabłka w cieście rzucają kobiety na kolana. Ale dzisiaj zaserwuję kurczaka z papają i awokado. Przygotowałem go rano. Jako główne danie podam wieprzowinę z kluskami w sosie imbirowym i smażonymi krewetkami. A na deser...

- Co? - nie powstrzymała ciekawości Cory.

- Niespodzianka.

Nie pierwsza i nie ostatnia - pomyślała Cory. Nieustannie ją zaskakiwał. Nick wprowadził ją do tarasowo zbudowanego domu. Widząc wyłożoną marmurami klatkę schodową, Cory wyobraziła sobie przepych wnętrza. Lecz gdy wjechali windą na ostatnie piętro,

stwierdziła ze zdumieniem, że urządził je z męską prostotą, bardzo nowocześnie. Ściany przedpokoju pomalowano na kremowy kolor. Na podłodze leżała mata z plecionki. Brak drzwi pomiędzy holem a jadalnią optycznie powiększał przestrzeń. W ceglany kominku leżały niedopalone polana. W holu ustawiono trzy dwuosobowe, pokryte czarną skórą sofy oraz kilka lakierowanych podręcznych stolików, w jadalni czarny stół i krzesła. Kilka współczesnych rzeźb i kompozycji na ścianach oraz lustra w stalowych oprawach tworzyły surowe piękno pomieszczenia. Nie dostrzegła żadnych roślin, wazonów z kwiatami, zdjęć czy bibelotów, które cokolwiek by mówiły o osobowości właściciela. Podczas oględzin mieszkania Nick ani na chwilę nie odrywał od niej badawczego spojrzenia.

- Czy twój dom w Barnstaple podobnie wygląda? - spytała.

- Nie. Tam mieszkam. Tu pracuję, zapraszam klientów, przyprowadzam osoby, na których chcę zrobić wrażenie - odrzekł otwarcie.

Cory przyznała mu w duchu rację. Na wskroś współczesne, bezosobowe wnętrze przypominało biuro. Nie chciałyby w nim mieszkać. Za to doskonale pasowało do wizerunku właściciela świetnie prosperującej firmy z branży elektronicznej. Nieznaczny uśmiezek na ustach Nicka świadczył o tym, że odgadł jej myśli. Następnie zaprowadził ją do przestronnej kuchni z belkowanym sufitem i wyposażeniem z drewna i nierdzewnej stali. Przy narożnym barku stały dwa wysokie metalowe krzesła i dwa stołki obite ciemnobrązowym materiałem. Nick posadził ją na jednym z nich.

- Tu spędzam najwięcej czasu, nie licząc sypialni. Podczas pobytu w Londynie na ogół wychodzę wcześniej rano, a wracam późnym wieczorem - poinformował. - Zanim podgrzeję kolację, otworzę butelkę chardonnay. Pasuje do mięsa i sałatki.

Cory bezwiednie skinęła głową, zaskoczona, że zakończył oprowadzanie. Podświadomie oczekiwała, że pokaże jej sypialnię. Gdy sobie to uświadomiła, wpadła w popłoch. Jej myśli biegły niebezpiecznym torem.

Co mnie obchodzi, gdzie śpi przygodny znajomy? - powtarzała sobie jak zaklęcie. Wkrótce o nim zapomnę.

Nieprędko, moja droga, zadrwił złośliwy wewnętrzny głosik.

Wino smakowało równie dobrze, jak brunello w pubie u Johna. W przeciwieństwie do Cory Nick doskonale znał się na trunkach. Zawstydział ją swoją rozległą wiedzą. Przez chwilę patrzyła, jak kroi wieprzowinę w cienkie paski, układa na dnie garnka, z wprawą zawodowego kucharza dodaje wcześniej przygotowane składniki.

- Pomóc ci w czymś? - spytała.

- Jeśli chcesz, nakryj do stołu w jadalni. Sztućce znajdziesz w kredensie, w lewej szufladzie.

- Nie zjemy tutaj?

- Jak wolisz.

Cory skinęła głową. Uznała, że w pokoju łatwiej stworzyć romantyczny nastrój, którego za wszelką cenę chciała uniknąć. Przystawki smakowały znakomicie.

Nick wszedł w rolę gospodarza równie łatwo jak w każdą inną. Zabawiał ją anegdotami, nie zadawał kłopotliwych pytań, unikał przykrych aluzji. Ponieważ nie pozwolił sobie pomóc, obserwowała, jak przygotowuje główne danie. Podziwiała jego talent i organizację pracy. Sama nieźle gotowała, ale nie lubiła, gdy ktoś patrzył jej na ręce. Podejrzewała, że przy Nicku wszystko leciałoby jej z rąk. Pochłonęła wszystko z apetytem.

- Jesteś prawdziwym mistrzem - pochwaliła. - Mnie nigdy nie udało się uzyskać tak doskonałych efektów.

- Sekret polega na dodawaniu świeżych składników takich jak czosnek czy korzeń imbiru. Nigdy nie używam suszonych przypraw - wyjaśnił z uśmiechem.

Cory zachichotała, jakby usłyszała dowcip. W tym momencie uświadomiła sobie, że przesadziła z alkoholem. Niestety za późno.

- Co cię tak rozbawiło? - spytał Nick.

- Kiedy cię poznałam, nawet mi przez myśl nie przeszło, że będziemy dyskutować o przepisach kulinarnych - wyjaśniła.

- Czyżbyś uważała, że to niemęskie zajęcie?

- Nie zastanawiałam się nad tym. Ale skoro ktoś tak męski jak ty uwielbia kuchnię, to pewnie nie stanowisz wyjątku - odrzekła, zapominając o środkach ostrożności.

- William nigdy nie podawał ci śniadania?

- Nie. Nigdy nie jadłam śniadania z mężczyzną. Nikt nie umawia się tak wcześnie. Najpierw trzeba spędzić razem noc - odparła bez zastanowienia. Na szczęście starczyło jej przytomności umysłu, by za-

kryć ręką kieliszek, gdy Nick próbował dolać jej wina. Lecz dawka, którą wypila, już zrobiła swoje. Rozluźniona po obfitym posiłku i kilku lampkach mocnego trunku, zbyt wiele powiedziała.

- Raczej tak - przytaknął Nick.

Rzeczowy ton Nicka otrzeźwił Cory w mgnieniu oka, jakby wylał na nią kubek zimnej wody. Zawstydzona, spytała, czy może skorzystać z łazienki. Dopiero tam przyszło jej do głowy, że mogła na sto sposobów zatuszować zbyt szczere zwierzenie. Kiedy trochę ochłonęła, zwróciła uwagę na wystrój wnętrza. Białe kafelki na ścianach i podłodze pięknie kontrastowały z ciemnogrnatowym granitem. W skład wyposażenia wchodziła olbrzymia wanna, kabina prysznicowa, bidet, umywalka z termostatem, suszarka do rąk na fotokomórkę oraz toaleta z elegancką srebrną armaturą. Dwa pięknie rzeźbione bociany z granitu po obu stronach prysznicza, biało-błękitna mozaika nad wanną i umieszczone w szklanym suficie punktowe oświetlenie dopełniały obrazu całości.

W gruncie rzeczy luksus kąpielowego pokoju niespecjalnie ją zaskoczył. Zdawała sobie przecież sprawę z bogactwa Nicka. Przyszło jej tylko do głowy, że nie zaprojektowano go wyłącznie dla utrzymania higieny. Na widok wanny, zdolnej pomieścić dwie osoby, o ile nie całą drużynę rugby, przemocą zdławiła ukłucie zazdrości na myśl o kobietach, które się tu kąpały. Przemyśla rozpaloną twarz zimną wodą.

Została tak długo, jak można, lecz wreszcie musiała spojrzeć Nickowi w oczy. Uniosła głowę, wyprostowała plecy, wzięła głęboki

oddech. Przysięgła sobie, że nie tknie więcej wina. Z tym postanowieniem wróciła do kuchni. Zastała Nicka przy uprzątniętym stole, na którym stały deserowe talerzyki i dwa ogromne talerze z ciastkami. Wybrała waniliowe z truflami czekoladowymi.

- Sam piekęś?

- Miejskowa cukiernia przysłała mi z pomocą.

Cory skwitowała odpowiedź umiarkowanym uśmiechem.

Marzyła o powrocie do domu. Gdy tylko skończyła jeść, wstała.

- Dziękuję za miły wieczór, ale pora wracać. Zostało mi niewiele czasu na przejrzanie dokumentów. Złapię taksówkę na ulicy.

- Odwiozę cię.

- Nie trzeba.

Nick westchnął ciężko. Położył jej rękę na ramieniu, drugą odgarnął kosmyk włosów z policzka.

- Jadę z tobą - powiedział z naciskiem, jakby poskramiał krnąbrne dziecko.

- Jak chcesz. - Wzruszyła ramionami z udawaną obojętnością.

- Chcę.

Podczas całej sprzeczki Cory nie odrywała wzroku od zmysłowych ust o zdecydowanym, bardzo męskim zarysie. Wkrótce poczuła ich smak na swoich. Brakło jej siły woli, by stawić opór. Gdy rozchyliła wargi, Nick objął ją jedną ręką z tyłu głowy, drugą w talii i pogłębił pocałunek. Przyciągnął ją tak blisko, że czuła, jak bardzo jej pragnie. Zapomniała o całym świecie, ale tylko na chwilę. Wkrótce

głos rozsądku podpowiedział, że pora zakończyć tę sielanekę, póki nie skradł jej serca. Nagle Nick odchylił głowę.

- Smakujesz truflami z rumem - wymamrotał z lubością.
- Psujesz mnie tymi wszystkimi pysznościami - zachichotała.
- Mam nadzieję. Ale to dopiero początek.

Cory nie skomentowała ostatniej uwagi. Pod wpływem ciepłego spojrzenia Nicka topniało jej serce. Ale musiała znaleźć w sobie dość siły, żeby zakończyć tę ryzykowną znajomość. Na myśl, że go więcej nie zobaczy, poczuła dojmujący ból.

- Poszukajmy taksówki - zaproponowała.

Drogę powrotną przebyli niemal w całkowitym milczeniu. Nick siedział w swobodnej pozycji, z wyciągniętymi przed siebie nogami. Objął Cory ramieniem i bawił się od niechcienia pasemkiem jej włosów. Ona natomiast miała zamęt w głowie. Powtarzała sobie w kółko, że pocałunek nic dla niego nie znaczył. Pewnie całował dziesiątki piękniejszych niż ona. Tylko czemu przestał, skoro to ona powinna? Czy odstraszył go jej brak doświadczenia? Czy uznał ją za staroświecką jak koledzy z uczelni? Znów powrócił lęk, że więcej go nie zobaczy. Gdy oznajmił, że odprowadzi ją pod drzwi, nie protestowała.

Kazał kierowcy zaczekać, po czym wprowadził ją po schodach na górę. Przed drzwiami mieszkania Cory podniosła na niego wzrok. Nie pojmowała, jak to możliwe, że w ciągu dwóch dni tak głęboko zapadł jej w serce.

- Nie patrz tak na mnie - zaprotestował Nick.

- Jak?

- Jakbyś oczekiwała, że cię skrzywdzę.

Cory milczała. Doskonale zdawała sobie sprawę, że nic jej z jego strony nie grozi prócz złamanego serca. Ale tego ostatniego nie mogła powiedzieć. W końcu Nick nie wytrzymał napięcia. Jeszcze bardziej przerażone spojrzenie Cory do reszty wyprowadziło go z równowagi.

- Nie przenoś na mnie lęków z przeszłości. Nie jestem Williamem.

- Wiem.

- Więc co ci przeszkadza? Różnica dziesięciu lat?

Cory tylko pokręciła głową. Za żadne skarby nie zdradziłaby mu swych obaw.

- A więc odmienny styl życia - stwierdził bez cienia wątpliwości. Nie czekał na potwierdzenie czy zaprzeczenie. Sam odgadł, że trafił w sedno. - To prawda, żyjemy w dwóch różnych światach. Przez ostatnich trzynaście lat tyrałem jak wół. Po śmierci Joanny nie szukałem nowej życiowej partnerki. Nawiązywałem przelotne romanse z pewnymi sobie kobietami sukcesu, które również przedkładały karierę nad życie osobiste. Po latach uświadomiłem sobie, że to nie wierność zmarłej żonie powstrzymuje mnie przed nawiązaniem trwałej więzi. Po prostu polubiłem kawalerską swobodę, bez zobowiązań, bez odpowiedzialności za drugiego człowieka.



Cory posmutniała. Uznała wypowiedz Nicka za rodzaj ostrzeżenia. Z brutalną szczerością pozbawiał ją nadziei na przyszłość. Nie bez kozery zaznaczył, że dotychczasowe partnerki podzielały jego nastawienie. Przygotowywał ją na to, że znajomość potrwa tak długo, jak długo będzie mu odpowiadać. Ledwie doszła do tego wniosku, Nick dodał:

- Ty również kochasz swój zawód, ale nie jesteś podobna do moich dotychczasowych sympatii. Myślisz w innych kategoriach.

Odarł ją z resztek złudzeń. Nie ulegało wątpliwości, że nie życzył sobie znajomości z dwudziestopięcioletnią dziewczyną. Nie spełniała jego oczekiwań. Szukała w myślach dyplomatycznej odpowiedzi, która pozwoliłaby jej wyjść z twarzą z całej tej przygody. Lecz kiedy otworzyła usta, nie dopuścił jej do głosu.

- Każde z nas wprawdzie inaczej patrzy na życie, ale najważniejsze, że iskrzy między nami. Czuję to, kiedy cię dotykam i kiedy trzymam ręce przy sobie. Przez lata samotności stwardniałem, skostniałem. Przy tobie zaczynam żyć na nowo. Dzieli nas przepaść, ale można ją zasypać. Przynajmniej spróbujemy. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Każda komórka w mózgu Cory krzyczała: „Nie!”. W podobny sposób zaczynała z Williamem. Wiadomo, jak skończyła. Jedynie odmowa mogła ją ochronić przed kolejnym zawodem. Nie wątpiła, że znudzi się Nickowi pewnego dnia. Ale nie potrafiła go odprawić. Przynajmniej jeszcze nie teraz, gdy błękitne oczy zaglądały w głąb jej duszy. Nick chyba odgadł jej rozterki.

- No i co? - spytał, jakby chodziło o drobnostkę.

Cory przywołała uśmiech na twarz. Z trudem opanowała drżenie głosu.

- No dobrze, spróbujmy, żebyś nie skostniał do reszty.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Wieść o tym, że Nick zaproponował Cory kolejne spotkania, niezmiernie ucieszyła ciocię Joan. Mimo że siostrzenica usiłowała wyprowadzić ją z błędu, po jednej wyprawie do teatru uznała go niemalże za jej narzeczonego. Jak na osobę, która pół życia spędziła w szalonym świecie mody, wykazywała przy tym zaskakujący konserwatyzm. Podczas kolejnej wizyty zasypała ją lawiną pytań.

- Mam nadzieję, że traktuje cię poważnie. Chciałabym go zobaczyć - oświadczyła w pewnym momencie.

- Ależ ciociu, ledwie go poznałam. Nasze spotkania mają jedynie koleżeński charakter. Nie dostrzegłam żadnych oznak szczególnego zainteresowania. Jeszcze nie pora przyprowadzać go na oględziny - tłumaczyła żarliwie Cory.

- Nie na oględziny, tylko na obiad - sprostowała Joan.

- Jeszcze nie teraz - oświadczyła Cory zdecydowanym tonem.

Może nigdy - dodała w myślach, mimo że wypad do teatru w środku tygodnia uważała za wyjątkowo udany. Równie ciepło wspominała wspólny weekend. Lecz nieustannie powtarzała sobie, że to nic nie znaczy. Nie dorastała do Nicka, nie dorównywała pięknym

kobietom sukcesu, które znał. Była zwyczajna aż do bólu, wręcz pospolita. Nie zapomniała też, że pierwsza i ostatnia wizyta Williama zakończyła się katastrofą. Nie miała ochoty powtarzać dawnych błędów.

Cory spędziła prawie cały poniedziałek u rodziny, która lekceważyła podstawowe zasady higieny, usiłując nakłonić rodziców do większej dbałości o dzieci. Wróciła do mieszkania wyczerpana, cuchnąca kotami, moczem, kuchennym odorem i brudem. Przed wieczorną wizytą u ciotki wyszorowała całe ciało od stóp do głów, starannie umyła głowę, posiedziała jeszcze trochę w wannie, lecz obrzydliwy odór jakby oblepił jej mózg. Po kąpieli nadal czuła go w nozdrzach. Wyobrażała sobie reakcję Nicka, gdyby zobaczył ją zaraz po pracy. Śmiech na sali! Elegancki, zadbany, szarmancki, jeszcze nie zdawał sobie sprawy, jak wielka przepaść dzieli go od odwiedzającej rynsztoki szarej myszki. Nie wierzyła, że kiedykolwiek ją zasypią.

- Nie przyjmuję do wiadomości odmowy - wyrwał ją z niewesołych rozważań oburzony głos ciotki. - Czuję się za ciebie odpowiedzialna. Po śmierci rodziców nie masz nikogo bliskiego.

- Obydwe wiemy, że za życia ledwie zauważali moje istnienie. - Roześmiała się niewesoło Cory.

- Ich strata - westchnęła Joan. Nie rozumiała, jak dwoje inteligentnych wykształconych ludzi mogło w tak karygodny sposób lekceważyć potrzeby własnego dziecka. - Mimo to wyrosłaś na rozsądną i samodzielną dziewczynę. Świetnie sobie radzisz, a jednak martwię się o ciebie - dodała z autentyczną troską.

Cory wolała nie prostować, że z rozsądkiem ostatnio różnie u niej bywa. Obiecała, że za kilka miesięcy przedstawi jej Nicka. Nie dodała tylko, że wątpi, czy jeszcze będzie chciał ją widywać. Obietnica usatysfakcjonowała ciocię. Jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

- Trzymam cię za słowo. A teraz spróbuj kruchego ciasta. Upiekłam je wczoraj. Po latach jadania w bufetach samodzielne przyrządzanie posiłków sprawia mi wielką przyjemność.

- W takim razie znajdziecie z Nickiem wspólny język - stwierdziła Cory.

Rzeczywiście znaleźli. Po dwóch miesiącach regularnych spotkań w ciepłe, sierpniowe popołudnie zdecydowała się zaprosić Nicka do cioci. Natychmiast zaczął roztaczać przed nią swój czar. Zamiast kwiatów przywiózł okazałą kolekcję ziół przyprawowych w doniczkach i wielką kość dla Rufusa. Pies natychmiast uznał go za najlepszego przyjaciela. Przez cały wieczór siedział u jego stóp. Po obiedzie Joan zaprosiła ich do cieplarni, usadziła w wygodnych fotelach. Otworzyła drzwi do ogrodu. Owionęło ich ciepłe, sierpniowe powietrze.

Gdy Nick z ciocią zaczęli rozważać zalety poszczególnych przypraw, Cory opadły powieki. Tydzień pracy ze szczególnie trudnymi przypadkami wyczerpał jej siły. Po obfitym posiłku zmorzył ją sen. Obudził ją delikatny pocałunek w usta. Otworzyła oczy.

- Gdzie ciocia? - spytała.

- Rufus wyprowadził ją na spacer. Podobno jeśli nie pobawi się z dwoma kumplami - owczarkiem angielskim i niemieckim, przez cały wieczór chodzi markotny. Znudziłeś cię?

- Skądże! Kogo znudziłoby słuchanie o bazylii, tymianku i serze? - zażartowała.

Nick roześmiał się serdecznie. Przywykł do jej docinków. Cory nieustannie się z nim droczyła. Dokładała wszelkich starań, by nie ulec jego urokowi. A jednak tonęła w tych wesołych, czystych jak pogodne niebo oczach.

- W każdym razie na pewno nie twoją ciocię. Owinąłem ją sobie wokół palca - odparł z dumą.

Cory również, tylko że nigdy by się do tego nie przyznała.

- Kiedyś ją uświadomię - oznajmiła z kamienną twarzą.

Nick nagle spowaźniał. Wyciągnął do niej rękę. Dostrzegła w jego oczach czułość.

- Chodź do mnie. Cały wieczór czekałem na tę chwilę - wyszeptał.

Jak zwykle usłuchała. Miał nad nią nieograniczoną władzę. Żarliwie oddała pocałunek. Nick penetrował wnętrze jej ust końcem języka. Wiedział, jak rozpalić ogień w ciele kobiety. Dwie pary rąk błądziły po ciele partnera w zachłannym, ekstatycznym tańcu. Czują, że moment, w którym obydwoje zapragną więcej, zbliża się wielkimi krokami. Właściwie już nastąpił. Po raz pierwszy pożądała mężczyzny. Williama nigdy tak nie pragnęła. Lecz gdyby uległa Nickowi,

zostałaby jego niewolnicą. Gdyby ją rzucił, do końca życia nie wyleczyłaby ran.

Nick przerwał pocałunek. Z ociąganiem odchylił głowę, poprawił jej ubranie.

- Niestety ciocia niebawem wróci - powiedział schrypniętym z pożądania głosem. Przesunął opuszką palca w dół po szyi Cory, w kierunku zagłębienia dekoltu. - Potrzebuję cię, Cory. Ty mnie też. Przestały mi wystarczać spotkania raz na kilka dni.

Cory zadrżała. Patrzyła na niego w milczeniu wielkimi, pociemniałymi z namiętności oczami.

- Kocham cię, Cory - wyznał półgłosem. - Czy i ty mnie kochasz?

Przewidziała, że te słowa kiedyś padną. Wiedziała też, że oznaczają dla niego nie tylko pociąg fizyczny, ale i więź psychiczną. Serce dyktowało jej równie szczere wyznanie, lecz nie usłuchała jego głosu w obawie, że Nick się nią wkrótce znudzi. Jego środowisko nie utożsamiało miłości z wiernością czy stałością.

- Nie wiem, co to miłość - westchnęła ciężko. - Moi rodzice uchodzili za kochającą parę, lecz dla mnie ich związek wyglądał bardziej na wzajemne uzależnienie. Zapatrzeni w siebie nawzajem, nie zdawali sobie sprawy, że bywają okrutni dla innych.

- Na przykład dla ciebie? - wtrącił na widok pobladłej twarzy i wypełnionych bólem oczu Cory.

- Między innymi. - Skinęła głową. - Koleżanka z akademika, która studiowała psychologię, wyjaśniła mi, że ich egoizm pozbawił

mnie poczucia własnej wartości. Nie przepadałam za nią, bo traktowała przyjaciół jak króliki doświadczalne, ale ceniłam jej pęd do wiedzy. Czy ktoś chciał, czy nie chciał, analizowała jego osobowość. Wyznawała teorię, że pierwszych siedem lat życia kształtuje charakter człowieka. Jej zdaniem, ponieważ nie zaznałam ciepła w dzieciństwie, wyrosłam w przekonaniu, że nie zasługuję na miłość. Zostałam niejako zaprogramowana na całe życie.

- Kompletne brednie! - wykrzyknął Nick po wysłuchaniu wywodu.

- Ukończyła studia z oceną celującą.

- Dobrze, że nie zdawała u mnie egzaminów. Wywaliłbym ją z uczelni! - Delikatnie potrząsnął Cory za ramiona. - Posłuchaj, dziewczyno! Człowiek to nie komputer, nikt go nie programuje. Sam jest kowalem własnego losu. Nie dostajemy do ręki samych atutów. Musimy grać tymi kartami, które nam rozdano, tak, by nie przegrać życia. A czasami przypadają nam same słabe. Popatrz tylko na Lucindę. Silna, rozłożysta Włoszka, wychowana w przekonaniu, że macierzyństwo jest najświętszym powołaniem kobiety, nigdy nie przytuli do piersi własnego dziecka. Pamiętasz jej urodziny? Czy dostrzegłaś chociaż cień smutku w jej oczach? Korzysta w pełni z tego, co podarował jej los.

Cory w pełni podzielała opinię Nicka. Świętowali razem urodziny Lucindy do białego rana. Jubilatka rzeczywiście promieniała radością życia. Zaraziła nią wszystkich gości.

- To prawda - przyznała. - Ale przy wsparciu kochającego męża łatwiej o przełamanie zahamowań.

- Racja. Lecz gdyby mieli dzieci, traktowałiby je jak najcenniejszy skarb. Twój rodzice nie kochali nikogo prócz siebie. Nie wolno ci przyjmować za pewnik tego, co wbiła ci w głowę para zapatrzonych w siebie egoistów. Oczywiście, że zasługujesz na miłość. Do diabła, zjadłbym cię na surowo! - zakończył z uśmiechem.

Lecz Cory go nie odwzajemniła. Jeszcze posmutniała. Jak miała mu wytłumaczyć, że miłosny zawód potwierdził jej obawy? Skoro nie obudziła cieplejszych uczuć w sercach najbliższych, nie mogła liczyć na to, że obcy człowiek ją pokocha.

- William też wyznawał mi miłość - przypomniała bezbarwnym głosem.

- Zapomnij o tym śmieciu! - odburknął Nick z odrazą. - Nie mierz wszystkich tą samą miarą. Nigdy cię nie okłamałem. Czy bronisz się przed miłością, bo z góry zakładasz, że oszukam cię tak jak on? - dodał z rosnącym zniecierpliwieniem.

- Nie - przyznała Cory z ociąganiem. - Z początku ci nie wierzyłam, ale kiedy cię lepiej poznałam, pozyskałeś moje zaufanie.

- Więc w czym problem?

Pytanie zawisło w powietrzu. Uczciwa odpowiedź brzmiała: „we mnie”. Ale nie zdążyła jej udzielić. Powrót gospodyni położył kres dyskusji. Wybawiła Cory z kłopotu. Nick wreszcie ją puścił, by pogłaskać psa.



- Wybaczcie, że zabawiłam tak długo, ale Rufus jest tak popularny wśród przyjaciół, że trudno go wyrwać z rozbawionego towarzystwa - oznajmiła Joan radośnie, jakby wrócili z balu. - Zaraz zaparzę kawę. Upiekłam bezy z brązowym cukrem. Moim zdaniem smakują lepiej niż z białym. Nie są tak okropnie słodkie - szczebiotała dalej.

Cory umknęła do łazienki pod pretekstem umycia rąk. Lecz nim to zrobiła, usiadła na brzegu wanny, by zebrać myśli, zanim znów spojrzy Nickowi w oczy. Jeszcze drżała po miłosnym wyznaniu, lecz podejrzewała, że nie pierwsza je usłyszała. Nawet jeśli odzwierciedlało stan uczuć Nicka w chwili obecnej, nie gwarantowało trwałości związku. Sam przyznał, że przeżył wiele romansów i rozstań. Jak większość ludzi. Tłumaczyła sobie, że każdy, kto zawiera nową znajomość, ryzykuje rozczarowanie. Nikt nie dostaje gwarancji szczęścia. Ludzie poznają się, kochają, rozchodzą, leczą rany i żyją dalej. W pracy zawodowej poznała mnóstwo porzuconych kobiet. Większość z nich przy niewielkim wsparciu potrafiła odnaleźć nowe cele, nową drogę życia.

Koleżanki ze studiów również bez większego trudu przechodziły do porządku dziennego nad miłosnymi rozczarowaniami. Podziwiała te silne, niezależne kobiety, świadome własnej wartości. W tym momencie uświadomiła sobie, że sama po zdradzie Williama zacisnęła zęby, żyła i pracowała dalej, ukazując światu pogodną twarz. Czowała, że Nick by jej nie zdradził, lecz gdyby pewnego dnia spotkał mądrzejszą, piękniejszą, światową kobietę, nie przeżyłaby rozstania.

Nie łudził jej przecież, że szuka trwałego związku. Cenił niezależność, nie pragnął odpowiedzialności za drugiego człowieka. Dlatego właśnie okłamała go, że nie wie, co to miłość. Poznała ją w dniu, w którym go pierwszy raz spotkała. Pokochała go od pierwszego wejrzenia, przeciwnie niż Williama. Tamten omotał ją, oczarował, zawrócił w głowie, lecz nie skradł jej serca. Dlatego zranił jej dumę, zachwiał poczuciem własnej wartości, ale nie złamał życia. Lecz gdyby Nick odszedł, nie byłoby dla niej ratunku. Ani praca, ani przyjaciele, ani nawet serdeczność ukochanej cioci nie wynagrodziłyby jej straty.

Umyła ręce i ponownie usiadła na brzegu wanny. Brakowało jej sił, by wrócić do pokoju. Lustro pokazało jej pobladłą, umęczoną twarz. Żałowała z całego serca, że po wypełnieniu zobowiązania wyraziła zgodę na następne spotkanie. Wtedy nie starczyło jej siły woli, by wyrzucić Nicka z serca i pamięci, a teraz już nie potrafiła. Gdyby pewnego dnia oznajmił, że przestał ją kochać, nie umiałaby odejść z godnością, jak poprzedniczki. Doszła do wniosku, że nie pozostało jej nic innego, jak zrobić to teraz, zanim przywiąże ją do siebie jeszcze bardziej. I tak za późno, ale lepiej późno niż wcale. Z tym postanowieniem wyszła z łazienki.

Zastała ciocię i Nicka przy kawie i ciastkach. Widząc jej bladość, zasypali ją pytaniami o samopoczucie. Wyjaśniła zgodnie z prawdą, że boli ją głowa. Gdy ciocia pobiegła po aspirynę, Nick spytał, czy chce, by ją odwiózł do domu. Skinęła głową, choć naprawdę nie pragnęła niczego innego jak tylko cofnąć zegar do

dawnych spokojnych czasów, bez porywów serca, bez nieustannych wzlotów i upadków. Nieznaczny ruch spotęgował ból. Poczula też ciężar w żołądku. Natychmiast rozpoznała objawy. Dostała ataku migreny, po raz pierwszy od czasu ukończenia studiów. Lekarz z przychodni studenckiej upatrywał przyczyny w długotrwałym stresie. Przypuszczała, że rozterki ostatnich dni spowodowały nawrót choroby. Połknęła przyniesioną przez ciocię tabletkę, wymamrotała pospieszne podziękowanie. Doszła do auta na chwiejnych nogach. Nie protestowała, gdy Nick zapinał jej pas. Równie dobrze mógł rozebrać ją do naga. Skupiła całą energię na walce z mdłościami, by nie pobrudzić pięknego samochodu.

- Potrzebujesz lekarza.

Przyciszony głos Nicka huczał w głowie Cory tysiącrotnym echem.

- To tylko migrena - wyszeptała wyschniętymi wargami.

- Często miewasz ataki? - spytał z troską.

- Nie, bardzo rzadko, ale nie każ mi rozmawiać - jęknęła zboląłym głosem.

Nick usłuchał jej prośby. Ruszył płynnie, jechał powoli, choć zwykle rozwijał znaczne prędkości. Doceniała jego starania. Ledwie weszła do mieszkania, pobiegła do łazienki. Zwróciła całą kolację. Nick pomógł jej wstać, otarł twarz mokrym ręcznikiem.

- Dziękuję, już wszystko będzie dobrze - zapewniła słabym głosem. - Wystarczy, że poleżę dobrą noc w łóżku. Idź już.

Lecz Nick nie słuchał. Ujął ją pod ramię i zaprowadził do sypialni jak schorowaną staruszkę.

- Może to zatrucie pokarmowe? - podsunął.
- Gdyby ciocia cię usłyszała, byłaby zachwycona.
- Nie miałem na myśli kolacji. Nam nie zaszkodziła.
- Lunch też jadłam świeży. Uwierz mi, to naprawdę migrena.

Idź, proszę.

- Nie. Poczekam za drzwiami, aż się położysz.

Ledwie Nick wyszedł z sypialni, Cory zrzuciła ubranie i wskoczyła do łóżka, naga, ponieważ brakło jej sił, by poszukać w szafie koszuli. Zdażyła naciągnąć koc pod brodę, kiedy Nick wrócił ze szklanką wody. Na prośbę Cory przyniósł jeszcze termofor, lecz na tym nie koniec. Nieustannie zamęczał ją pytaniami o samopoczucie i potrzeby. Dokładał wszelkich starań, by ulżyć jej w cierpieniu. Cory doceniała jego troskę, ale marzyła, żeby sobie poszedł. Nie mógł już w niczym pomóc. Na studiach lekarz przepisał jej skuteczne lekarstwo, lecz gdy ataki minęły, nie poszła po nową receptę. Wreszcie Nick pocałował ją w czoło i opuścił sypialnię. Wkrótce usłyszała trzask zamykanych drzwi mieszkania. Niestety mdłości po jakimś czasie powróciły. Przewidziała to, lecz zataiła przed Nickiem, żeby się go pozbyć. Ponieważ zawsze towarzyszył im światłowstręt, doszła do łazienki po omacku. Później wymacała brzeg wanny i usiadła, nadal z zamkniętymi oczami, żeby zebrać siły na powrót do pokoju.

- Co tu robisz? - przywrócił ją do przytomności głos Nicka.

Cory otworzyła szeroko oczy. Ból ponownie przeszył jej czaszkę. Ściągnęła ręcznik z wieszaka i pospiesznie się nim owinęła. Palił ją wstyd, że widział ją nagą w tak mało romantycznej sytuacji. Na domiar złego zapalił światło. Pewnie obejrzał sobie dokładnie celulit.

- A co ty tu robisz? Słyszałam jak wychodziłeś kilka godzin temu.

- Tylko na chwilę, do apteki. Czekałem, aż się obudzisz, żeby podać ci parę pigułek. Jeśli weźmiesz je teraz, do południa wydobrejesz - wyjaśnił tak spokojnie, jakby jej nagość nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.

Gdy prowadził ją, nadal owiniętą w ręcznik, do łóżka, ból zelżał na tyle, że dostrzegła zarost na policzkach i zmierzwiłone włosy Nicka. Mimo zmęczenia wyglądał równie oszalamiająco, jak zawsze. Cory połknęła lekarstwa, popiła, podziękowała.

- Możesz mnie spokojnie zostawić samą. Pewnie rzeczywiście będę spała do południa.

Nick nie podjął dyskusji. Zamknął za sobą cichutko drzwi sypialni.

Gdy otworzyła oczy, przez szczelinę pomiędzy zasłonami przeświecało światło dnia, lecz już jej nie raziło. Ból również zelżał. Czowała tylko zmęczenie. Ostrożnie odwróciła głowę w kierunku zegara. Minęła trzynasta. Nick miał rację. Przespała południe. Przewyciężyła

lęk i usiadła na łóżku. Nie wiedziała, czy Nick jeszcze przebywa w jej mieszkaniu. Przypuszczała, że nie. I tak zarwał dla niej noc. Na wszelki wypadek sięgnęła jednak do szafy po koszulę. Ponieważ ruch nie spotęgował bólu, wstała. Włożyła szlafrok, ranne pantofle, uczesała włosy przed lustrem. Przeraził ją widok własnego odbicia. Pewnie wcześniej wyglądała znacznie gorzej. Marzyła o długiej kąpieli, ale na razie zaryzykowała tylko szybki prysznic. Pięć minut później zeszła do kuchni, jeszcze nieco chwiejnym krokiem. Zastała Nicka przy smażeniu boczku. Opadła na krzesło, nadal mocno osłabiona po chorobie. Gdy spojrzała w ciepłe, błękitne oczy, miała ochotę je ucałować. Zachwycił ją widok nieogolonej, bardzo męskiej, bardzo atrakcyjnej twarzy.

- Zamierzałem ci zanieść śniadanie, ale skoro przyszłaś, zjemy przy barku. Jak się czujesz? - spytał z serdecznym uśmiechem.

- Znacznie lepiej, dzięki tobie - odrzekła, szczerze poruszona jego troską.

- Do usług. Nalej mnie i sobie po szklance soku pomarańczowego - rzucił przez ramię, wbijając jajka na patelnię.

Cory mogłaby patrzeć w nieskończoność, jak krząta się po jej kuchni. Lecz ten widok rozbudzał długo tłumione, wyjątkowo niebezpieczne tęsknoty. Nie potrafiła ich ani przepędzić, ani poprosić, by zostawił ją samą po tym, co dla niej zrobił. Żałowała, że nie ma gościnnego pokoju, bo drugą sypialnię przekształciła na gabinet do pracy i magazyn. Nick podszedł do małego barku, postawił tacę z grzankami na stole i musnął jej usta wargami.

- Musimy dokończyć rozmowę, którą przerwało wejście cioci - zaczęła Cory bez przekonania.

Nick zeszywniał, ale kiedy przemówił, jego głos brzmiał normalnie:

- Nie przed śniadaniem. Umieram z głodu, a ty nie powinnaś brać tabletek na pusty żołądek - tłumaczył cierpliwie. - Spróbuj cokolwiek przełknąć.

Cory spojrzała mu w twarz. Popeliła błąd. Natychmiast zapomniała o wcześniejszych postanowieniach. Ponad wszystko zapragnęła go zatrzymać, przynajmniej na razie. Była mu wdzięczna, że dał jej czas. Uznała, że warto było cierpieć, by mieć go przy sobie. Sięgnęła po grzanekę.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Cory wbiła wzrok w rozłożoną na biurku teczkę, lecz wciąż wracała myślami do poprzedniego dnia. Zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, unikając bolesnego tematu. Miała po temu wiele sposobności, bo Nick został do późnych godzin popołudniowych. Lecz było jej tak dobrze, że brakło jej siły woli, by popsuć cudowny nastrój. Otoczył ją troską, opieką, dawał poczucie bezpieczeństwa. Ani przez chwilę nie pomyślał o swoich potrzebach. Długo drzemała na sofie z głową na jego kolanach. Kiedy gładził ją z czułością po włosach, wszystkie rozterki poszły w niepamięć. Działał jak balsam na zbolełą duszę. Wspominała te chwile z mieszaniną wzruszenia i żalu, że nie mogą

trwać wiecznie, gdy zadzwonił telefon. Automatycznie sięgnęła po słuchawkę. Gdy rozpoznała głos Nicka, serce podskoczyło jej z radości. Wyobraziła sobie, jak wygląda w tej chwili. Pewnie zaraz po wejściu do biura zdjął marynarkę i rozluźnił krawat. Nie znosił formalnego, urzędowego stroju.

- Dzwonię, żeby zapytać, jak się czuje moja sympatia.

- Całkiem nieźle. Jeśli przez kilka wieczorów pójde wcześniej spać, dolegliwości miną bez śladu - odparła pozornie lekkim tonem. Ułożyła sobie tę odpowiedź jeszcze poprzedniego dnia po pocałunku, który rozpałił krew w jej żyłach. Miała nadzieję, że Nick bez protestu przyjmie do wiadomości, że przez kilka dni jej nie zobaczy.

Postanowiła bowiem delikatnie, stopniowo odsuwać go od siebie, żeby uniknąć nadmiernego przywiązania.

Mimo to odpowiedź, jaką usłyszała, sprawiła jej przykrość.

- Świetna myśl, zwłaszcza że wyjeżdżam na kilka dni do Niemiec. Odkładałem tę podróż z różnych względów, ale wreszcie muszę załatwić zaległe sprawy.

Nagle słońce zbladło dla Cory, a niebo straciło kolor. Przeklinała własną niekonsekwencję, a jednak myśl o spędzeniu kilku dni bez Nicka napawała ją smutkiem. Z trudem przybrała lekki ton:

- Miejmy nadzieję, że dobrze ci pójdzie.

- Z całą pewnością - odparł tak pogodnie, jakby kilkudniowe rozstanie nie stanowiło dla niego najmniejszego problemu.

Cory zamilkła, zawzięcie walcząc z irracjonalnym wobec wcześniejszych postanowień uczuciem rozczarowania.



- Dbaj o siebie i nie pracuj zbyt ciężko, kochanie. Wkrótce zadzwonię - przywrócił ją do rzeczywistości głos Nicka.

Kiedy odłożył słuchawkę, Cory jeszcze długo trzymała swoją przy uchu. Czułe słówko wciąż brzmiało jej w uszach. Wypowiedział je tak ciepłym tonem, jakby mu naprawdę na niej zależało. Z drugiej strony było jej przykro, że to on zakończył rozmowę. Przemocą zdławiła żal. Wbrew własnym odczuciom powiedziała sobie, że wszystko układa się po jej myśli.

Nick zatelefonował ponownie późnym wieczorem, już z Niemiec. Poczowała ciepło w okolicy serca, gdy zapytał o samopoczucie. Zapewniła, że wszystko w porządku, choć wciąż miała zamęt w głowie.

- Niepotrzebnie robiłeś sobie kłopot. Masz ważniejsze sprawy na głowie - wykrztusiła, zaskoczona.

- Co nie przeszkadza mi myśleć o tobie. W najbliższych dniach raczej nie znajdę czasu, by zadzwonić, ale zarezerwuj dla mnie weekend. W piątek zabiorę cię w pewne miłe miejsce.

- W jakie? - spytała spontanicznie, powodowana ciekawością. Z zaskoczenia zapomniała, że w końcu tygodnia planowała nadrobić zaległości w pracy.

- Zobaczysz. Spakuj bagaże. A do tego czasu śnij o mnie, jak ja o tobie, odkąd zobaczyłem, co tracę.

- To był chwyt poniżej pasa - wytknęła surowym tonem.

- Widziałem wszystko, powyżej i poniżej. Bardzo mi się podobało - dodał, nie kryjąc rozbawienia.

Cory zaniemówiła. Zanim znalazła w myślach odpowiednio mocną reprimendę, usłyszała po drugiej stronie, jak jakaś kobieta woła Nicka.

- Muszę iść. Po konferencji zostaliśmy zaproszeni na kolację. Podejmują nas tu po królewsku.

Nic dziwnego. Pewnie nieczęsto goszczą tak urzekających kontrahentów, pomyślała Cory z goryczą, walcząc z uczuciem zazdrości na myśl o damskim towarzystwie.

- Pa, kochanie - pożegnał ją Nick, zanim zdążyła poinformować, że ma inne plany.

Po zakończeniu rozmowy Cory długo stała przy aparacie ze wzrokiem wbitym w dywan. Ciepłe słowa wraz z zaproszeniem rozgrzały jej duszę. Wtem przemknęła jej przez głowę myśl, że specjalnie wyjechał, żeby za nim zatęskniła. Odpędziła ją natychmiast. Nie posądzała go o skłonność do manipulacji. Ale z oczywistych względów nie mogła przyjąć zaproszenia z noclegiem. Ze łzami w oczach postanowiła je odrzucić po powrocie Nicka do Anglii, w razie gdyby wcześniej nie zatelefonował. Nie wyobrażała sobie powrotu do dawnego, szarego życia bez regularnych spotkań, ale nie porzuciła zamiaru zakończenia znajomości, póki nie przywiązała się do niego na tyle, że nie umiałaby bez niego żyć.

Przez następne dni, targana rozterkami, nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Ciągłe powtarzała sobie, że odrzuci zaproszenie, a mimo to spakowała bagaże, łącznie z koszulą nocną... tak na wszelki wypadek. W piątek raz po raz zerknęła nerwowo na zegarek. Zadzwoiła nawet do biura, ale poinformowano ją, że pan Morgan wróci prosto do domu. Cory nie potrafiła ocenić, czy to prawda. Przypuszczała raczej, że Nick zabronił sekretarce ją łączyć, ponieważ uznał, że w cztery oczy łatwiej przekona ją do wspólnego wyjazdu. Niestety miał rację. Wystarczyło jedno spojrzenie, jeden czuły gest, by przełamać jej opory. Rozpaczliwie pragnęła poczuć znów smak jego ust, ciepło mocnych ramion. O szóstej napięcie sięgnęło zenitu. Nick wiedział, że Cory wraca z pracy około wpół do siódmej. Ponieważ nie wyznaczył godziny, czekała jak na szpilkach. Tęskniła za nim bardziej niż przypuszczała, do bólu. Marzyła o nim we śnie i na jawie. Próbowwała skupić myśli na pracy, ale zrobiła w dokumentach kilka podstawowych błędów, które później musiała poprawiać. Poza tym w ogóle nie odczuwała głodu, co akurat wyszło na dobre, bo schudła półtora kilo.

Gdy domofon wreszcie zadzwonił, skoczyła na równe nogi tak gwałtownie, że omal nie spadła z krzesła. Na sam dźwięk głosu Nicka serce zaczęło jej walić jak młotem. Zanim zaprosiła go na górę, wzięła głęboki oddech, by zapanować nad drzeniem głosu. Póki nie zapukał do mieszkania, nie zrobiła ani kroku w obawie, by nogi nie odmówiły jej posłuszeństwa. Desperacko walcząc o odzyskanie spokoju, powtarzała sobie w kółko przygotowane zdanie: „Zostańmy

przyjaciółmi". Z mocnym postanowieniem, że je wypowie, choćby miało jej serce pęknąć, otworzyła drzwi. Ujrzała za nimi Nicka z ogromnym bukietem kwiatów. Uderzył ją poważny, skupiony wyraz jego twarzy. Zwykle witał ją uśmiechem.

Odrzuciwszy kwiaty na dywan, porwał ją w ramiona. Całował zachłannie, z pasją, aż świat zawirował wokół jej głowy. Objęła go w pasie, przylgnęła do niego całą sobą. Trwali tak w nieskończoność, stopieni w jedno ciało żarem wzajemnej namiętności. Odrywali od siebie usta tylko dla nabrania oddechu. Nick wsunął kolano pomiędzy nogi Cory, przyciągnął jej głowę do siebie i dalej całował do utraty tchu.

- Nie wyobrażasz sobie, jak za tobą tęskniłem - wyszeptał.

Och, wyobrażała sobie! Doskonale wiedziała, co to tęsknota.

- Czekałem na tę chwilę dniem i nocą - wymamrotał, okrywając pocałunkami policzki i szyję Cory. - Powiedz, że ci mnie brakowało.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo - odpowiedziała. Miękkie, uległe ciało mówiło to samo.

Nick uniósł ją do góry, znów pocałował w usta.

- Smakujesz wybornie.

- Ty też.

- Chyba nie za bardzo, bo jeszcze sama nie wymyśliłaś żadnego komplementu, tylko kradniesz moje - zachichotał.

- Jesteś boski. Wystarczy?

- Na początek. - Wbrew oczekiwaniom Cory zamiast kontynuować pieszczoty, pochylił się po kwiaty.

- Trzeba je wstawić do wody, zanim wyjdziemy.

Gdyby nie ledwo dostrzegalne drżenie dłoni, Cory przysięgłaby, że wypowiedział ostatnie słowa bez zaangażowania emocjonalnego. Jej własne drżały znacznie mocniej, gdy odbierała piękną wiązanekę z frezji i białych różyczek. Wciągnęła w nozdrza ich słodki zapach i umieściła w wazonie. Postanowiła ułożyć je po powrocie. W ostatniej chwili zdecydowała bowiem wyjechać z Nickiem, dokądkolwiek ją zabierze. Nawet jeśli popełniała wielki błąd, nie potrafiła odmówić sobie wspólnego wyjazdu, być może ostatniego. Oszołomiona słodkimi pocałunkami, nagle zapragnęła wziąć to, co chciał jej ofiarować, bez względu na przyszłe konsekwencje.

Wyruszyli w drogę w całkowitym milczeniu. Cory ponownie przeżywała czule powitanie. Jej ciało pamiętało każde dotknięcie, pieszczotę, pocałunek, płonęło żywym ogniem na wspomnienie bliskiego, lecz nie dość bliskiego kontaktu. Dopiero po kilkunastu kilometrach ochłonęła na tyle, że zdołała spytać schrypniętym z emocji głosem, dokąd ją zabiera.

- Zgadnij - odparł z figlarnym uśmiechem. - Sporo słyszałaś o tym miejscu, ale nigdy go nie widziałaś.

- Twój opis pasuje do większej części Wielkiej Brytanii. Niewiele podróżuję.

Nick nie ułatwił jej zadania. Zamilkł, czekając, aż sama spróbuje odgadnąć. Lecz Cory zamiast myśleć, skorzystała z okazji, że skupił uwagę na drodze, żeby sobie na niego popatrzeć bez skrępowania.

Chłoneła wzrokiem poważny, męski profil i wspaniałą sylwetkę. Wzruszył ją widok niewielkiego zadrapania po goleniu na policzku. Czarne dzinsy, ściśle opinające umięśnione, długie uda, i drelichowa bluza świadczyły o tym, że po powrocie przynajmniej wpadł do domu, żeby zmienić ubranie. Ów swobodny strój nagle podsunął jej rozwiązanie zagadki:

- Już wiem! Jedziemy do twojego domu w Barnstaple!

- Brawo! - Nick pocałował ją w rękę. - Uznałem, że najwyższa pora, żebyś zobaczyła, gdzie mieszkam. Przy okazji poznasz rodzinę.

- Twoją?

- A niby czyją? Sąsiadów? - zakpił. - Oczywiście, że moją. Bez obawy, to normalni ludzie.

Cory zaniemówiła. Serce gwałtownie przyspieszyło rytm, lecz szybko zdławiła nedorzeczną iskierkę nadziei. Miała ochotę zapytać, czy zapoznaje z bliskimi wszystkie sympatie, ale sama sobie odpowiedziała, że pewnie tak.

- W niedzielę przypadają sześćdziesiąte urodziny mamy - dodał Nick od niechcena.

- Dlaczego mnie nie uprzedziłeś? Przygotowałabym prezent i kartkę z życzeniami.

- Nie zależy jej na prezentach - odparł Nick z typowo męską nonszalancją.

- Każdy lubi upominki - napomniała go Cory surowym tonem. - Kupiłeś jej coś?

- Jutro zapytam, co by chciała. Może coś do domu?

- Jasne, na przykład przepiękny odkurzacz. Typowo męskie podejście - zadrwiła bezlitośnie. Stoicki spokój Nicka wyprowadził ją z równowagi. - Nie przyszło ci do głowy, że każda kobieta woli coś osobistego? Czy kiedykolwiek dostała od ciebie kwiaty, książkę, czekoladki czy coś do ubrania?

- Ubrania? - powtórzył z wyraźną niechęcią, jakby usłyszał coś nieprzyzwoitego. - Oczywiście, że nie. Ale podarowałem jej całe mnóstwo kwiatów i słodyczy.

- Przypuszczam, że przyjmowała je z wielką radością.

- Tak, jak wszystko, co jej przynoszę. W końcu liczy się pamięć.

Cory załamała ręce, ale nie skomentowała ostatniej uwagi.

Wiedziała z doświadczenia, że mężczyźni zwykle używają tej wymówki, by ograniczyć do minimum wysiłek związany z wyborem prezentu.

- Jutro pojedziemy po zakupy. Wybierzemy razem coś od ciebie i coś ode mnie - zarządziła nieznoszącym sprzeciwu głosem. - Opowiedz coś o niej. Jaka jest, co lubi?

- Jak każda kobieta - rzucił niedbale.

Cory miała ochotę go udusić. Nick chyba wyczuł jej niezadowolenie, bo dodał:

- Rodzice stanowili dwa przeciwieństwa. Ciągłe się kłócili, ale kochali nad życie. Nam, dzieciom, również okazywali wiele miłości. Ojciec, wzięty prawnik, stateczny, uczciwy, o konserwatywnych poglądach, twierdził, że los podarował mu buntowniczkę, żeby nie wpadł w samozadowolenie. Gdy poznał mamę, pracowała w ośrodku

pomocy dla zwierząt, ale po urodzeniu dzieci zrezygnowała z pracy. Weszła w rolę żony i matki z wielką radością. Gdy moja najmłodsza siostra poszła do szkoły, mama zrealizowała swoje największe marzenie - zaczęła malować. Nadal odnosi sukcesy - sprzedaje obrazy na terenie całego kraju. Gdy podrośliśmy, powróciła do opieki nad zwierzętami, lecz w mniejszym niż poprzednio zakresie. Działa też społecznie na rzecz miejscowego kościoła - zakończył, brawurowo wyprzedzając inne auto.

Cory przez chwilę przetrawiała uzyskane informacje. Poruszył ją ciepły ton w głosie Nicka, gdy wspominał ojca. Nie przypuszczała, że był prawnikiem, sądziła, że przedsiębiorcą, jak syn. Ogarnął ją natomiast lęk przed spotkaniem z opisaną superkobietą. Z ociąganiem spytała o siostry, z góry przekonana, że nie wytrzyma porównania z kolejnymi członkami utalentowanej, kochającej rodziny.

- Rosie ma trzydzieści lat, jest podobna do ojca. Wyszła za mąż w wieku osiemnastu lat za miłość ze szkolnej ławy. Ma dwoje dzieci: dziesięcioletniego Roberta i ośmioletnią Caroline. Pełni rolę gospodyni domowej z wielką pasją i zaangażowaniem. Jenny ma dwadzieścia osiem lat. Od osiemnastego do dwudziestego trzeciego roku życia przewędrowała świat z plecakiem. Potem poślubiła artystę, właściciela pracowni ceramicznej. Cztery miesiące po ślubie wydała na świat bliźniaczki, na szczęście kilka lat po śmierci taty. Gdyby żył, chyba ją wyklął za niemoralne prowadzenie - dodał z figlarnym uśmiechem. - W Boże Narodzenie dziewczynki skończą trzy lata.



Kiedy nadali im imiona Peach i Pears\*, mama, Rosie i Geoff o mało nie zemdleli. Niemniej jednak trudno byłoby znaleźć bardziej kochającą ciocię i wujka niż moja siostra i szwagier.

*\* Brzoskwinia i Gruszka*

- A co ty myślałeś?

- Nic. Jenny o mało nie umarła przy porodzie z powodu krwotoku. Dziękowałem Bogu, że cała trójka przeżyła. Mogłaby je nazwać nawet Dynią i Cukinią.

- Ja nie widzę nic gorszego w owocowych imionach, skoro kwiatowe nikogo nie rażą - odparła Cory z przekornym uśmiechem.

- Widzę, że odziedziczyłaś poglądy bohemy. Przy tak niekonwencjonalnym sposobie myślenia nie zdziwiłoby mnie, gdybyś nazwała swoje dzieci Kapustą czy Karczochem - zazartował Nick.

Uśmiech zgasł na ustach Cory.

- Nie planuję potomstwa - odparła po dość długim milczeniu. Żałowała, że poruszyła temat, który rozproszył ciepłą atmosferę.

- Może i lepiej, skoro miałybyś je w taki sposób wyposażyć - ciągnął Nick lekkim tonem, jakby nie dostrzegł zmiany nastroju.

Mimo że sportowe auto pokonało prawie trzysta kilometrów w zawrotnym tempie, dotarli na wybrzeże już po ciemku. Cory przez całą drogę dręczył nieokreślony lęk, nie tyle przed spędzeniem nocy pod jednym dachem, co przed tym, co wewnątrz powie o właścicielu.

Londyńskie mieszkanie nie mówiło nic, ale też Nick traktował je jak biuro, a nie jak miejsce zamieszkania.

Niebo pociemniało, wzeszły pierwsze gwiazdy, gdy skręcili z pięknej alei w wiejską drogę, niemal ścieżkę, prowadzącą wzdłuż szeregu willi w zadbanych ogrodach. Dalej przejechali kilkaset metrów w niezabudowanym terenie. Z jednej strony widok zasłaniał kamienny mur, z drugiej rozciągały się łąki, oznaczone białymi punkcikami pasących się w oddali owiec. Półokrągłe zakończenie muru zamykało dalszą drogę. Nick zatrzymał samochód, otworzył automatyczną bramę z kutego żelaza. Gdy przejeżdżali przez teren posiadłości pomiędzy klombami, Cory usiłowała sobie wyobrazić dom. Wkrótce ujrzała wśród wysokich kasztanowców kamienną budowlę krytą strzechą. W oprawionych w olów oknach paliło się światło. Nick zahamował przed okazałymi, kamiennymi schodami.

- Dobrze, że Rosie zostawiła zapalone światła. Zawsze przed moim przyjazdem napełnia lodówkę po brzegi.

- Jak tu pięknie - westchnęła Cory z autentycznym zachwytem.

Błękitne oczy Nicka rozbłysły radością.

- Pokochałem ten dom od pierwszego wejrzenia. Zbudowano go w 1703 roku. Z czasem dodawano pewne detale. Chodź, obejrzysz go w środku.

Wnętrze dorównywało urodą fasadzie. Podłogi całego parteru z dębowego drewna w ciepłym odcieniu pokrywały wielkie dywany. Umebłowanie przestronnego salonu z widokiem na ogród na tyłach stanowiły miękkie sofy, stoliki do kawy, regał z książkami na całą

ścianę oraz ogromny kominek ze zgromadzonym obok zapasem drewna. Jadalnię, wielki pokój śniadaniowy oraz kuchnię w wiejskim stylu urządzone z równie wielkim smakiem. Drewniane schody wiodły na piętro, do czterech dwuosobowych sypialni z łazienkami dla gości oraz jednej dla pana domu, utrzymanej w różnych odcieniach brązu. Gdy wkroczyli do tej ostatniej, Cory zapało dech na widok olbrzymiego łóżka, jakby zaprojektowanego do miłosnych rozkoszy. Prowadziły do niego trzy pokryte dywanem stopnie na całą długość łóżka. Stosy miękkich poduszek wprost zapraszały do grzechu. Gdy wyobraziła sobie piękności, które tu nocowały, mankamenty jej własnej urody takie jak zbyt obfita pupa czy ledwie widoczne dołeczki w górnych partiach ud urosły do monstrualnych rozmiarów. Podczas gdy Nick obserwował jej twarz z rosnącym rozbawieniem, gorączkowo szukała sposobu, by odwrócić jego uwagę od kłopotliwego mebla. Obliczyła, że potrzebowałaby co najmniej dwóch kieliszków wina, żeby się odprężyć. Ponieważ uświadomiła sobie, że okna wychodzą na tyły domu, postanowiła wciągnąć go w pogawędkę o ogrodzie. Lecz zanim zdążyła otworzyć usta, Nick przemówił jako pierwszy:

- Duży chłopiec potrzebuje dużego łóżka.

Cory udała, że nie usłyszała komentarza, lecz w myślach podwyższyła niezbędną ilość trunku do trzech kieliszków.

- Co widać z okna? - spytała nieco zbyt pospiesznie, z udawaną obojętnością.

- Zobaczysz, jak zejdziemy na dół - odparł z tym swoim zniewalającym uśmiechem. - Kryty basen, saunę, kort tenisowy, boisko do krykieta, sad, staroświecki, ale ładny ogród za murem, no i oczywiście drzewa, krzewy, rabatki i trawniki - wyliczył.

- Z tego wniosek, że posiadłość zajmuje sporą powierzchnię.

- Owszem, ale łatwą do utrzymania. Zatrudniam ogrodnika na kilka godzin w tygodniu.

Cory skinęła głową. Chociaż od początku zdawała sobie sprawę z jego bogactwa, dopiero teraz uświadomiła sobie jego ogrom.

Patrzyła na niego bez słowa szeroko otwartymi oczami. Nick fałszywie zinterpretował jej spłoszoną minę. W jego oczach rozblęśły wesołe iskierki.

- Spokojnie, Cory. To ja, Nick, nie William. Pokazałem ci sypialnię w ramach zwiedzania domu, a nie po to, żeby cię uwieść. Jeśli nie zechcesz, nie tknę cię nawet małym palcem. Możesz stąd wyjść w dowolnym momencie.

Cory wiedziała, że powiedział tylko część prawdy. Przy swojej wielkiej kulturze osobistej nie byłby mężczyzną, gdyby przebywając z młodą kobietą pod jednym dachem nie pragnął czegoś więcej prócz pocałunków i pogawędki. Podejrzewała, że poprzedniczek nie musiał o nic prosić. Same bez oporów wskakiwały do łóżka, marząc jedynie o tym, by dać jemu i sobie jak najwięcej rozkoszy. Zazdrościła im. Och, jakże zazdrościła. Czuła, że nadchodzi moment prawdy. Albo nawiążą bliższą więź, albo znajomość dobiegnie końca. Gdy

zapropował, żeby po zwiedzeniu najbliższej części obejścia zjedli kolację na zewnątrz, odetchnęła z ulgą.

Basen zrobił na Cory wielkie wrażenie. Później zasiedli na patio. Nick wygasił lampy. Tylko ciepły blask świec oświetlał stół i dwie siedzące przy nim osoby, jakby poza tym niewielkim kręgiem światła nie istniał świat. Dom i ogród tonęły w mroku. Na niebie błyszczały gwiazdy. Bujna roślinność roztaczała odurzające wonie. Cisza aż dzwoniła w uszach. Lekka bryza chłodziła rozgrzane podczas słonecznego dnia powietrze. Przezorna Rosie przygotowała dla brata wszystko, co potrzebne na romantyczną kolację. Zgromadziła całe mnóstwo wyszukanych przysmaków, łącznie z butelką mrożonego szampana. Cory upiła łyk musującego trunku. Wzięła głęboki oddech.

- Nie żal ci stąd wracać do Londynu?
- Najbardziej będzie mi żal pojutrze.

Mimo wysokiej temperatury Cory zadrzała. Gdyby poznała przeciętnego mężczyznę, pracującego osiem godzin dziennie, z lekką nadwagą czy innymi mankamentami, nie istniałoby tak wielkie ryzyko, że szybko się nią znudzi. Ale też nie rozpaliby krwi w jej żyłach jak Nick. Chociaż rozum nadal podpowiadał, że nie wolno oddawać mu serca, jego głos cichł w romantycznej atmosferze wieczoru. Skoro nie mogła liczyć na nic więcej, postanowiła wziąć to, co dostępne, bez względu na konsekwencje.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na deser zjedli przygotowane przez Rosie bezy z malinami, kremem i ciemną czekoladą. Następnie Nick zabrał puste naczynia do kuchni. Nie pozwolił sobie pomóc. Złożył na ustach Cory słodki pocałunek i kazał jej poczekać, aż poda kawę. Gdy została sama, wciągnęła z lubością przesycone mieszaniną letnich aromatów powietrze, przeżywając na nowo każdą wspólnie przeżytą chwilę. Kiedy wrócił, zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągnęła jego głowę i namiętnie pocałowała w usta.

- Tęskniłam za tobą - wyszeptała.

- Powiniennem cię częściej zostawiać. Spróbuj kawy. To moja specjalność - zachęcił. Zanim zajął miejsce, pocałował ją ponownie. - Dodaję bitą śmietankę ze specjalnymi przyprawami i likier kawowy, który kolega przywozi z Brazylii. - Usiadł wygodnie, w swobodnej pozycji, z wyciągniętymi przed siebie długimi nogami.

Gawędzili jeszcze o tym i o owym pod rozgwieżdżonym niebem, przy świecach. Cory z przyjemnością popijała aromatyczny napój, pożerając wzrokiem Nicka. Nie przerażała jej już myśl o wspólnej nocy.

Rano pomyśli, co dalej ze sobą zrobić. Dopiero gdy wstał, ogarnął ją lęk, że zawiedzie jego oczekiwania. Brakowało jej doświadczenia. Nie знаła żadnych sztuczek, za pomocą których można podsycić zainteresowanie mężczyzny. Nie miała nic do

zaoferowania prócz siebie samej. Kiedy Nick otoczył ją ramionami, zadrżała.

- Zimno ci? - zapytał z troską.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej, gładził delikatnie, ogrzewał własnym ciałem, póki napięcie nie opadło. W końcu Cory zmiękła, oparła głowę o jego tors, oczy zaszyły jej mgłą pożądania. Nick pochylił głowę, a potem okrywał drobnymi pocałunkami jej czoło, policzki, nos i zamknięte powieki. Kiedy wreszcie pocałował ją w usta, oddała mu w tym pocałunku całą siebie, cichutko pojękując z rozkoszy. Wprowadził ją po schodach, całując na każdym stopniu. Cory do reszty straciła głowę. Weszła na piętro oszołomiona, jak we śnie. Dopiero gdy otworzył drzwi gościnnej sypialni, otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Myślałam...

- Że zaproszenie do domu pociąga za sobą pewne zobowiązania, prawda? - dokończył za nią. - Powtarzam, ja to nie William. Nie wymagam niczego.

- Wiem - wyszeptała prawie bezgłośnie.

- Nie zrozum mnie źle. Pragnę cię jak powietrza i pokarmu. Po całych nocach wędruję po pokoju w tę i z powrotem. Nawet zimny prysznic nie pomaga. Ale nie jesteś jeszcze gotowa. Czy podejrzewasz, że wyznałem ci miłość przed wyjazdem do Niemiec po to, żeby cię uwieść?

- Nie, oczywiście, że nie - zapewniła pośpiesznie, chociaż gdy wypowiadał ostatnie zdanie, uświadomiła sobie, że tego rodzaju obawa tkwiła gdzieś na dnie podświadomości.

- Nie umiesz kłamać, Cory - stwierdził, zaglądając jej głęboko w oczy, na samo dno duszy. - Zależy mi na twoim zaufaniu. Pragnę go równie mocno jak twego ciała. Muszę przezwyciężyć twoje lęki. Nie widzę innego sposobu, jak tylko dać ci się lepiej poznać. Jeśli zbudujemy nasz związek na piasku, najłżejszy wiatr zdmuchnie go jak domek z kart.

- Nie boję się ciebie, Nicku - zaprotestowała słabo Cory.

- Nie mnie. Siebie. Wmówiono ci, że nie zasługujesz na miłość. Wciąż nosisz w sercu zadrę z dzieciństwa. Przenosisz swoje lęki na każdego, kogo spotkasz. Chwilami niemal współczuję temu całemu Williamowi.

Cory zaniemówiła z oburzenia.

- Z jakiego powodu?! - wykrztusiła, gdy wreszcie odzyskała głos.

- Od początku oczekiwałaś odrzucenia. Podświadomie wybrałaś lekkoducha, który potwierdziłby zakorzenione w twoim umyśle stereotypy. W pewnym sensie sprowokowałaś go do zdrady. To typowa mentalność ofiary.

- Co takiego?! - wykrzyczała tak głośno, że gdyby przebywali nie w domu, lecz w hotelu, obudziłaby wszystkich gości.

Zanim Nick zdążył zareagować, zatrzasnęła mu drzwi przed nosem z niespodziewaną wprost siłą. Znieważył ją, poniżył w tak



okrutny sposób, że wolałaby wędrować do rana w poszukiwaniu najbliższej stacji niż pozostać choćby minutę pod jego dachem. Lecz ponieważ nie wiedziała, dokąd pójść, stała w miejscu jak skamieniała. Nastawiła uszu, czekając, aż zapuka. Lecz Nick najwyraźniej nie zamierzał przeproszać, co ją jeszcze bardziej rozgniewało. Wreszcie rozejrzała się po pokoju. Spostrzegłszy na krześle obok łóżka własną torbę podróżną, pojęła, że od początku planował umieścić ją w osobnej sypialni. Świadomość, że zabawił się jej kosztem, jeszcze podsycała gniew. Na próżno szukała sposobu, by go rozładować. Wreszcie w bezsilnej złości otworzyła drzwi łazienki, utrzymanej, podobnie jak pokój, w odcieniach złota i kremu. Z ulgą weszła do dużej, wygodnej wanny. Po półgodzinie złość ustąpiła miejsca rozżaleniu. Gdy wymieniała wodę, zaczęła się zastanawiać, czy w ocenie Nicka nie tkwi przynajmniej maleńkie ziarenko prawdy. O trzeciej w nocy, po dwóch godzinach w gorącej kąpieli, doszła do wniosku, że tak, lecz wciąż miała żal za gorzkie słowa.

Wyszła z wanny z pomarszczoną, zbielałą skórą, owinęła się ręcznikiem. Przynajmniej teraz wiedziała, na czym stoi. Tyle że gdyby powiedział wprost, że uważa ją za ofiarę losu, zanim ją zaprosił, oszczędziłby obydwójgu przykrości. Powiedziała sobie twardo, że nie obchodzi ją jego opinia, a jednak wróciła do łóżka ze łzami w oczach. Przestały płynąć dopiero o czwartej nad ranem. Zapadła w ciężki, twardy sen.

Kiedy zbudziło ją pukanie do drzwi, słońce stało wysoko na niebie. Z początku nie wiedziała, gdzie jest. Leżała przez chwilę z

otwartymi oczami, zanim sobie przypomniała. Gdy ponownie usłyszała stukanie, zwinęła się w kłębek, desperacko walcząc o odzyskanie równowagi, lecz serce nadal waliło jak młotem. Wreszcie zdecydowała, że najwyższa pora zakończyć znajomość. Zyskała dowód, że Nicka stać na brutalność, jak każdego mężczyznę. Odpłaci mu równą pogardą, a potem odejdzie. Nie zważając na podpuchnięte oczy i zmierzwiłone włosy, kazała mu wejść. Przyjęła go w łóżku, z kocem podciągniętym po pachy, z rękami splecionymi na brzuchu. Nick wszedł nieogolony, w piżamie i szlafroku. Nawet w porannym stroju wyglądał oszalamiająco. Powitał ją uśmiechem, przyniósł filiżankę herbaty i talerzyk herbatników.

- Dzień dobry. Dobrze spałaś? - zagadnął, jakby nigdy nic.

- Dziękuję, doskonale - odparła z udawaną obojętnością.

- Za pół godziny zrobię śniadanie, ale przyszło mi do głowy, że chętnie się wcześniej czegoś napijesz. Przypuszczam, że wolisz herbatę niż kawę. Zgadłem?

Zgadł, ale za nic w świecie nie dałaby mu tej satysfakcji.

Wzruszyła ramionami, wymamrotała zdawkowe podziękowanie.

Odebrała od niego tacę z obojętną miną, patrząc w bok.

- Pięknie się dąsasz - roześmiał się. - Chyba nadal jesteś na mnie zła, że rzuciłem ci w twarz parę słów gorzkiej prawdy.

Cory zaniemówiła z oburzenia. Gdyby nie było jej szkoda pięknej powłoczki z ręcznie naszywanymi aplikacjami, rzuciłaby w niego filiżanką.

- Daleko stąd do najbliższej stacji? - spytała lodowatym tonem.

- Czemu pytasz?

- To chyba oczywiste. Nie śmiem cię prosić o odwiezienie do Londynu zaraz po przyjeździe - wyjaśniła rzeczowym tonem.

- I słusznie. Mam lepszy plan. Jedziemy po zakupy. Najwyższa pora zakończyć tę wojnę. - Z tymi słowy nonszalancko usiadł na łóżku, pocałował ją przelotnie w usta, po czym wstał. - Zostajesz tutaj, poznasz moją rodzinę i basta - zakończył z poważną miną, bez cienia uśmiechu.

- Nie zatrzymasz mnie siłą - odparowała Cory, urażona, że wydaje jej polecenia, jak krnąbrnemu dzieciakowi.

- Nie zamierzam. Chyba zdajesz sobie sprawę, że wczoraj zastosowałem terapię wstrząsową nie z wrodzonej brutalności, ale dla twojego dobra.

- Każdy, kto kogoś rani, stosuje tę wymówkę.

- Błąd w rozumowaniu. Na ogół ludzie nie mówią obcym przykrych prawd. Usiłowałem przemówić ci do rozsądku, bo mi na tobie zależy. Przemyśl moje słowa.

Zanim Cory zdążyła zaprotestować, że nikt nie chce sprawić przykrości bliskiej osobie, opuścił sypialnię. Nagle uświadomiła sobie, że rodzice nigdy nie analizowali cech jej osobowości ani postępowania. Owszem, wydawali polecenia, rozkazy i zakazy, ale wyłącznie po to, żeby nie przeszkadzała, zwłaszcza kiedy w jakikolwiek sposób usiłowała zwrócić na siebie uwagę. Nie martwili się o nią, nie uczyli, jak postępować w określonych sytuacjach. Bo im na niej nie zależało.

Porażona tą myślą, siedziała jeszcze długo w tej samej pozycji z filiżanką zimnej już herbaty w ręku. Gdy wreszcie wyszła do łazienki, żeby wylać resztki do umywalki, przeraził ją widok własnego odbicia w lustrze. W życiu nie wyglądała gorzej. Czerwone, podpuchnięte oczy paskudnie kontrastowały z bladością cery. Zmierzwione włosy przypominały wronie gniazdo. Wzięła prysznic, wklepała w twarz krem nawilżający, rozczesała i związała w koński ogon włosy, wreszcie nałożyła delikatny makijaż. Trochę pomogło. Spryskała nadgarstki perfumami, wpięła w uszy srebrne kolczyki, włożyła lnianą sukienkę bez rękawów. Zadowolona z efektu, wzięła głęboki oddech i zeszła na spotkanie Nicka. Zastała go w pokoju śniadaniowym. Czytał gazetę. Na widok Cory natychmiast ją odłożył. Ucieszyło ją, że czekał na nią ze śniadaniem. Gdy podeszła do suto zastawionego stołu, wstał.

- No i co? - zagadnął wesoło. - Zaczniemy wszystko od nowa?

Cory skinęła głową.

- Doskonale! - pochwalił ją z serdecznym uśmiechem. - Ale gdybyś nie wyraziła zgody, nie dałbym za wygraną.

- Cóż, uwaga na temat Williama nie należała do najbardziej taktownych, ale po namyśle stwierdziłam, że twoje przemyślenia zawierają ziarenko prawdy - wyznała z ociąganiem.

- Moje uznanie. Niełatwo było to przyznać, prawda?

- Piekielnie trudno - potwierdziła bez uśmiechu.

- Należesz mi soku?

- Oczywiście.

Na widok stosów smakołyków Cory nieoczekiwanie poczuła głód. Z entuzjazmem, o jaki nie podejrzewałyby siebie jeszcze godzinę temu, nakładała na talerz jajecznicę, grzanki i grzybki. Nick obserwował w milczeniu, jak pochłania wszystko z apetytem.

- Miło patrzeć na dziewczynę, która lubi jeść - stwierdził bez ironii. - Drażnią mnie damulki grzebiące godzinami w talerzu. Jak taka gada bez końca z kąskiem nabitym na widelec, mam ochotę ją pokarmić.

- Popęłniłbyś gruby nietakt - wytknęła Cory.

- Nigdy nie twierdziłem, że jestem cierpliwy.

Wbrew ostatniemu stwierdzeniu Cory musiała przyznać, że wobec niej wykazał wiele cierpliwości. Ale nie zamierzała prawić mu komplementów po tym, jak wziął stronę Williama, a ją wyzwał od ofiar. Dokończyła posiłek w milczeniu.

Cory pierwszy raz w życiu robiła zakupy razem z mężczyzną. Nowe doświadczenie przyniosło jej sporo satysfakcji, przede wszystkim ze względu na osobę towarzysza. Przed wyjściem z domu zabroniła Nickowi pytać jubilatki, co chciałyby dostać na urodziny. Powtórzyła też zakaz kupowania praktycznych upominków, łącznie z uwagą, że kobiety uwielbiają niespodzianki. Kupiła dla pani Morgan konwencjonalną kartkę z życzeniami. Zdziwiło ją natomiast, że po przeczytaniu prawie wszystkich Nick wybrał wyjątkowo sentymentalną.

- Mama przywiązuje wielką wagę do słów. Do tej pory przechowuje namalowane przez nas w dzieciństwie laurki - wyjaśnił, gdy opuszczali stoisko.

Cory skwitowała odpowiedź miłym uśmiechem, choć ból rozsadzał jej serce. Oddałaby życie za taką matkę.

Po godzinie poszukiwań Nick znalazł bukowe krzesło z podnóżkiem w stylu Ludwika XIV, obite lnianą tkaniną w aksamitne liście. Zapewnił Cory, że mama od dawna o takim marzyła. Zapłacił kolosalną sumę za natychmiastową dostawę. Promieniał przy tym tak wielką radością, że Cory nie miała serca wypomnieć, że wbrew jej zaleceniom kupił przedmiot użytkowy. Ona sama wybrała u jubilera w centrum miasteczka misternie wykonane srebrne kolczyki z agatami w kształcie łezki. Nick pochwalił jej wybór.

Dopiero późnym popołudniem, przy filiżance kawy w przytulnej kawiarence zdradził, że zostali zaproszeni na wielkie rodzinne przyjęcie. Cory wpadła w popłoch, że nie wzięła wieczorowego stroju. Nick jak zwykle bez słowa odgadł jej obawy.

- Tylko spokojnie, Cory. Nie idziemy na bal. Pojemy, potańczymy, pogawędzimy, to wszystko.

- Gdzie?

- W miejscowym hotelu.

Cory o mało nie zemdląła z wrażenia. Następną godzinę spędziła na gorączkowym poszukiwaniu stosownej kreacji. W końcu kupiła asymetryczną sukienkę z czarno-srebrnego materiału, pasującą do czarnych sandałów na wysokich obcasach, które w ostatniej chwili na

wszelki wypadek wrzuciła do bagażu. Wrócili do domu o wpół do siódmej wieczorem. Cory natychmiast pomknęła do siebie. Pozostała jej zaledwie godzina na przemianę w wytworną damę, godną tak oszałamiającego partnera. Piętnaście po siódmej zeszła na dół umalowana, uczesana i w znacznie lepszym nastroju, niż gdyby włożyła skromną, wyjściową sukienkę, którą zabrała ze sobą.

Na widok Nicka w ciemnym garniturze i krawacie zaparło jej dech z wrażenia. Gdy schodziła po schodach, czekał na sofie w holu ze swobodnie skrzyżowanymi nogami, lecz wstał, gdy tylko usłyszał jej kroki. Zmierzył Cory od stóp do głów spojrzeniem, które doprowadziło krew w jej żyłach do wrzenia.

- Wyglądasz tak ślicznie, że mam ochotę cię zjeść! - wykrzyknął z zachwytem. - Ale się powstrzymam, bo taksówka już podjechała.

- Wielka szkoda - rzuciła Cory lekkim tonem. - Ale nie wypada kazać rodzinie czekać.

Zakup sukienki przekraczał finansowe możliwości Cory, ale nowy wizerunek dodał jej pewności siebie. Nieoczekiwanie zapragnęła nagle zagrać rolę światowej damy z jego środowiska, pewnej siebie, odprężonej i zadowolonej z życia. Postanowiła, że ten jeden, jedyny raz zaćmi wszystkie dawne i przyszłe sympatie Nicka. Skoro potraktował ją jak zalęknioną dziewczynkę, niech zobaczy, że potrafi być kobietą. Gdy podał jej ramię, przyjęła je z niewymuszonym uśmiechem. W drodze do auta spróbowała zobaczyć siebie i Nicka oczami postronnego obserwatora. Stwierdziła, że bogaty, przystojny dżentelmen z elegancką, młodą kobietą stanowią

dobraną parę. Wyglądali na szczęściarzy, którym niczego nie brakuje. Na myśl o tym, jak łatwo o błędną ocenę na podstawie zewnętrznego wyglądu, ogarnął ją pusty śmiech. Gdy wsiedli, nie protestowała, kiedy ją przytulił. Dotyk atrakcyjnego mężczyzny sprawiał jej wielką przyjemność. Świeży zapach wody kolońskiej, zmieszany z jego własnym, przypominającym piżmo, przyprawiał o zawrót głowy. Nick chyba doznał podobnych odczuć, bo nieoczekiwanie zapytał:

- Jakich perfum używasz?

- Nie podobają ci się? - spytała, zaskoczona. Dostała je na gwiazdkę od cioci Joan, specjalistki od elegancji. Podejrzewała, że wydała na nie fortunę.

Zamiast odpowiedzi Nick umieścił jej dłoń na swoim łonie. Twarda wypukłość, doskonale wyczuwalna przez materiał spodni, mówiła sama za siebie.

- No wiesz! - wykrzyknęła zgorszona, gwałtownie wyszarpując rękę. Tyle zostało z postanowienia, że zachowa zimną krew w każdej sytuacji.

Nick zachichotał. Nie ulegało wątpliwości, że właśnie takiej reakcji oczekiwał. Lecz zaraz spoważniał.

- Masz piękne zarówno ciało, jak i duszę - powiedział miękko pośród czułych pocałunków. - Przypominasz mi szlachetny kamień lub rzadki kwiat, storczyk albo kaktus, który rozkwita raz na kilka lat.

- Kaktusy kłują.



- Nie szkodzi. Warto czekać, aż ukażą swe piękno - zapewnił z czułym uśmiechem. Ostatnie zdanie przypieczętował namiętym pocałunkiem.

Cory zaniemówiła z wrażenia. Długo siedziała w milczeniu, kompletnie oszołomiona. Kiedy trochę ochłonęła, powróciło pytanie, które nurtowało ją od rana. Tym razem nie powstrzymała pokusy, by je zadać:

- Myślisz, że twoja mama mnie polubi?

- Nie. Pokocha, wraz z całą rodziną, tak jak ja.

- Na widok rozwartych szeroko oczu Cory dodał półgłosem: - Wierzysz, że cię kocham, Cory?

Zaskoczył ją, jak zwykle. Skinęła w milczeniu głową, niezdolna wypowiedzieć słowa.

- Zawsze to jakiś postęp - skomentował Nick.

- Nie tak wielki, jak oczekiwałem, ale dobre i to.

Mógłbym tak jechać z tobą na koniec świata, ale nie wypada się spóźnić - dodał z ciepłym uśmiechem.

Taksówka podskoczyła na wybojach. Gwałtowne szarpnięcie ponownie rzuciło Cory w ramiona Nicka. Wyszukane komplementy nie rozproszyły jej obaw. Wciąż dręczyły ją wątpliwości.

Zastanawiała się, czy przedstawiał im inne dziewczyny i czy któraś z nich zyskała uznanie w oczach pani Morgan. Gdy kierowca skręcił na podjazd przed luksusowym hotelem rodem z eleganckich katalogów, do reszty zwątpiła w możliwość zasypania przepaści pomiędzy swoim a jego światem. Ścisnęła go za ramię tak mocno, że jego twarz

wykrzywił grymas bólu. Nick zapłacił taksówkarzowi, pomógł jej wysiąść. Odwrócił ją ku sobie,

- Głowa do góry, Cory! Daję głowę, że wszyscy cię pokochają. A nawet jeśli nie, jestem już duży, nie muszę nikogo prosić o błogosławieństwo - uspokajał z anielską cierpliwością, ale jej nie przekonał.

Natychmiast po wejściu do hotelu Cory bez trudu zlokalizowała klan Morganów po powitalnych okrzykach, dochodzących z okolic baru. Nick podprowadził ją do trzech złączonych stolików, przedstawił wszystkim obecnym. Cory odwzajemniała uśmiechy, wymieniała zwyczajowe grzeczności, podczas gdy Nick całował najbliższych na powitanie. Cory skorzystała z wolnej chwili, by skonfrontować swoje wyobrażenia z rzeczywistością.

Wyobrażała sobie panią Morgan jako zażywną, jowialną damę, tymczasem ujrzała piękną, wiotką kobietę. Jenny była do niej podobna. Jej niewysoki, szczupły mąż z długimi do ramion włosami wyglądał jak młody chłopak. Wysoka, postawna Rosie i jej podobnej postury mąż z rumianymi policzkami również stanowili dobraną parę. Wszyscy powitali Cory z niezwykłą serdecznością. Tylko ruda piękność, którą jubilatka przedstawiła jako swą chrześnicę, Margaret, wykładowcę na uniwersytecie w Leeds, patrzyła na nią spode łba. Przebrnęła przez procedurę wzajemnej prezentacji z wyraźną niechęcią. Chłodno uściśnęła dłoń Cory, po czym zwróciła piękne, zielone oczy na Nicka.

- Czemu ostatnio nie dawałeś znaku życia, niedobry chłopcze? - spytała starannie modulowanym, lecz ciepłym, wręcz gorącym tonem. Nie ulegało Wątpliwości, że za nim przepada.

Zachowanie pogodnego wyrazu twarzy kosztowało Cory wiele wysiłku, mimo że Nick skwitował pytanie jakąś zdawkową odpowiedzią i przelotnym, typowo koleżeńskim pocałunkiem w policzek. Na szczęście liczne towarzystwo nie zostawiło Cory wiele czasu na rozmyślania. Nick wymienił pozdrowienia ze szwagrami, następnie wraz z Cory złożyli życzenia jubilatce. Pani Morgan podziękowała za prezenty z niekłamanym zachwytem. Natychmiast zmieniła kolczyki na te, które dostała od Cory.

- Bezbłędnie trafiłaś w mój gust! - wykrzyknęła z dziecinną radością. - Zawsze miałam nieco cygańskie upodobania. - Mów mi Catherine.

- Wygląda na to, że sprawiliśmy jej przyjemność - szepnął Nick do ucha Cory, gdy podeszli do barku, zamówić dla wszystkich szampana.

- Masz wspaniałą mamę. Szczęściarz z ciebie - odplaciła za miłe słowa komplementem.

- Wiem - odparł z ciepłym błyskiem w oku. Serdeczne przyjęcie rozproszyło pierwotne obawy

Cory, lecz zaraz w ich miejsce pojawiły się nowe. Niepokoiło ją zachowanie Margaret, która zajęła miejsce przy stole obok Nicka. Bez żenady pożerała go wzrokiem. Wprost wychodziła ze skóry, by skupić na sobie jego uwagę. Cory udawała, że słucha wywodów Rosie, lecz

raz po raz zerkała na zajętą rozmową parę po przekątnej. Dopiero kiedy Nick przesiadł się na wolne miejsce po jej drugiej stronie, odetchnęła z ulgą. Po przybyciu pozostałych gości wszyscy przeszli do sali bankietowej.

Cory podsumowała w myślach poczynione obserwacje. Polubiła krewnych Nicka. Nie ulegało wątpliwości, że mimo skrajnych różnic charakteru łączy ich głęboka więź. Matka rodu szanowała odmiennosc swoich dzieci i darzyła sympatią zięciów. Młodsze pokolenie odpłacało jej wielką miłością i przywiązaniem. Podziwiała tę mądrą, tolerancyjną kobietę.

Nick zapłacił z góry za dowolną ilość jadła i napojów dla każdego. Goście korzystali do woli z jego hojności, lecz nikt nie przebrał miary. Gdy zagrała orkiestra, Cory z wielką przyjemnością wyszła z Nickiem na parkiet. Później poprosił siostry, mamę, a także inne panie.

Tylko Margaret tkwiła w miejscu jak przyklejona do krzesła. Około pierwszej w nocy gospodyni przyjęcia zdecydowała wracać do domu, lecz kazała gościom zostać do rana i życzyła dobrej zabawy. Gdy Nick poprosił ją do ostatniego tańca przed odjazdem, Cory podeszła do stojącej przy barze Jenny.

- Tylko spójrz na tę modliszkę - mruknęła Jenny z niechęcią, wskazując ruchem głowy Margaret, przylepioną na parkiecie do jej męża. - Usiłuje zagarnąć na własność każdą istotę płci męskiej. Biedny Rod nigdy mi nie wybaczy, że nakłoniłam go, żeby ją poprosił do tańca.

Cory parsknęła śmiechem na widok zbolącej miny Roda.

- Czemu Margaret nie przysłała z osobą towarzyszącą? - spytała pozornie obojętnym tonem. - Z pewnością nie narzeka na brak powodzenia.

- Oczywiście z powodu Nicka - odparła bez zastanowienia Jenny, po czym, przerażona, zakryła usta ręką. - Przepraszam za nietakt - wykrztusiła z zażenowaniem.

- Nie przepraszaj za prawdę - rzuciła Cory od niechcenia, chociaż serce podeszło jej do gardła. - Przecież widać gołym okiem, że ma do niego słabość.

- Mało powiedziane! Szaleje za nim od najmłodszych lat. Jej rodzice przyjaźnili się z naszymi od niepamiętnych czasów. To wspaniali ludzie. Polubiłabyś ich natychmiast, ale akurat wyjechali na Karaiby. Ponieważ często nas odwiedzali, Margaret korzystała z każdej okazji, żeby znaleźć się w pobliżu Nicka, pod pretekstem zabawy ze swoją rówieśnicą, Rosie. Gdy Nick poślubił Joannę, Margaret miała osiemnaście lat. Przeżyła prawdziwy wstrząs. Nigdy nie przemknęło jej przez głowę, że może wybrać inną. Kiedy po śmierci żony wrócił do domu, nieustannie deptała mu po piętach. Przypuszczam, że właśnie jej natrętna adoracja go stąd wypłoszyła. Później wyjechała na studia. Miała jednego chłopaka, potem drugiego i następnego. Wreszcie wyszła za mąż za któregoś z nich. Wkrótce się rozwiodła, za to nadal odnosiła spektakularne sukcesy w nauce. Wszyscy myśleliśmy, że przeszła do porządku dziennego nad uczuciową porażką. Lecz nagle, zupełnie nieoczekiwanie nawiązali

flirt. Sama Margaret nazwała go letnią przygodą. Po wakacjach wróciła na uniwersytet. Skupiła całą energię na pracy, przypuszczam, że z konieczności. Podejrzewam, że mój brat pozbawił ją nadziei na poważny związek, lecz od tamtej pory ona przy każdej okazji usiłuje go odzyskać. Tylko nie zdradź, że cię ostrzegłam. Nick nigdy by mi nie wybaczył, ale uważałam za swój obowiązek naświetlić ci sytuację. Nie ufam tej piranii - zakończyła Jenny.

- Nie lubisz jej - raczej stwierdziła niż zapytała Cory.

- Nie znoszę, ale mama przepada za swą chrześnicą. Właściwie nic dziwnego. Trudno nie lubić gorącej wielbicielki syna. Może zresztą tylko jej współczuje.

Kiedy orkiestra przestała grać, Jenny podeszła do męża z zamiarem wybawienia go ze szponów drapieżnej piękności. Gdy cała trójka zeszła z parkietu, dołączyła do nich pani Morgan. Objęła jedną ręką syna, drugą Margaret. Dla postronnego obserwatora sprawiali wrażenie szczęśliwej, kochającej rodziny. Cory z zapartym tchem obserwowała całą scenę. W świetle uzyskanych informacji doszła do wniosku, że Catherine Morgan chętnie widziałaby chrześnicę w roli przyszłej synowej. Przemknęło jej przez głowę, że w każdej sympatii Nicka upatrywała przeszkodę do realizacji swych celów. Może właśnie dlatego dotychczasowe związki Nicka nie przetrwały próby czasu. Pogrążona w niewesołych rozważaniach, po jakimś czasie spostrzegła, że Nick omiata salę wzrokiem. Gdy ją wypatrzył, pokiwał jej ręką. Cory nie widziała wyrazu twarzy pani Morgan, lecz

pochwyciła nienawistne spojrzenie Margaret. Nick opuścił rozbawione towarzystwo. Dołączył do Cory, ujął ją pod ramię.

- Nie masz pojęcia jak za tobą tęskniłem. Rozdzielono nas na całe pięć minut. Mama wyjeżdża. Idź ją pożegnać. Zaprasza nas na jutro na niedzielny lunch.

Cory zmobilizowała całą siłę woli, by wytrwać do końca imprezy. Przez pozostałą godzinę robiła to, co do niej należało: słuchała, potakiwała, rozdawała uśmiechy i komplementy.

Lecz gdy w drodze powrotnej Nick z czarującym uśmiechem zaproponował filiżankę kawy z likierem, wymówiła się zmęczeniem. Ledwie dojechali, pognęła pędem do swojej sypialni. Później oczywiście żałowała, że nie przyjęła zaproszenia. Powtórzyła sobie co najmniej sto razy, że nie ma powodu do obaw. Bez skutku. Cóż, że Nick wyznał jej miłość? Pewnie niejednej wyznawał. Cóż, że jego matka widziała w Margaret przyszłą synową, skoro nie planował ślubu ani z nią, ani z Cory? Cóż, że tamtą znał od dziecka, że łączyły ich wspólne przeżycia? Nie miało to żadnego znaczenia, podobnie jak to, że musi przetrwać kolejne popołudnie pod obstrzałem wściekłych spojrzeń rywalki. Nic już nie miało znaczenia, prócz łez, które popłynęły z oczu Cory nieprzerwanym strumieniem. Wreszcie wypłakała cały żal. Po umyciu zębów padła na łóżko, kompletnie wyczerpana. Ledwie złożyła głowę na poduszce, zapadła w ciężki, głęboki sen.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Mocny sen zdziałał cuda. W niedzielę Cory obudziła się jak nigdy bez pomocy budzika już o dziewiątej, w dodatku w znacznie lepszym nastroju. Gdy odsunęła zasłony, powitał ją blask słońca. Wdychając przy otwartym oknie zapach kwitnących róż, przysięgła sobie, że nic więcej nie wyprowadzi jej z równowagi. Żałowała tylko zmarnowanej poprzedniego wieczoru okazji, by pobyć z Nickiem sam na sam. Nagle zaświtała jej genialna myśl: skoro Nick wczoraj rano przyniósł jej herbatę do łóżka, nic nie stało na przeszkodzie, by odpłacić podobnym gestem. Miała nadzieję, że nie wstaje zbyt wcześnie w niedzielę. Uradowana, że znalazła doskonały pretekst, by odwiedzić go w sypialni, wzięła prysznic, umyła głowę, nałożyła odrobinę tuszu na rzęsy i po kropli perfum za uszami. Nie zmieniła natomiast stroju na dzienny. Nocna koszulka czy raczej zwiewny, przypuszczalnie nieprzyzwoicie drogi peniuar, który dostała od cioci kilka lat temu na Gwiazdkę, wspaniale podkreślał atuty sylwetki, dyskretnie tuszując mankamenty. Zadowolona ze swego wizerunku, jak na skrzydłach pognała do kuchni.

W rekordowym tempie zaparzyła herbatę. Dopiero przed drzwiami sypialni gospodarza przyszło opamiętanie. Dawne obawy powróciły jak uprzykrzone widma. Po co go uwodzić, skoro wcześniej czy później zapłaci za swą lekkomyślność złamanym sercem? Przecież nie zatrzyma go przy sobie żadnym sposobem. Lecz logiczne argumenty dawno przestały działać. Nie istniał dla niej ratunek, od



kiedy go pokochała. Nie pozostało jej nic innego, jak nacieszyć się jego bliskością tak długo, jak to możliwe, chociaż przeczuwała, że popełnia kolejny błąd.

Z drżeniem serca cichutko otworzyła drzwi. Podeszła na palcach do olbrzymiego łóża, lecz nie zastała w nim Nicka. Nim zdołała ochłonąć ze zdumienia, usłyszała, jak gwizdże w łazience. Pod wpływem nagłego impulsu bez zastanowienia odstawiła tacę na zarzucony gazetami stolik. Następnie chyłkiem przemknęła w kierunku uchylonych drzwi, jakby ciągnęła ją przepotężna, magiczna siła.

Nick właśnie wyszedł spod prysznica. Całkiem nagi, wycierał ciało ręcznikiem. Na widok doskonałej, umięśnionej sylwetki o szerokich ramionach, wąskich biodrach i długich, muskularnych nogach Cory zaparło dech. Patrzyła jak zahipnotyzowana, niemalże w nieskończoność. Prześledziła linię włosków, schodzących w dół brzucha, gdy uświadomiła sobie, jak by się czuła, gdyby to on ją szpiegował. Ogarnął ją strach, że zostanie przyłapana na gorącym uczynku. Czerwona ze wstydu, w popłochu pomknęła z powrotem do siebie. Pospiesznie zmieniła ubranie na codzienne, związała włosy, po czym co sił w nogach pognęła do kuchni. Nie widziała innej szansy ratunku przed całkowitą kompromitacją prócz szybkiego przygotowania śniadania. Niech myśli, że wyszła natychmiast po zostawieniu tacy. Tylko dlaczego z dwiema filiżankami? Gorączkowo szukając wiarygodnego wytłumaczenia, na wypadek, gdyby zapytał, przeklinała własną naiwność. Palił ją wstyd, że wyobraziła sobie, że

uwiedzie ideał mężczyzny za pomocą herbaty i przezroczystej koszulki! Nie poznawała samej siebie. Rzeczywiście, odkąd poznała Nicka Morgana, przestała być sobą. Usłyszawszy jego kroki, podskoczyła ze strachu. Odwróciła się tak gwałtownie z talerzem w ręku, że kilka grzanek upadło na podłogę. Wciąż miała przed oczami widziany przed chwilą obraz. Na szczęście tym razem zobaczyła go ubranego w dżinsy i koszulę.

- Wystraszyłeś mnie - wykrztusiła prawie bez tchu. - Rozmyślałam o przypadku, którym się właśnie zajmuję - skłamała, żeby uwiarygodnić swą przesadną reakcję.

- Rozumiem - mruknął Nick, choć wysoko uniesione brwi wyraźnie mówiły, że nie wierzy ani jednemu słowu. - Jeśli chcesz, rozbiję jajka. Ty zdejmij boczek z ognia, bo się pali.

Cory zakłęła pod nosem. Miłość odebrała jej rozum do tego stopnia, że nie umiała przygotować najzwyklejszego śniadania. Tylko dzięki pomocy Nicka opanowała sytuację. Kilka minut później zasiedli w pokoju stołowym. Nick ujął jej dłoń.

- Dziękuję za herbatę. Szkoda tylko, że piłem ją sam. Myślałem, że drugą filiżankę przeznaczyłaś dla siebie.

- Skądże. Zostawiłam ją na wypadek, gdyby bardzo chciało ci się pić. Wołałam zrobić śniadanie. Uznałam, że powinniśmy zjeść wcześniej, skoro już o wpół do dwunastej czeka nas poczęstunek u twojej mamy - brnęła dalej w kłamstwa pod ostrzałem podejrzliwych spojrzeń Nicka. Wreszcie uznała, że lepiej zamilknąć, żeby nie narobić sobie jeszcze większego wstydu. Na wszelki wypadek

wpakowała do ust spory kawałek boczku, lecz natychmiast go wypluła, ponieważ sparzył ją w język.

- Przepraszam - jęknęła, upokorzona do reszty.

- Jesteś dziś dziwnie nerwowa - zauważył Nick.

- Bo źle sypiam w obcych miejscach. Dlatego później byle co wytrąca mnie z równowagi...

- Rozumiem - wtrącił Nick ze stoickim spokojem akurat w chwili, gdy Cory zabrakło pomysłu. - Ale na wszelki wypadek przyjmij do wiadomości, że wcale mi nie przeszkadza, że oglądałaś mnie nago. Szkoda tylko, że jednak nie zostałaś na tę herbatę.

Cory spąsowiała. Szczęka jej opadła. Patrzyła na niego rozszerzonymi z przerażenia oczami. Podczas gdy gorączkowo szukała przekonującego wyjaśnienia, Nick desperacko walczył o zachowanie powagi. Nałożył sobie grzanek, ukroił kawałek steku, pochwalił.

- Widzisz, pomyślałam sobie, że zrewanżuję się za wczorajszą herbatę - zaczęła wreszcie tłumaczyć.

- W drodze powrotnej przypadkiem spojrzałam na uchylone drzwi...

- Tak właśnie myślałem.

- Czy to znaczy, że mnie nie widziałeś?

- Nie - przyznał Nick z szerokim uśmiechem.

- Wyciągnąłem tylko właściwe wnioski. Sądziś, że gdybym cię spostrzegł, tobym cię wypuścił?

Cory nazwała go słowem, jakich nie używają dobrze wychowane panienki, no, chyba że w wyjątkowych wypadkach.

- Nie przeklinaj, Cory. Nic złego ci nie zrobiłem. W końcu to ja byłem nagi, nie ty. Gdybym nie postawił sprawy jasno, przez cały dzień unikałabyś mojego wzroku. Teraz przynajmniej wiesz, że nie mam pretensji - tłumaczył jak dziecku. Wziął z talerza kolejną grzanekę, schrupał z apetytem. - Nawiasem mówiąc, chciałbym wiedzieć, czy podobało ci się to, co zobaczyłeś.

Cory znów pokraśniała.

- Dziękuję, twój rumieniec mi wystarczy. Dodaje ci uroku. W dzisiejszych, brutalnych czasach wstydlive dziewczę to prawdziwa rzadkość.

Wyszukany komplement nie ucieszył Cory. Nie podzielała jego zachwyty. Wręcz przeciwnie, żałowała, że nie starczyło jej tupetu, by do końca zrealizować swój zamiar. Zazdrościła śmielszym od siebie. Upiła łyk soku, by uniknąć odpowiedzi.

- Podbiłaś szturmem serca moich sióstr. Obydwie cię uwielbiają - chwalił dalej Nick.

- A mama? - spytała Cory bez zastanowienia.

- Również. Chyba sama wyczułaś jej sympatię, prawda? - spytał na widok niepewnej miny Cory.

Cory skwapliwie przytaknęła. Dorzuciła jeszcze parę komplementów pod adresem pani Morgan, lecz Nick wyczuł jej niepokój. Spytał prosto z mostu, co ją dręczy. Kolejny raz postawił ją w sytuacji bez wyjścia. Gdyby udzieliła szczerzej odpowiedzi,

wydałaby Jenny. A gdyby wyjawiała, że martwi ją sympatia pani Morgan dla pięknej, mądrej Margaret, obraziłaby matkę, która przecież zawsze pragnie dla syna tego, co najlepsze. Zastosowała więc unik:

- Nic prócz zwykłego onieśmienia, zupełnie naturalnego w nowym środowisku.

Lecz i tym razem go nie zwiódła.

- Na przyjęciu doskonale sobie radziłaś - zaprotestował. - Czy ktoś sprawił ci przykrość?

- Nie, doskonale się bawiłam - zaprzeczyła żarliwie, ujmując jego dłoń dla podkreślenia prawdziwości wypowiedzi.

Następnie szybko zmieniła temat na neutralny, żeby nie powiedzieć czegoś, czego mogłaby później żałować. Za bardzo go kochała, żeby stracić z powodu jakiegoś nieopatrzego słowa. Jakimś cudem szybko udało jej się przywrócić pogodny nastrój. Wypili kawę, pożartowali, Nick opowiedział parę anegdot o małych bliźniaczkach. Po śniadaniu umył naczynia, podczas gdy Cory uprzątnęła stół. Następnie wyszli zwiedzić posiadłość.

Cory podziwiała zadbane kort tenisowy, boisko do krykieta, fachowo przystrzyżone drzewa w sadzie, lecz na widok starego ogrodu zapało jej dech w piersiach. Gdy Nick otworzył skrzypiącą furtkę, stanęła na progu krainy baśni. Zabytkowy, kamienny mur porastały szkarłatne bugenwille i ciemnozielony bluszcz. Mieszanina czarownych woni przesyciała powietrze. Labirynt ścieżek wiodł wśród barwnych klombów w kształcie kwadratów i kół, wzdłuż żywopłotów

z ostrokrzewu i bukszpanu, pod starymi drzewami ku sekretnym zakątkom pod pergolami pnących róż. Cory chwyciła Nicka za ramię.

- W życiu nie widziałam nic piękniejszego - wyszeptała w absolutnym zachwycie.

- Gdy kupiłem posiadłość, ogród był bardzo zaniedbany, ale od razu mnie oczarował. Na szczęście mój stary, mądry ogrodnik poznał jego duszę. Sama natura podpowiedziała mu, czego ogród potrzebuje do szczęścia. Dzięki temu, że umie jej słuchać, przywrócił mu dawny blask.

Cory spijała każde słowo z ust Nicka. Mówił jak poeta. Nick pochwycił jej zdumione spojrzenie. Obdarzył ją serdecznym uśmiechem.

- Przytoczyłem tylko jego słowa - wyjaśnił, zanim ruszyli dalej.

Kręta ścieżka poprowadziła ich wzdłuż specjalnie dobranych ze względu na zapach krzewów. Minęli zabytkową figurkę z brązu, przedstawiającą dziewczynkę z pieskiem, dwie szemrzące fontanny o wymyślnych kształtach i kilka starych kamiennych stołów dla ptaków, na których leżały nasiona.

- Albert uwielbia ptaki - wyjaśnił Nick.

- A ja Alberta.

Prócz brzęczenia pszczół i śpiewu ptaków nic nie zakłócało niezmaconej ciszy. Roje bajecznie kolorowych motyli przelatowały z jednego wonnego krzewu na drugi. Nick z Cory zatoczyli koło, wrócili z powrotem do furtki. Dziewczyna wiedziała, że nigdy nie zapomni cudownego widoku.

- Gdybym posiadała na własność taki skrawek raju, mogłabym godzinami podziwiać piękno natury.

- Tak jak Albert. Uważa za osobistą zniewagę fakt, że nie spędzam tu dwudziestu czterech godzin na dobę. Niestety, od kilkunastu lat nadmiar zajęć nie pozwala mi na dłuższy odpoczynek.

- Szkoda pracować tak ciężko, jeśli nie możesz korzystać z tego, co stworzyłeś. Kiedy zwolnisz tempo? Zresztą to nie moja sprawa - dodała pośpiesznie.

- Akurat ty powinnaś mnie najlepiej rozumieć. Sama twierdziłaś, że praca stanowi sens twojego życia.

Cory jak przez mgłę przypomniawszy sobie własne słowa, jakby wypowiedziała je wieki temu. Kiedy poznała Nicka, wszystko inne zeszło na dalszy plan. Odkąd zmusił ją do analizy własnego systemu wartości, odnosiła wrażenie, że przepała dwadzieścia pięć lat życia tylko dlatego, że nie wierzyła, że potrafi nawiązać więź z drugim człowiekiem. Nie chciała dłużej żyć zamknięta w skorupie, niezależnie od tego, jaki dalszy obrót przybierze ich znajomość. Dzięki Nickowi odkryła w sobie nowe możliwości.

- Być może się myliłam - odrzekła.

- Być może - powtórzył, po czym musnął jej wargi opuszką palca.

Cory zmrużyła oczy. Obserwowała go przez chwilę spod rzęs, lecz jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Nick wyprowadził ją z ogrodu, zamknął za sobą furtkę. Następnie spojrzął na zegarek.

- Już dwunasta. Zostało nam pół godziny do wyjścia - oznajmił rzeczowym tonem.

Cory wpadła w popłoch. Zupełnie straciła rachubę czasu. Jak zwykle w jego obecności płynął zbyt szybko. Lecz Nick zamiast przyspieszyć kroku, porwał ją w ramiona. Wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek.

- Po powrocie musimy porozmawiać - oznajmił. - Dłużej tak nie może trwać. Najwyższy czas coś postanowić.

Po plecach Cory przebiegł zimny dreszcz. Patrzyła na Nicka rozszerzonymi namiętnością źrenicami, usiłując odgadnąć sens ostatniego zdania. Czyżby się nią znudził? Czy też stwierdził, że bezbarwna Cory nie wytrzymuje porównania z piękną, błyskotliwą Margaret? Czy zbrzydło mu nieustanne przełamywanie jej oporów? W tym momencie uświadomiła sobie, że znów zaczyna myśleć jak mała zakompleksiona dziewczynka. Zabroniła sobie dalszych rozważań. Ponieważ Nick najwyraźniej nie zamierzał udzielać żadnych wyjaśnień, skinęła głową na znak zgody.

- Muszę cię tu częściej przyprawiać. Na łonie przyrody tracisz ochotę do kłótni - zażartował Nick.

- Ejże, nie przeciągaj struny! - upomniała go bez złości.

- Wolę nie ryzykować. Odkąd omal nie spłaszczyłaś mi twarzy drzwiami, starannie ważę każde słowo.

- Nie przesadzaj. Zdążyłeś w porę uskoczyć.

- Chyba cudem. Umiejętność wycofywania się nie należy do moich mocnych stron.



- Czyżbyś jednak miał jakieś słabe strony?

Droczyli się jeszcze trochę w drodze powrotnej do domu. Szli ciasno objęci, ramię w ramię, udo przy udzie. Nagle Cory zadała sobie pytanie, jak by zareagował, gdyby wyznała, że świata za nim nie widzi i że nie zechce już nikogo innego. Odpowiedź przyszła sama: uciekłby gdzie pieprz rośnie. Z jego własnych wypowiedzi, potwierdzonych ostatnio przez Jenny, wynikało jasno, że nie dąży do trwałego związku. To, że ją kochał, nie dawało żadnej gwarancji na przyszłość, skoro nie utożsamiał miłości ze stałością.

Po powrocie do pokoju włożyła sukienkę bez rękawów z kremowej krepy, ręcznie malowaną w czekoladowe wzory, dopasowane do koloru włosów. Upięła na czubku głowy prosty węzeł, zostawiając kilka luźnych pasemek przy twarzy. Podkreśliła oczy dyskretnym makijażem. Zyskała klasyczny, dystyngowany wizerunek, na jakim jej zależało. Wahala się przez chwilę, czy nie zmienić go na nieco bardziej zalotny, ale doszła do wniosku, że i tak nie przebiję rywalki kokieterią. Skromna Cory James nigdy nie zostanie dziewczyną z okładki. Wyprostowała plecy, wzięła torebkę.

- Zbyt wiele o tobie wiem, by się ciebie bać, piękna Margaret - szepnęła na koniec do własnego odbicia w lustrze.

Stary dom pani Morgan, umeblowany antykami, zachwycił Cory, mimo przetartych dywanów i sof ze zniszczonym obiciem. Najwyraźniej pani domu nie przykładła wielkiej wagi do spraw materialnych, mimo że doskonale zarabiała na sprzedaży prac. Za to z

wielkim smakiem stworzyła ciepłą, domową atmosferę. Przynajmniej człowiek nie musiał się martwić, że nakruszy na podłogę. Na ścianach wisiały piękne obrazy, przeważnie jej autorstwa. Gdy weszli, otoczyła ich kudłata ciżba. Cory naliczyła co najmniej siedem psów i pięć kotów. Zanim wyszli do ogrodu, gdzie Catherine wydawała przyjęcie, musieli pogłaskać wszystkie.

- Ciągłe ktoś podrzuca jakąś niedołęgę. Mama hoduje tu prawdziwą bandę pomyleńców - skomentował Nick. - Na przykład to bydlę, Bertie, namiętnie gryzło książki - wskazał oskarżycielskim gestem brodatego owczarka szkockiego.

- Psocił z nudów, bo jako szczeniaka zostawiano go samego na długie godziny - wyjaśniła gospodyni. - Ale szybko go oduczylam. Wystarczy odrobina serca i trochę dyscypliny, by zwierzę porzuciło nawyki, zwykle nabyte po dramatycznych przejściach.

- Ale ta czarna kotka z białymi łapkami nadal chodzi bokiem jak krab - ciągnął Nick.

- Ma uszkodzony ośrodek równowagi w mózgu po potrąceniu przez samochód.

- Z kolei ten kudłacz z roześmianą mordą wyje, gdy tylko usłyszy muzykę.

- Nie wiem dlaczego, ale przywykłam - przyznała Catherine z ociąganiem.

- Ten bez jednej nogi uwielbia popisy sprawnościowe. Cud, że na powitanie nie skoczył ci na plecy - kpił dalej Nick.

- Kobietom nigdy nie robi takich kawałów - walczyła dalej Catherine w obronie podopiecznych.

- Jaki dżentelmen! - wykrzyknął Nick z udawanym podziwem.

- Moim zdaniem wszystkie są urocze - pochwaliła Cory z uśmiechem. - Pomaganie potrzebującym to bardzo szlachetna działalność. Gdybym miała odpowiednie warunki, poszłabym w pani ślady.

- No nie, jeszcze ją zachęcasz! - wykrzyknął Nick z udawanym oburzeniem, lecz gdy tłusta kotka bez oka wskoczyła mu na kolana, natychmiast zaczął ją głaskać.

Cory z Catherine dyskretnie wymienili porozumiewawcze uśmiechy.

Kilka minut później przybyli Rosie z Geoffem i dziećmi, Robertem i Caroline. Po wymianie powitalnych grzeczności dzieci poszły pograć z ojcem w piłkę. Ponieważ dołączyły do nich psy, wkrótce zapanował nieopisany harmider. Koty umknęły na płot, skąd z lekceważącymi minami obserwowały rozbrykaną hałastę.

Niebawem dotarli też Jenny i Rod z Peach i Pears. Identyczne bliźniaczki z wielkimi, niebieskimi oczkami i burzą złotych loków przywitały Cory słodkim uśmiechem.

- Wyglądają jak aniołki! - wykrzyknęła zachwycona.

- Z piekła rodem. Nie można ich spuścić z oka na minutę - prychnęła Jenny.

Maluchy zaraz potwierdziły, na co je stać. Ledwie dołączyły do rozbawionego towarzystwa, w ogrodzie zapanował jeszcze większy zamęt.

Minęło dobre pół godziny, nim Margaret wkroczyła do ogrodu przez boczną furtkę. Celowo wybrała moment, gdy po upieczeniu mięsa na ruszcie i przyrządzeniu sałatek wszyscy siedzieli przy winie. Lecz nawet bez tego teatralnego wejścia trudno było ją przeoczyć. Obcisły czarny kostium z głębokim dekoltem podkreślał figurę klepsydry. Rozpuszczone włosy okalały starannie umalowaną twarz miękkimi falami.

- Bez gustu, ale robi wrażenie - skomentowała szeptem Jenny.

Catherine zwawo podbiegła do chrześnicy, podprowadziła ją do krzesła, wręczyła lampkę wina. Cory z trudem przywołała uśmiech, który natychmiast zgasł na jej ustach, gdy spostrzegła, że piękność patrzy przez nią przed siebie, jakby była przezroczysta. Jenny szybko zauważyła zmianę nastroju.

- Nie za gorąco ci w czarnym w taki upał? - spytała, cedząc słowa, by każdy usłyszał. - Może pożyczysz od mamy jakąś starą bluzkę?

- Bez przesady, wcale nie jest za gorąco - odburknęła Margaret lodowatym tonem. Odwróciwszy się do Jenny plecami, wciągnęła w rozmowę chrześną, lecz nie odrywała wzroku od grupy mężczyzn, zajętych grillowaniem. Konkretnie od jednego.

Popołudnie upłynęło w milej atmosferze. A raczej upłynęłoby, gdyby nie zalotne spojrzenia Margaret w kierunku Nicka. Dzieci szalały z psami, póki gospodyni nie zagnała ich do domu, dorośli pili wino, domową lemoniadę, jedli, pili i gawędzili. Tylko Margaret robiła, co mogła, by zwrócić na siebie uwagę Nicka. Podchodząc kilkakrotnie do grilla pod pretekstem wzięcia dokładki, ocierała się o niego bezwstydnie, uśmiechała, zagadywała. Nick traktował ją uprzejmie, ale nie okazał zainteresowania, co wcale nie uspokoiło Cory. Podejrzewała, że za tą obojętnością coś się kryje. Sprzeczka kochanków? Wspólna tajemnica? Jakieś nieporozumienie z przeszłości? Przez jej głowę mknęły setki pytań bez odpowiedzi.

Jenny i Rod wychodzili jako pierwsi, żeby położyć bliźniaczki spać. Jenny serdecznie uściśnęła Cory na pożegnanie.

- Cieszę się, że cię poznałam. Masz zbawienny wpływ na Nicka. Nigdy nie widziałam go tak szczęśliwego - zapewniła na koniec.

Po odjeździe sympatycznej pary Cory wyszła do łazienki, podczas gdy reszta towarzystwa pozostała w ogrodzie. Miała właśnie wychodzić, gdy zatrzymały ją znajome głosy za drzwiami. Zastygła w bezruchu z ręką na klamce.

- Wysłuchaj mnie, Nicku. Nie umiem bez ciebie żyć. Jeśli zechcesz, przeniosę się do Londynu. Wiem, że nie pragniesz małżeństwa, nie dążysz do stabilizacji. Nie musimy nawet mieszkać razem, tylko mnie nie odtrącaj.

- Nie zaczynaj znowu, Margaret.

- Czy odrzucasz mnie z powodu tej myszy? Idę o zakład, że znudzi ci się za miesiąc czy dwa.

- Zostaw Cory w spokoju. A sprawa między nami dwojgiem jest dawno zakończona - dodał z naciskiem. - Zależało ci na mnie tylko dlatego, że stanowią wyzwanie, bo nie padam ci do stóp jak inni. Od dziecka robiłaś wszystko, by być w centrum zainteresowania.

- A jednak pewnego lata mnie chciałeś.

- Nie łączyło nas nic, prócz paru wspólnych kolacji i kilku wypadów do miasta.

- Wystraszyłam cię, kiedy powiedziałam, że cię kocham, że pragnę zostać z tobą na zawsze, prawda? - spytała Margaret drżącym głosem.

- Ty nie kochasz nikogo prócz własnego odbicia w lustrze. Nie szukasz stabilizacji, tylko adoracji. Na uniwersytecie zmieniałaś mężczyzn jak rękawiczki. Straciłem rachubę twoich wielbicieli przed i po małżeństwie, więc przestań odgrywać porzuconą panienkę.

Cory wstrzymała oddech. Gdy Margaret przemówiła na nowo, jej głos brzmiał już spokojnie.

- Racja - przyznała wreszcie. - Ale jesteśmy ulepiani z jednej gliny. Ty też nie wytrwasz długo przy jednej kobiecie. Właśnie dlatego możemy odnaleźć wspólny język i przez jakiś czas razem korzystać z życia.

- Nie, dziękuję. A teraz idź pożegnać moją mamę. Jest zmęczona. Starzeje się, jeśli sama nie zauważyłaś. Rosie i Geoffa też poprosiłem, żeby już poszli.

- Zgoda, ale kiedy już odprawisz tę swoją cnotkę, pamiętaj, że wystarczy zadzwonić, żebym rzuciła wszystko i przyleciała jak na skrzydłach.

- Zawsze lecisz jak na skrzydłach, gdy zadzwoni mężczyzna - wytknął Nick lodowatym tonem.

Cory czekała z zapartym tchem na reakcję Margaret.

- Drań z ciebie, Nicku, ale pełen uroku. Mimo wszystko nie tracę nadziei.

Cory nie usłyszała odpowiedzi, ponieważ głosy stopniowo ucichły, jakby odeszli spod drzwi. Lecz Cory nadal trwała w odrętwieniu, rozważając to, co usłyszała. Zyskała wprawdzie pewność, że Nick nie kocha Margaret, ale nie zaznała ukojenia. Wręcz przeciwnie. Podслuchana rozmowa potwierdziła jej najgorsze obawy. Nick stronił od stałych związków, a Cory chciała wszystkiego: ślubu, dzieci, rodziny. Jego czułość i troska obudziły tłumione od lat tęsknoty. Lecz teraz uświadomiła sobie, że był dla niej dobry nie dlatego, że znaczyła dla niego więcej niż poprzedniczki, ani po to, by zyskać nad nią władzę jak William, lecz dlatego, że postępował w ten sposób wobec wszystkich. Na tyle dobrze znała samą siebie, by wiedzieć, że długo nie potrafiłaby ukrywać swych pragnień. A gdyby je wyjawiała, uciekłyby tak jak od pięknej Margaret. Dalszy bieg wypadków potrafiła sobie łatwo wyobrazić. Skoro zepsuta powodzeniem, pewna swej urody i powodzenia rywalka tak źle zniosła rozstanie, ona tym bardziej nie umiałaby odejść z godnością. Szłochałaby i zebrała na próżno o odrobinę zainteresowania. Nie chciała powtarzać

zasłyszanego scenariusza w znacznie gorszej, upokarzającej wersji. Woląla pierwsza wypowiedzieć słowa pożegnania niż stracić nie tylko złudzenia, ale i resztki szacunku do siebie. Z tym postanowieniem opuściła łazienkę.

Gdy tylko wróciła na patio, Nick natychmiast wyszedł jej naprzeciw. Wyraził zaniepokojenie jej długą nieobecnością. Cory zapewniła, że wszystko w porządku, ale jej nie uwierzył. Nie odstępował jej na krok, patrzył na nią z troską tymi cudownymi, błękitnymi oczami i nieustannie zasypywał pytaniami o samopoczucie. Cory robiła dobrą minę do złej gry, choć serce bolało, a żal dławił w gardle. Pożegnała się serdecznie z Rosie i Geoffem, uprzejmie, lecz oziębłe z Margaret, która przed odjazdem wycisnęła gorący pocałunek na ustach Nicka, najwyraźniej wbrew jego woli.

Po odjeździe gości Cory przyjrzała się uważniej gospodyni. Rzeczywiście wyglądała na bardzo zmęczoną. Nic dziwnego. Dopiero co przygotowała kolację dla dwóch kotów z cukrzycą i osobne potrawy dla kilku innych ulubieńców na różnych dietach. Cory zaprowadziła ją do salonu.

- Proszę odpocząć, zaraz zaparzę herbatę. My z Nickiem posprzątamy - zaproponowała, zdjeta współczuciem.

Catherine zaprotestowała właściwie tylko dla formalności. Z ulgą zasiadła w fotelu z filiżanką gorącego napoju.

Po załadowaniu zmywarki Cory z Nickiem wrócili do ogrodu. Wyczyścili ruszt, powycierali pochłapane lemoniadą stoły, pochowali zabawki do komórki na podwórzu. Zanim Nick pozmywał psie miski



w kamiennym zlewie, zmywarka wymyła drugą partię naczyń, a Cory doprowadziła kuchnię do porządku. Ledwie skończyła, wrócił Nick. Objął ją czule ramieniem, wtulił twarz w jej włosy.

- Tworzymy zgrany zespół - stwierdził z uznaniem.

Komplement nie ucieszył Cory. Wręcz przeciwnie, jeszcze posmutniała. Położyła w milczeniu głowę na ramieniu Nicka. W ciągu kilku minut wspólnej pracy stał się jej bliższy niż przez całe tygodnie znajomości. Zazdrościła mu licznej, kochającej rodziny, ciepłej atmosfery, niedzielnych spotkań w ogrodzie. Serce ją bolało, że nie będzie mogła dzielić z nim tych prostych przyjemności. Stali dość długo w ciszy starego domu. Kos gwizdał za oknem, stado szpaków skubało okruszyny na podwórku. Cory pierwsza przerwała milczenie:

- Najwyższa pora wracać. Dajmy twojej mamie odpocząć.

Gdy wrócili do salonu, Catherine drzemała w fotelu z kotem na kolanach i gromadą zwierzaków u stóp. Cory obudziła ją delikatnie.

- Proszę nie wstawać. Sami trafimy do wyjścia - powiedziała z uśmiechem, po czym pocałowała starszą panią na pożegnanie w policzek.

- Następnym razem zaproszę was na obiad tylko we troje.

Spotkania rodzinne w tak licznym gronie przypominają bal w stadzie szympansów.

Zachowanie pogodnego wyrazu twarzy kosztowało Cory wiele wysiłku. Wróciłaby tu jak na skrzydłach, gdyby tylko istniała taka możliwość. Polubiła tę mądrą, szlachetną kobietę. Z najpiękniejszym uśmiechem, na jaki było ją stać, podziękowała za dobrą zabawę.

Lecz gdy w samochodzie Nick wyraził wdzięczność za pomoc, nie potrafiła dłużej udawać beztroski. Przypuszczała bowiem, że próbuje ją wybadać, poznać jej odczucia, zanim zdecyduje, czy warto ciągnąć znajomość przez kilka dalszych tygodni czy miesięcy. Kiedy ponownie spytał ją o samopoczucie, przypomniała, że zaplanował na wieczór poważną rozmowę.

- Wolałbym ją odłożyć na jutro - zaprotestował

- Nie sądziłem, że zabawimy tak długo, a przed nami długa droga do Londynu.

Lecz Cory nie dała za wygraną. Nalegała tak długo, aż wyraził zgodę. Kazał jej tylko spakować bagaże zaraz po powrocie.

Ledwie zatrzymał auto na podjeździe, wyskoczyła jak oparzona. Pognała pędem do sypialni, wrzuciła rzeczy do torby bez ładu i składu. Zdecydowała zataić, że podsłuchiwała sprzeczkę z Margaret na korytarzu, żeby Nick nie pomyślał, że porównuje swój związek do dawnego romansu, aby wyłudzić przyrzeczenie wierności. Kilka minut później, po załadowaniu bagażnika, przystanęła pod jednym ze starych drzew. Uniosła wzrok ku konarom.

- Rośniesz tu co najmniej od stu lat. Trwasz mimo burz, huraganów i suszy. Ja też po rozstaniu z Nickiem będę dalej żyć. Tylko jak? - wyszeptała w rozpacz.

- Gotowa? - wyrwał ją z zadumy głos Nicka.

Cory nie potrafiła nic wyczytać z ukrytej w cieniu twarzy. Począł, aż podejdzie, podał jej rękę, zaprowadził do salonu, nalał

kawy, po czym usiadł obok niej na sofie. Cory wolałaby siedzieć naprzeciwko, ale nie zmieniła miejsca. Parę razy zapytał z troską o jej samopoczucie, ale zbywała go półsłówkami. Po kolejnej wymijającej odpowiedzi twarz Nicka stężała.

- Czuję, że nie usłyszę nic miłego - stwierdził jakimś obcym, chłodnym tonem.

Cory wzięła głęboki oddech.

- Sądzę, że nie powinniśmy się więcej widywać - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Po tych słowach zapadła cisza. Trwała wieki, niemalże w nieskończoność.

- Mogę wiedzieć dlaczego?

- To, co razem przeżyliśmy, było wspaniale, ale nie może dłużej trwać. Narobiłam zaległości w pracy. Najwyższa pora je nadrobić - wyrecytowała wcześniej przygotowane uzasadnienie.

- A więc składasz mnie na ołtarzu kariery - podsumował słodkim jak miód głosem, lecz twarz mu stężała, jakby otrzymał policzek.

- Nie ujęłabym tego w ten sposób. - Głos jej drżał. Upiła łyk kawy, żeby zwilżyć wyschnięte usta. Na wszelki wypadek wstała. Czowała, że w bezpośredniej bliskości tego wspaniałego mężczyzny zapomni wszystkie przygotowane argumenty. - Pochodzimy z dwóch różnych światów, każde z nas oczekuje czegoś innego od życia. Przeżyliśmy kilka niezapomnianych chwil, ale zbyt wiele nas dzieli. Wcześniej czy później zepsulibyśmy to, co najpiękniejsze.

Nick zaklął pod nosem. Zerwał się na równe nogi.

- Guzik prawda! Za bardzo wzięłaś sobie do serca kilka przykrych słów. Ale twoje ciało nie próbowało ze mną walczyć. Prosiło o pieszczoty, dotyk, pocałunki, mówiło to, czego nie wypowiedziały usta. Choć twój rozum się broni, doskonale wiesz, że więcej nas łączy niż dzieli. W ogrodzie za murem doszłaś do właściwych wniosków, że nie warto rezygnować z osobistego szczęścia dla kariery. Czyżbyś znowu zmieniała zdanie? - argumentował z pasją.

- Wtedy uległam nastrojowi chwili. Nie zapominaj jednak, że dodałam „być może”. Ale później przemyślałam tę kwestię. Teraz wiem, czego chcę - zakończyła dość ogólnikowo z braku lepszych argumentów.

Ciebie, na zawsze, dodała w myślach z goryczą. Ale ponieważ nie mogę cię przy sobie zatrzymać, muszę odejść. Ukradkiem zerknęła na Nicka. Wyczytała w jego oczach pogardę. Może nawet odrazę. Niebawem dał jej wyraz:

- Brawo! Gratuluję stałości poglądów.

- Nie chcę kończyć w ten sposób, Nicku. Myślałam, że zrozumiesz mój punkt widzenia.

- Przykro mi, że cię rozczarowałem - odburknął, nie kryjąc niechęci. - Tylko nie życzę sobie żadnych łez - dodał szorstkim tonem na widok drżących warg Cory.

Następnie zdecydowanym krokiem ruszył ku drzwiom. Nawet na nią nie spojrział. Po chwili wrócił z przewieszoną przez ramię marynarką.

- Gotowa do odjazdu? - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Cory skinęła głową. Podążyła za nim do samochodu. Nick zatrzasnął za nią drzwi z twarzą jak chmura gradowa. Cory zastanawiała się, jak przetrwa następnych kilka godzin.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Powrotna podróż przypominała koszmar, jakiego Cory nie życzyłaby najgorszemu wrogowi, nawet Margaret. Nick pokonał odległość do Londynu w zawrotnym, wręcz morderczym tempie, nie zważając na to, że trzy czy cztery razy błysnęły flesze policyjnych aparatów. Natychmiast po przyjeździe wyładował bagaż. Zadeklarował, że zaczeka na klatce schodowej, aż Cory wejdzie do mieszkania.

- Nie musisz - powiedziała przez łzy.

- Nie dyskutuj, tylko otwórz te cholerne drzwi! - odburknął z wściekłością.

Wypełnienie polecenia nie przyszło Cory łatwo. Cała w nerwach, długo bezładnie grzebała w torebce. Ręce drżały jej tak mocno, że nie mogła trafić kluczem do dziurki. Gdy go w końcu go przekreśliła, Nick wręczył jej torbę. Wszedł za nią na klatkę schodową, przystanął zaraz przy wejściu. Po pokonaniu kilku stopni Cory przystanąła. Musiała coś zrobić, żeby złagodzić jego gniew. Nie mogła mu pozwolić odejść w taki sposób.

- Przepraszam, Nicku. Naprawdę mi przykro.

- Czego ode mnie chcesz, dziewczyno? - odburknął z wściekłością.

Zawtórowało mu równie wściekłe ostrzegawcze warczenie na parterze, które przeszło w zawzięte szczekanie. Oczywiście owczarek zaalarmował domowników. Niebawem państwo Ward stanęli w drzwiach. Wprawdzie po kilkakrotnych zapewnieniach Cory przekonała ich, że nic jej nie grozi, ale nie Arniego. Ujadał zajadle z wyszczerzonymi kłami, póki właściciele wspólnymi siłami nie wepchnęli go do mieszkania. Ledwie uciszyli psa, małżeństwo z drugiego piętra zeszło na dół, zobaczyć, co się dzieje. W końcu wyczerpanej, załamanej Cory udało się ich również odprawić. Podczas gdy dokładała wszelkich starań, by uspokoić sąsiadów, Nick stał na dole bez ruchu z zawziętą miną i skrzyżowanymi na piersiach rękami. Gdy zostali sami na klatce schodowej, zwróciła się do niego ponownie:

- Myślałam, że możemy rozstać się jak...

- Tylko nie mów: „jak przyjaciele"! - wpadł jej gwałtownie w słowo.

- Nie. Jak cywilizowani ludzie.

- Chyba wiesz, że kiedy chodzi o ciebie, nie jestem cywilizowanym człowiekiem.

Cory otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Żadna odpowiedź nie przyszła jej do głowy. Gniewna mina Nicka nie wróżyła porozumienia. Wreszcie przemówił jako pierwszy:

- Zmykaj do łóżka, zanim powiem coś, czego potem oboje będziemy żałować.

Cory posłusznie weszła na piętro. Zanim włożyła klucz do zamka, przystanąła na chwilę. Niebawem usłyszała trzask zamykanych drzwi. Weszła do mieszkania na miękkich nogach.

Nie potrafiła powiedzieć, jak długo siedziała w bezruchu na sofie. Po nieskończone długim czasie wstała. Chwiejnym krokiem przeszła do kuchni zaparzyć kawę. Następnie wróciła do salonu, i objęła gorący kubek, żeby rozgrzać zziębnięte dłonie. Czowała wewnętrzną pustkę. Nie czekało jej nic prócz jednakowych, wypełnionych niewdzięczną pracą dni. Dławił ją tak wielki żal, że nie była w stanie nawet płakać. Obolała, zrozpaczona, zaczęła chodzić w tę i z powrotem po pokoju. Uświadomiła sobie, że popełniła niewybaczalny błąd, biorąc do siebie słowa, wypowiedziane do osoby, której Nick nie darzył uczuciem. Jej natomiast wyznał miłość. Co prawda bez pierścionka czy pęków pasowych róż, lecz póki go nie odepchnęła, istniała szansa, że dojrzeje do założenia rodziny. Zaprzepaściła ją przez własną głupotę. Niestety, opamiętanie przyszło za późno. Czowała, że spaliła za sobą mosty, że tak honorowy człowiek jak Nick nigdy nie wybaczy odtrącenia, choćby go błagała na klęczkach. Nie widziała cienia szansy na odwrócenie skutków własnego uporu.

Nawet gorący prysznic nie przyniósł ulgi. Rozgrzał skórę, ale nie duszę. Po umyciu zębów włożyła najcieplejszą piżamę, pamiętającą lepsze czasy, lecz zamiast do sypialni, wróciła do salonu. Wiedziała,

że nie zaśnie tej nocy. Po mniej więcej półgodzinie podjęła wreszcie decyzję. Wypije piwo, którego nawarzyła. Z samego rana pójdzie do niego, przeprosi, wytłumaczy, ukorzy się, jeśli trzeba. Spojrzała na zegarek. Dochodziła trzecia w nocy. Nie wyobrażała sobie, jak przetrwa kilka godzin do świtu, nie popadając w obłąd.

Nieoczekiwanie dzwonek domofonu postawił ją na równe nogi. Rozbudzona wyobraźnia podsunęła jej czarny scenariusz: za chwilę policja zawiadomi ją, że wracając od niej Nick przekroczył dozwoloną prędkość, stracił panowanie nad kierownicą i wpadł na drzewo. Gdy zamiast wiadomości o śmierci ukochanego usłyszała jego głos,omal nie oszalała z radości.

- Co tu robisz? - spytała, prawie bez tchu.

- Sam zadaję sobie to pytanie - odparł bez cienia złości. - Mogę wejść?

- Słucham? O tak! Tak, tak, tak! - wyszeptała wyschniętymi wargami. Niewiele brakowało, by zemdląła ze szczęścia. Nie dociekała, co go sprowadza z powrotem. Grunt, że wrócił, dał jej jeszcze jedną szansę. Przysięgła sobie, że jej nie zmarnuje. Wyszła mu naprzeciw. Ledwie dotarł na piętro, zarzuciła mu ręce na szyję, przyłgnęła do niego z całej siły, oplątała jak bluszcz. - Wybacz mi, wybacz! - szlochała. - Nagadałam głupot, ale to wszystko nieprawda. Nie chcę cię stracić.

Ledwie zdawała sobie sprawę, że wziął ją na ręce i wniósł do mieszkania. Zanim zaalarmowani ujadaniem Arniego sąsiedzi zdążyli interweniować, zamknął za sobą drzwi kopnięciem. Usiadł na sofie,



posadził ją sobie na kolanach. Cory nadal trzymała go kurczowo za szyję w obawie, że zmieni zdanie i wyjdzie, zanim zdąży wyrzucić z siebie, co jej leży na sercu. Kłopot w tym, że nie mogła wypowiedzieć słowa, bo łzy dławili ją w gardle. Nick dał jej minutę czy dwie na ochłonięcie. Następnie wręczył chusteczkę, żeby wytarła nos. Gdy to zrobiła, wypowiedziała kilkakrotnie jego imię wśród nieustannych łkań.

- Nie spodziewałem się takiego powitania - skomentował Nick z mieszaniną współczucia i rozbawienia.

Lecz Cory tym razem wyjątkowo nie roztrząsała jego nastawienia. Nie liczyło się już nic prócz tego, że wrócił. Usiłowała powstrzymać łzy, lecz płynęły wbrew woli nieprzerwanym strumieniem.

- Byłam głupia, beznadziejna! Wcale nie chciałam cię porzucić - szlochała nieustannie. - Ale wobec twojej niechęci do stałych związków uznałam, że tak będzie najlepiej. Ale nie było - przyznała ze skruchą.

- Uspokój się, kochanie.

Czułe słowo wreszcie rozpałiło iskierkę nadziei w sercu Cory. Nagle uświadomiła sobie, że musi fatalnie wyglądać z czerwonymi od płaczu oczami, w najbrzydszym stroju, jaki można sobie wyobrazić.

- Pewnie żadna z twoich dziewczyn nie przyjęła cię w workowatej piżamie - jęknęła, zawstydzona.

- Żadna też mnie nie rzuciła, nie podejrzewała na każdym kroku o niecne zamiary ani nie zatrzasnęła drzwi przed nosem. Ale też żadna

nie zrobiła na mnie tak wielkiego wrażenia, żadna nie opiekowała się zagubionymi, pokrzywdzonymi przez los ludźmi ani nie zaproponowała starej, zmęczonej kobiecie pomocy przy sprzątaniu. - Posadził ją wygodnie, tulił jak dziecko i przez cały czas czule głaskał po głowie.

- Starej? Twoja mama byłaby zachwycona komplementem - wtrąciła Cory, już nieco spokojniejsza.

- No dobrze, pozostajmy przy zmęczonej - przytaknął z uśmiechem. - A teraz wytłumacz, skąd przekonanie o mojej niechęci do stabilizacji.

- Podczas sprzeczki z Margaret jasno określiłeś swoje nastawienie - odpowiedziała bez zastanowienia, po czym zamilkła, przerażona, że zdradziła swój sekret.

- Słyszałaś nas? - Przyciągnął ją do siebie, pocałował, zanim dokończył: - Nic mnie z nią nie łączy. Nigdy nie łączyło. Wziąłem ją parę razy na kolację czy do teatru. To wszystko.

- Nie do łóżka?

- Wolałbym spędzić noc z czarownicą! Nawet mi przez myśl nie przeszło, by nawiązać z nią romans. Ponieważ tamtego lata była załamana po rozwodzie, postanowiłem ją pocieszyć. No i ładnie na tym wyszedłem - dodał z uśmiechem. - Spójrz, co ze mną zrobiłaś, dziewczyno. Został ze mnie wrak. Rzeczywiście odpowiadał mi kawalerski styl życia, dopóki ciebie nie poznałem. Gdybyś nie zapadła mi głęboko w serce, nie wyznałbym ci miłości. Za żadną kobietą nie biegałem jak zakochany nastolatek. Nie musiałem.

W to ostatnie Cory uwierzyła bez zastrzeżeń. Nick pocałował ją namiętnie, jego ręce błędziły po ciele Cory. Nagle odchylił głowę.

- Z czego to jest uszyte? - Wskazał z wyraźnym niesmakiem piżamę.

- Nie wiem, chyba z flaneli - mruknęła zaskoczona Cory.

- Nie pozwolę ci włożyć takiego wora w noc poślubną!

- Słucham? - Cory popatrzyła na Nicka rozszerzonymi ze zdumienia oczami. Nie wierzyła własnym uszom.

- Proszę cię o rękę, najdroższa Cory. Kocham cię. Pragnę spędzić z tobą resztę życia, zappełnić dom w Barnstaple córeczkami podobnymi do ciebie i może jednym czy dwoma małymi Nickami. Jeśli mi pozwolisz, wynagrodzę ci krzywdy, które wyrządzili ci rodzice. Przekonam cię, że zasługujesz na szczęście. Wypędzę z tej małej główki wszystkie złe wspomnienia i zastąpię je radosnymi. - Delikatnie przykrył dłonią jej czoło. - Chciałem ci to wszystko powiedzieć po spacerze po starym ogrodzie, ale gdy zrozumiałem, że zachowałem się jak słoń w składzie porcelany, postanowiłem nie przyspieszać biegu wypadków. Zostawiłem sobie czas na zwalczenie kompleksów, w które wpędzili cię rodzice.

Zdaniem Cory, niepotrzebnie zwlekał. Ona również. Uznała, że najbliższa pora wymówić słowa, na które czeka:

- Kocham cię całym sercem.

- A ja ciebie, umiłowana. Jesteś dla mnie wszystkim: słońcem, księżycem, gwiazdą, ciałem i duszą, moja słodka, piękna, dowcipna, nieporównana Cory.

- Jesteś moim życiem, Nicku.

Gdy przytuliła go mocniej, cudowne, błękitne oczy rozbłysły szczęściem.

RS